

• „DIABELSKI ŁUPIEŻ”

– narkotyki z supermarketu

• POLSKA W IRAKU:

TRACIMY HONOR NA WŁASNE ŻYCZENIE

UWAGA! MASZ WYBÓR:
MOŻESZ KUPIĆ „PRZEKRÓJ”
BEZ KOMIKSU ZA 4,50 ZŁ

PRZE KROJ

TOMASZ LIS:
dlaczego
nie
kandyduje
Najsztub pyta

Nr 28 / 3133 •

• 7 lipca 2005 •

• cena 9,90 zł

z komiksem / w tym 7% VAT/

ISSN 0033-2488

28

9 770033 248519

Indeks 371424

FAKTY

LUDZIE

OPINIE

załóż telefon w tp! nawet przez 3 miesiące abonament za **1,22 zł** z VAT!

telefon domowy
przyłączenie do sieci tp

Przyłącz się do sieci tp i wybierz w promocji plan tp darmowe wieczory i weekendy, a za abonament zapłacisz tylko **1,22 zł** z VAT miesięcznie. Nawet przez trzy miesiące! Jeśli wybierzesz plan tp 60 minut za darmo lub plan tp darmowe weekendy, przez 2 kolejne miesiące zapłacisz za abonament tylko **1,22 zł** z VAT miesięcznie. Skorzystaj z promocji i rozmawiaj za darmo w ramach abonamentu!

znajdź rozwiązanie dla siebie:

telepunkt 9393 www.tp.pl



bliżej

Oferta bezpłatnych połączeń w planie tp darmowe wieczory i weekendy oraz w planie tp darmowe weekendy dotyczy połączeń realizowanych pomiędzy Klientami tp, w sieci tp i poprzez sieć tp. Darmowe rozmowy objęte abonamentem w planie tp 60 minut za darmo dotyczą połączeń lokalnych i międzymiastowych realizowanych poprzez sieć tp. Abonament w powyższych planach w promocji dla nowych Klientów tp wynosi 1,22 zł z VAT miesięcznie. Promocja trwa od 23.06. do 31.12.2005 r. Szczegóły oferty dostępne są w cenniku i regulaminie tp.

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o **Józefie Oleksym**, który nie podjął jeszcze decyzji w sprawie kandydowania. Jak powiedział, zastanawia się nad swoją przyszłością polityczną w związku z „nieznośną atmosferą”, jaka się wokół niego wytworzyła: „Nie wiem, o co chodzi, i bardzo ubolewam nad tym, że w taki zmasowany sposób moja osoba jest atakowana”. Bo my wiemy i wy wiecie, tylko Oleksy nie wie.

...o **Tomaszu Wołku**, czyli wańce-wstańce polskiego dziennikarstwa. Dwukrotnie już były redaktor naczelny dziennika „Życie” dostał tym razem robotę w stacji telewizyjnej Tele 5 jako dyrektor programowy od publicystyki i informacji. „Chcemy, aby stacja stała się bardziej uniwersalna, dążymy do zmiany proporcji między rozrywką a szlachetniejszymi gatunkami dziennikarskimi” – ujawnił swoje plany Wołek.

Bo nie jesteśmy dość szlachetni, żeby nie dostrzec, że redaktor Wołek lepszy jest w rozrywce. Doskonale rozrywa zespoły redakcyjne.

...o tym, że w **Poznaniu** liderem listy SLD ma być Krystyna Łybacka. Bo to jedynie dowód na to, że nie wystarczy być ministrem edukacji, żeby się czegoś nauczyć.

...o **niedzielnej konwencji** wyborczej Ruchu Patriotycznego Jana Olszewskiego i Antoniego Macierewicza. Bo mimo że uczestniczyło w niej kilkadziesiąt osób, nikt nie zauważył, że autorzy przyjętej rezolucji mającej na jawie: „Konieczna jest wielka mobilizacja dla ratowania Ojczyzny. Ruch Patriotyczny jest taką ostatnią już szansą ratowania Polski. Nie stawiamy żadnych barier i warunków wstępnych. Łączymy wszystkich patriotów

świadomi, że inne podziały schodzą na drugi plan wobec zagrożenia samego istnienia państwa polskiego”. A my zauważyliśmy od razu.

...o **wieczu przedwyborczym** kandydata na prezydenta, jaki się odbył na rondzie Wiatraczna w Warszawie. Bo tu z kolei wszyscy przechodnie natychmiast zauważyli, że Zbigniew Rolniński – założyciel, przewodniczący i zarazem kandydat partii politycznej Praca, Zdrowie, Ekologia – gada od rzeczy, i mijali go szerokim łukiem.

...o **Adamie Słomce**, prezydenckim kandydacie Polskiej Konfederacji – Godność i Praca, który szczerze mówi, że nie nastawia się na jakiś konkretny wynik wyborczy, chce po prostu zaprezentować swoją wizję Polski. Bo już ją publicznie prezentował, ujawniając, że na lewo składa komputery.

CYTAT tygodnia

Kiedy zostawałem przewodniczącym, miałem marzenie, żeby Włodek kandydował na prezydenta

– WOJCIECH OLEJNICZAK, szef SLD, podczas partyjnej konwencji o sobie i Włodzimierzu Cimoszewiczu



foto: K. ZIŁCZKOWSKI/FORUM

44

Kandydat
jak z obrazka

Fot. WITOLD ROZBICKI/REPORTER

POWIĘKSZENIE

6 SPRAWA NASZEGO HONORU

NAJSZTUB PYTA

12 GRYZŁEM SIĘ W JĘZYK
Niezależnie od tego,
kto wygra wybory, wygrał
Lech Kaczyński
– mówi Tomasz Lis

A WŁAŚCIWIE TO...

18 KOMENTARZE
PIOTRA NAJSZTUBA
I WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

KRAJ

20 PRZEKRÓJ TYGODNIA
22 CZY MAMY SIĘ BAĆ LPR?
Czyli co nam zrobią,
jak dojdą do władzy26 UBEZCZELNICIELE
Karambol był, o należne
odszkodowania trudno
się doprosić

KRÓTKA ROZMOWA

28 ILE CUKRU W CUKRZE?
Dlaczego Adam Michnik
nie poparł jeszcze
Cimoszewicza?
– zastanawia się
Leszek Miller

ALE O CO CHODZI...

30 ...I JESZCZE KLESZCZE
Jedenaste: dzieci na kolonie
nie posyłaj

ZAGRANICA

32 PRZEKRÓJ TYGODNIA
34 ZATKANY NOS AMERYKI
Nowe smartwienie
prezydenta Busha:
metamfetamina groźniejsza
niż terroryści38 SŁOŃCE W PUDEŁKU
Jak Francuzi dochrapali się
termojądrowej zabawki

LUDZIE

40 BONO: SPRAWDZONO
I PODLICZONO
Lider U2 pragnie, by świat
był lepszy. Stać go na to44 DZIEWICA WIELOKROTNEGO
UŻYTKU
Włodzimierz Cimoszewicz:
kandydat, premier, minister,
marszałek i znowu
kandydat. Oraz ostatni
ponton ratunkowy SLD

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

48 POLSCY FRANKOFILE
I SPEKULANCI
Frank, choćby i szwajcarski,
niejedno ma imię

OBYCZAJE

50 ODLOTOWY KALENDARZ
WAKACYJNY
Najbardziej zwariowane
polskie zloty, festiwale
i imprezy

NAUKA

56 ELEKTRYZUJĄCE PRZEŻYCIE
Nauka o takich, których się
piorun nie imaTYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY62 FILM „Wojna światów”,
czyli złowieszce grille

64 MUZYKA Open'er Festival

66 KOMIKS Kanon w przekroju

68 GRY Ukraść furę

70 TELEWIZJA Janosik z Cattanim
szaleją w ogórkach

50

Koło na czterech
kółkach

Fot. GRZEGORZ MOMOT/PAP

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY
16 TECZKI OSOBOWE I ZALEWAJKA
KAZIMIERZA KUTZA
54, 60 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ
71 SŁOWA WYCZESANE
72 EKSTRA
73 LISTY, KRZYŻÓWKA
74 RACZEJ RACZKOWSKI
76 ROZMAITOŚCI

56

Piorunujące
wrażenie

Fot. CORBIS/FREE

Pół ceny za cały
samochód

od 29 000 PLN



od 18 300 PLN

Klimatyzacja
za darmo

Uważasz, że nie stać Cię na kupno nowego samochodu? Wystarczy zapłacić połowę ceny, żeby kupić nową Toyotę Yaris* lub Corollę* z klimatyzacją gratis. Pozostałe 50% zapłacisz za rok – jednorazowo, bez odsetek i prowizji* lub w ratach. Sprawdź w salonach sprzedaży. Rok Toyoty Ci sprzyja.

*Oferta dotyczy wybranych wersji i specyfikacji samochodów.

Oprocentowanie nominalne w skali rocznej: 0%, rzeczywista roczna stopa oprocentowania: 0%. Szczegóły oferty u autoryzowanych dealerów Toyoty.

2005
ROK TOYOTYFINANCIAL
SERVICES

TOYOTA

Toyota Yaris – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 4,2 do 6,8 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 113 do 162 g/km.
Toyota Corolla – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 4,7 do 8,3 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 125 do 198 g/km.

TODAY TOMORROW TOYOTA



powiększenie

OSTATNI, PIĄTY POLSKI KONTYNGENT WYRUSZYŁ WŁAŚNIE DO IRAKU. Z JAKĄ TWARZĄ ZAKOŃCZYMY NASZ UDZIAŁ W MISJI STABILIZACYJNEJ?

Fot. SAMIR MIZBAN/AP



Pogrzeb Ahmeda Wael Bakriego, zastrzelonego dziennikarza telewizji irackiej. Rodzina oskarża o jego śmierć żołnierzy z amerykańskiego konwoju

IZABELA LESZCZYŃSKA

Dziesiątki Irakijczyków domagają się od Polaków odszkodowań za zabitych krewnych i zniszczone mienie. Spotykają się z obojętnością i lekceważeniem

SPRAWA

NASZEGO

HONORU



19 czerwca – samobójczy zamach w bagdadzkiej restauracji. 10 zabitych, w tym 5 policjantów

OSIEM TYSIĘCY CYWILI STRACIŁO ŻYCIE W IRAKU OD POCZĄTKU TEGO ROKU. NIEKTÓRZY Z NICH TO PRZYPADKOWE OFIARY ŻOŁNIERZY SIŁ KOALICYJNYCH, RÓWNIEŻ POLAKÓW

Nie! Nie strzelajcie! – ryknął Irakijczyk, widząc z daleka lufy wymierzone w dostawczego mercedesa zaparkowanego pod bramą dowództwa w Diwanii. Gdy z transportera padła długa seria strzałów, rzucił się na ratunek swojej ciężarówce. Próbował powstrzymać żołnierzy, ale wartownicy odepchnęli go na bok. Saperzy zaczęli zakładać ładunki wybuchowe pod samochodem. Wciąż krzyczał, tyle że nikt go nie słuchał, bo nikt nie rozumiał. Nie było tłumacza. Mercedes, dzięki któremu zarabiała na życie trzy irackie rodziny, z hukiem wyleciał w powietrze.

Kilka godzin wcześniej, o zmroku, Irakijczyk wypakował wóz towarem zamówionym przez wojsko w Diwanii i zaparkował koło szlabanu. A że nikt go nie wpuszczał, poszedł do miasta się zdrzemnąć. Poranna zmiana wartowników uznała samochód za pułapkę.

BYŁE NIE PŁACIĆ

Prawnik w Diwanii ma już na biurku 75 wniosków o wypłatę odszkodowań za szkody wyrządzone zdaniem Irakijczyków przez polskich żołnierzy. Co miesiąc wpływa pięć nowych skarg. Ich liczbę rzecznik dywizji pułkownik Zbigniew Staszów podaje otwarcie. Unika jednak odpowiedzi na pytanie, co Polacy przeskrobali i jaka jest łączna kwota roszczeń.

Chodzi nie tylko o wysadzone czy ostrzelane samochody – dowiadujemy się nieoficjalnie od osób służących w III i IV kontyngencie – ale też o cywili zabitych w czasie walk z bojówkami as Sadra i o osoby przypadkowo potrącone w czasie patroli. Irakijczycy żądają od dwóch do siedmiu tysięcy dolarów odszkodowania. Łączna wartość roszczeń może więc przekraczać półtora miliona złotych.

Operacja w Iraku do tej pory kosztowała Polskę półtora miliarda złotych i jest jak wór bez dna. Prawnicy kolejnych kontyngentów robią więc wszystko, by nie wypłacić Irakijczykom pieniędzy. – Zbывают ich. Przeciągają postępowanie. By zniechęcić, okazują lekceważenie. Jeśli nawet ktoś dostanie pieniądze, to marne, nierekompensujące strat – mówi Polak służący w IV kontyngencie. Niektórzy pokrzywdzeni przemierzali 200 kilometrów, by przy bramie usłyszeć, że prawnik dziś nie ma dla nich czasu.

50-letniemu mężczyźnie z Karbali udało się umówić na spotkanie. Stracił syna. Wiosną 2004 roku chłopak jechał ulicą, gdy zaczęła się strzelanina polskich wojsk z oddziałami as Sadra. – Jego ojciec przyjeżdżał do Diwanii trzy razy. Za każdym razem radca prawny powtarzał

W Iraku zginęło dotąd 17 polskich żołnierzy, 64 odniosło rany, 34 ewakuowano z powodu zaburzeń psychicznych. Operacja kosztowała już Polskę półtora miliarda złotych

mu, że żandarmeria prowadzi postępowanie. Wyniki będą znane za miesiąc, może dwa. Nie wierzył. Gdy po raz czwarty odprowadzaliśmy go pod bramę, prawie płakał – opowiada naczynny świadek tych wydarzeń.

WYPŁACONO 2094 DOLARY

Leż nie zdołała powstrzymać 30-letnia Irakijka z Karbali, gdy podczas czwartej wizyty tłumacze dali jej do zrozumienia, że nie dostanie pieniędzy. Twierdziła, że Polacy zastrzelili jej męża. Wraz z nim straciła środki do życia. – Kilka razy próbowała przedrzeć się do polskich prawników. Najpierw przyjechała sama, lecz odprawiono ją z kwitkiem. Wróciła z kuzynem. Lamentowała, że nie stać jej, by krażyć z Karbali do Diwanii prawie 150 kilometrów w jedną stronę – mówi świadek. Tej kobiecie nie pomogły dokumenty od irackiej policji ani zeznania świadków, którzy twierdzili, że strzelali Polacy. Nie pomogły, choć jak zapewnia pułkownik Staszów, żandarmeria bierze takie dokumenty pod uwagę.

– Dla polskiego prawnika nie są to dowody – mówią inne osoby służące w III i IV kontyngencie. – Kierowcy, któremu wysadzono ciężarówkę, a miał wielu świadków, w tym Polaków, pomogła dopiero interwencja gubernatora Diwanii – opowiada jeden z tłumaczy. Wiceminister obrony Janusz Zemke rozkłada ręce. – Przysnaję, Irakijczycy nie powinni być tak traktowani – mówi.

Jak informuje podpułkownik Mariusz Dudek ze sztabu dywizji, na 75 roszczeń „w 47 sprawach stwierdzono brak odpowiedzialności strony polskiej”. Tylko sześć spraw uznano „za zasadne”, a „w pozostałych dalej toczy się postępowanie wyjaśniające”. Odszkodowania wypłacono na razie tylko dwóm ofiarom kolizji drogowych. Za zniszczone samochody wypłacono 770 i 1324 dolary.



POMŚCIĆ ZABITEGO

Zdaniem Hatifa Janabiego, irackiego poety mieszkającego w Polsce, Polacy nie powinni ignorować żadnego pokrzywdzonego, zwłaszcza osób, którym zastrzelono kogoś bliskiego. – Odsyłanie tych ludzi może zniszczyć wizerunek sił stabilizacyjnych i narazić je na ataki – mówi.

Zabicia niewinnej osoby w Iraku łatwo się nie wybacza. Rekompensata moralna i finansowa za śmierć jest sprawą honoru. Gdy ktoś zabija przez przypadek, poszkodowana rodzina spotyka się na uroczystym przyjęciu z rodziną sprawcy. Strony niczym w sądzie rozpatrują

wypadek. Godzinami analizują, jak do niego doszło. Pada wiele słów o religii, czci, honorze. Za śmierć człowieka zwyczajowo przysługuje wysoka rekompensata finansowa. Czasem można za nią wybudować dom. Gdy zadośćuczynienia brak – dochodzi do odwetu. Pokrzywdzony klan poluje na sprawcę, musi pomścić zabitego.

– Gdy ginie człowiek, spraw nie należy odkładać – twierdzi Janabi. Jak najszybciej od dywizji powinna wyjść propozycja naprawienia szkody. Prawnik powinien wytłumaczyć, jak doszło do wypadku, powiedzieć, że nie było to celowe.

– Jeśli nie może zaproponować pieniędzy, mógłby oferować inną pomoc. Być może potrzebny jest remont domu. Może trzeba kogoś wysłać na leczenie. Wówczas sprawa byłaby rozwiązana honorowo – podpowiada Teresa Borcz, która mieszkała w Iraku 27 lat, a wróciła do Polski dopiero jesienią zeszłego roku, po oswobodzeniu z rąk sunnickich terrorystów.

Do Iraku wyruszył właśnie V polski kontyngent. Będzie mniej liczny i ma pełnić funkcję „odvodu”. Obowiązki, które wiążą się z koniecznością użycia broni, przejmą Irakijczycy. Ministerstwo Spraw Zagranicznych chce, by te

raz bardziej aktywni byli polscy dyplomaci. Początek nowego etapu polskiej misji wyznaczają lipcowa wizyta naszego premiera i ministrów w Iraku. Ma zaowocować zawieraniem umów naukowych, samorządowych i handlowych. Sukces nie jest jednak przesądzony. Zależy przede wszystkim od tego, jak będą nas postrzegać Irakijczycy. Nie zjednamy ich, zanim nie posprzątamy w Iraku. Po sobie.

IZABELA LESZCZYŃSKA

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl



Zrezygnowałem z kandydowania teraz, chociaż nie mogę powiedzieć, że rezygnuję z udziału w polskiej polityce, a już na pewno nie przestanę jej publicznie oceniać – mówi TOMASZ LIS

GRYZIŁEM SIĘ W JĘZYK

Udało ci się zmienić Polsat?

– Dziś to już jest inna stacja niż rok temu, co można zauważyć gołym okiem. „Wymietliśmy” bardzo dużo śmieci, programów, które nie powinny się ukazywać. Doszły dwa programy, które prestiżowo Polsatowi pomogły.

Między innymi twój.

– Między innymi, ale to jest początek bardzo długiego procesu zależnego od bardzo wielu osób, na pewno nie od jednej.

Co ma być na końcu?

– Sytuacja, w której reakcja zwykłego człowieka na hasło „Polsat” będzie w naturalny sposób pozytywna.

A w Polsce coś zmieniłeś swoim programem?

– Nie sądzę, na pewno nie. Zgadzam się z Janem Rokitą, który na konwencji Platformy uczynił pewne aluzje, że polski programami się nie zmienia.

Może miał na myśli programy partyjne?

– Programami partyjnymi też się nie zmienia.

Mija rok, jak odszedłeś z TVN. Dobrze ci to zrobiło?

– Tak. Co do niewielu rzeczy mam tak absolutną pewność. Tam byłem w okolicach ściany. Zawsze można zrobić następ-

ny dobry program, przy okazji coś napisać, ale tam układ z obu stron stawał się dysfunkcyjny. Obie strony czuły, że ten koniec jest nieuchronny. A w Polsce w ciągu roku powstały „Wydarzenia” – program informacyjny, który ma udziały w rynku, w ostatnim tygodniu w grupie 16–49 lat – najbardziej cenionej przez reklamodawców – dokładnie takie jak „Fakty”, co oznacza wzrost o ponad 60 procent, a w dużych miastach w ciągu roku prawie o 100 procent. To jest ogromny sukces tego zespołu. Zmierzyłem się z programem publicystycznym, czyli z czymś, czego nigdy wcześniej nie robiłem, korzystając z absolutnej wolności i dowolności, co sobie cenię. Tu złapałem jakąś nową energię, a tam więcej niż 50 procent energii poświęcałbym „grom i zabawom” personalnym.

A może w Polsce już zaczyna przed tobą wyrastać ściana? Program informacyjny już zrobiłeś, program publicystyczny też...

– Po pierwsze, „Wydarzenia” są pod względem oglądalności na miejscu trzecim. A dlaczego nie miałyby być na drugim?

A dlaczego nie na miejscu pierwszym?

– Pozycja „Wiadomości” jest nienaruszalna, i to zupełnie niezależnie od tego, co w nich jest i jakie one są. Według mnie pod względem jakości „Wiadomości” są numerem trzy. A co do ściany... Jak się rozejrzysz po tym pokoju, to widzisz, że nie ma w nim nic z estetyki stałości i wieczności. To też wynika z pewnych doświadczeń.

Masz świadomość tymczasowości?

– Mam świadomość tymczasowości w tym sensie, że tamto doświadczenie powiedziało mi: można pewną rzecz ciągnąć, zagwarantować jej sukces, wpływając w bardzo istotny sposób na wizerunek wielkiej stacji telewizyjnej, i przychodzi taki moment, kiedy ta stacja idzie na giełdę i jedni mają miliony, a drudzy dostają kopa w tyłek. Należy sobie powiedzieć, że tak może być w każdych okolicznościach.

Przypomnijmy, że Polsat przygotowuje się do wejścia na giełdę, więc...

– Nawet o tym nie pomyślałem, ale należy być przygotowanym, że w każdym momencie coś takiego może się zdarzyć. I jakby co, nie zapełniać ponad miarę swojego pokoju w pracy, żeby potem nie musieć używać wielu wielkich kartonów, żeby wystarczył karton po butach.

Czyli rozumiałeś, że nie ma ludzi niezastąpionych.

– Rozumiałem, że w polskich mediach cały czas nie ma ludzi niezastąpionych, nawet jeśli są niezastąpieni.

Przez wiele miesięcy prowadziłeś podwójne życie... Jakoś to skomentujesz?

– Najpierw dokończ.

Podwójne dlatego, że z jednej strony był Tomasz Lis reformujący program informacyjny Polsatu, prowadzący swój program publicystyczny, uczestniczący w zebraniach zarządu, a z drugiej strony był Tomasz Lis, kandydat na prezydenta, był osobny, występujący najczęściej w rankingach prezydenckich i w publicystyce.

– Tak trochę było. Znalazłem się w pewnego rodzaju pułapce, bo z jednej strony składałem deklaracje, że nie chcę, nie mam planów politycznych, choć dla niektórych one nie były do końca może wiarygodne. Co miałem zrobić? Zwołać



FOT. MACIEJ ZIENKIEWICZ/AGENCJA GAZETA

TOMASZ LIS, 39, KARIERĘ ROZPOCZĄŁ W TVP, GDZIE TRAFIŁ W 1990 ROKU Z KONKURSU. BYŁ DZIENNIKARZEM I PROWADZĄCYM „WIADOMOŚCI”, NASTĘPNIE KORESPONDENTEM TVP W WASHINGTONIE. W 1997 ODSZEDŁ DO POWSTAJĄCEJ STACJI TVN. PRZEZ SZESĆ LAT BYŁ WYDAWCĄ I GŁÓWNYM PROWADZĄCYM „FAKTÓW”, LAUREAT TRZECH WIKTORÓW, W 1999 ROKU ZOSTAŁ UHONOROWANY TYTUŁEM DZIENNIKARZA ROKU. JEST AUTOREM KILKU KSIĄŻEK. OSTATNIA – „CO Z TĄ POLSKĄ?” – POTRAKTOWANA ZOSTAŁA JAKO JEGO PROGRAM WYBORCZY, A SPOTKANIA AUTORSKIE – JAKO ELEMENT KAMPANII PREZYDENCKIEJ. W LUTYM 2004 ROKU, PO PUBLIKACJI SONDAŻU „NEWSWEEKA”, Z KTÓREGO WYNIKAŁO, ŻE W WYBORACH PREZYDENCKICH ZAJĄBY DRUGIE MIEJSCE PO JOLANCIE KWAŚNIEWSKIEJ, ZARZĄD TVN ZAWIESIŁ GO W OBOWIĄZKACH, A PÓŁTORA TYGODNIA PÓŹNIEJ ZWOLNIŁ Z PRACY. LIS PRZESZEDŁ DO POLSATU, ZOSTAŁ CZŁONKIEM ZARZĄDU DO SPRAW PROGRAMOWYCH, TWÓRCĄ POLSATOWSKICH „WYDARZEŃ” ORAZ GOSPODARZEM PROGRAMU „CO Z TĄ POLSKĄ?”.

konferencję prasową i powiedzieć: nie będę kandydował? To by oznaczało, że moich wcześniejszych deklaracji sam nie uważam za wiarygodne. W którymś momencie uznałem, że trzeba będzie przeczekać do tej chwili, kiedy już z racji terminarza wyborczego będzie to oczywiste.

Ale obserwowałeś życie tego drugiego Tomasza Lisa, który w rankingach prezydenckich, w publicystyce występował?

– To było ciekawe.

Czytałeś o kandydacie Lisie i myślałeś sobie, że może się tak kiedyś zdarzyć?

– Kiedyś może, ale to wiedziałem już bez obserwowania tego zamieszania wokół swojej osoby. Nie wiem, trzeba by zapytać kandydatów, czy zawsze była w nich determinacja i chęć zostania prezydentem, a potem pozostawała już tylko kwestia oceny okoliczności i szans. Ja nigdy nie musiałem sam z sobą podejmować decyzji: tak czy nie.

Bo?

– Bo nigdy nie miałem w sobie takiego absolutnego imperatywu, że chcę, i tylko kwestia okoliczności i układu politycznego zdecyduje, czy to jest ten moment, czy nie.

Ale prowadziłeś rozmowy sondażowe w sprawie kandydowania, na przykład z Tadeuszem Mazowieckim.

– Zostałem z nim umówiony, to była zresztą świetna rozmowa, kilka godzin z człowiekiem, którego bardzo szanuję.

I w tej rozmowie pojawił się temat twojego ewentualnego kandydowania.

– Ze strony Tadeusza Mazowieckiego. A właściwie pojawił się temat zaangażowania nowych ludzi w politykę. Byli inni ludzie, których bardzo szanuję i których opinie cenię, którzy mnie intensywnie namawiali do kandydowania, uważali, że to jest ten moment, że powinienem spróbować. Niektórzy twierdzili wręcz, że będę miał wielki problem, jeżeli się nie zdecyduję. Ale „im dalej w las”, tym bardziej czułem, że jednak nie.

Dlaczego?

– Nie jestem gotów do tego, żeby się pożegnać z normalnym życiem. Normalne życie to jest dla mnie wtedy, kiedy mając o 18 w niedzielę taki kaprys, o 19 jestem w centrum handlowo-rozrywkowym na Sadybie, a jak mam ochotę, to jadę na finał Ligi Mistrzów do Stambułu i robię tysiąc innych kompletnie nieistotnych rzeczy, które jakoś tam się składają na moje życie.

Czyli nie jesteś gotów poświęcić życia prywatnego dla Polski...

– Nie jestem gotów na tym etapie podjąć decyzji o definitywnej zmianie swojego życia. Nie wiem, może jak się ma pięćdziesiąt parę lat, to jest łatwiej o taką decyzję. Coraz trudniej wyobraziłem sobie moment, w którym to moje normalne życie się skończy. Czy ja bym sobie z tym poradzili? Mówiąc szczerze – tak, jestem o tym głęboko przekonany. Czy uznawałbym to za ofiarę? Nie. Myślę, że znalazłbym się w tym i wykonywałbym tę pracę z jakimś poczuciem powinności i jednocześnie z radością. Ale ta determinacja czy ta chęć kandydowania, jeśli nawet gdzieś tam się błąkała po głowie, to nie była na tyle mocna, żeby powiedzieć: muszę, teraz.



FOT. PIOTR JANOWSKI/AGENCJA GAZETA

Byłem bardzo uczuciowo związany z TVN. Więc moje odejście też było pewną lekcją, że z żadną firmą, nawet jeśli się pracuje dla niej z wielką pasją, nie można się wiązać uczuciowo

A w ciągu tych paru miesięcy, kiedy wirtualnie kandydowałeś, był taki moment, jakieś zdarzenie polityczne, które spowodowało, że chociaż przez chwilę zacząłeś myśleć o tym poważnie?

– Powiem szczerze, że to, co sprawiło, że ta myśl mi się gdzieś błąkała, to w takim samym stopniu było, jak i jest. O polskiej polityce myślę mniej więcej to samo, co myślałem rok czy dwa lata temu. I czasem mnie lekko kłuje, kiedy widzę, jak wyglądają kampanie niektórych kandydatów, jak szkolne błędy popełniają – ktoś, kto chce być prezydentem, zachowuje się tak, jakby był liderem partii politycznej, skupia się na zagwarantowaniu sobie żelaznego elektoratu tej partii, zapominając kompletnie, że nie ma żadnych szans, jeśli nie pójdzie ciut szerzej. Albo zaczyna ostro atakować media. Do tego cała ta kampania ślamazarna, bez werwy, pasji, tempa, pomysłu. Nikt jeszcze nie powiedział nic ważnego, ciekawego, inspirującego.

Słyszałem, że miałeś kłopoty z zapraszaniem do programu zdeklarowanych kandydatów do walki o prezydenturę. Niektórzy politycy nie wierzyli w twoje deklaracje, że nie występujesz, i traktowali cię jak konkurenta.

– Ci politycy oceniali mnie przez pryzmat siebie, że jak ktoś mówi „a”, to znaczy, że ma na myśli „z”. Była dość zabawna historia w połowie marca. Wyścig się zaczynał i zastanawiałem się, czy dla świętego spokoju nie złożyć oświadczenia w sprawie niekandydowania, nie miałem do końca pomysłu, w jakiej to zrobić formie. I wtedy ze strony jednego ze sztabów, jednego z kandydatów, którego zaprosiłem do programu, padło coś, co ocierało się o ewidentny szantaż. Usłyszałem: żądamy, żeby pan złożył oświadczenie do Polskiej Agencji Prasowej, że na żądanie kandydata takiego to a takiego deklaruję niniejszym, że nie będę brał udziału w wyborach. Łaskawie stwierdzano, że tylko w tych wyborach, że z następnych jeszcze nie muszę rezygnować. I to mówili na serio. A w ogóle to z rozpowszechnieniem, cytując dalej, tego oświadczenia nie będzie żadnego problemu, bo „mamy wpływ w mediach, w tej i w tej gazecie jesteśmy w stanie załatwić dziś »jedynkę« [pierwszą stronę – przyp. red.]”. Jak to usłyszałem, to już wiedziałem, że żadnego takiego oświadczenia nie będzie, że to się musi stać ipso facto, bo ja mogę zrobić wiele rzeczy, ale szantażowi na pewno się nie poddam.

Zostało kilka tygodni na zgłaszanie kandydatów na prezydenta. Nic się u ciebie przez te parę tygodni nie zmieni?

– Trochę jeszcze popracuję, a w sierpniu jadę na urlop.

Ktoś sobie z ciebie żartuje, czy żartował, mówiąc »panie prezydencie«?

– Ciekawa historia, bo nie zarejestrowałem żadnych takich żartów. Raczej były pytania kolegów, koleżanek, czy rzeczywiście planuję jakąś ewakuację, bo oni chcieliby wiedzieć o tym wcześniej.

Opowiedz mi o swoich uczuciach...

– Dokończ.

Nie pytam o kobiety. Żeby wyzwolić energię, która potrzebna ci była do rozruszania »Faktów«, musiałeś jakoś – jak sądzę – czuć się bardzo uczuciowo związany z TVN.

– Byłem bardzo uczuciowo związany z TVN. Więc moje odejście też było pewną lekcją, że z żadną firmą, nawet jeśli się pracuje dla niej z wielką pasją, nie można się wiązać uczuciowo.

Czyli Polsatu nie kochasz, tylko tu pracujesz?

– Nie, do pracy w Polsce podchodzę z pasją, ale takiego poziomu absolutnej identyfikacji – jak to było z TVN – z żadną firmą już chyba mieć nie będę, bo tamto było na granicy wyznania wiary i obsesji. W tej chwili TVN traktuję

jako konkurencyjną firmę, »Fakty« jako konkurencyjny program i kompletnie nie mam obsesji na tym punkcie.

Masz czasem takie wrażenie, że politycy w twoim programie kłamią?

– Czasem, albo raczej odgrywiają pewną rolę. Często mówią do siebie zupełnie innym językiem, niż znamy. Nawet nieraz się śmieję, kiedy patrzę na nich »zza węgła«. Mamy trzy minuty do programu, a oni są dla siebie przesympatyczni, mówię sobie: no to program leży... Ale potem wchodzi w swoje publiczne role i z odgrywania tych ról wynika pewien jasno określony spór.

Czy coś istotnego będziesz chciał zmienić w swoim programie w przyszłym roku? Może chcesz zmienić swoją rolę?

– Tak. Nawet ktoś tutaj ostatnio zwracał uwagę, że mojego zaangażowania i dzielenia się poglądami było dużo więcej w ostatnich miesiącach niż wcześniej. Pytałeś mnie wcześniej o kłopoty z zapraszaniem gości wobec plotek, że chcę kandydować, a dużo większym problemem była u mnie prezentacja własnych poglądów, czasem rzeczywiście wyhamowywałem.

Czyli ten wirtualny Lis miał wpływ na prawdziwego Lisa?

– Miał, często musiałem się gryźć w język. Regularnie przed programem zastanawiałem się, jak w przypadku konkretnego gościa będę odpowiadał na pytanie albo aluzję o moim ewentualnym kandydowaniu. Teraz już będę mógł sobie na więcej pozwolić i chcę, żeby w programie było więcej moich opinii. Chcę bardziej oceniać. Według mnie programów publicystycznych jest dość dużo, natomiast takiego dziennikarstwa ocennego jest za mało.

Dorosłeś już do takiej roli?

– Uważam, że tak. Chcę mówić, co się naprawdę zdarzyło, co z tego wynika, może wynikać.

Może powinienes poprowadzić raz w tygodniu swoje wydanie »Wydarzeń«, takie autorskie i komentujące?

– Chciałbym, żeby w tym gorącym okresie, we wrześniu, październiku i w części listopada, komentarz, jasno wydzielony, był stałym elementem »Wydarzeń«. Myślałem, że mnie zapytasz, kto wygra wybory.

A masz odpowiedź?

– Zanim ci odpowiem, muszę jeszcze cofnąć się do tego okresu – jak to nazwałeś – »rozdwojenia Lisa«. To było cenne doświadczenie z pewnego punktu widzenia...

Poznałeś sojuszników do ewentualnego przyszłego kandydowania.

– Nie, chodzi o coś innego. Przez jakiś czas niektóre media traktowały mnie jak kandydata i bardzo mnie to uwrażliwiło jako dziennikarza na różne pułapki naszego zawodu. Trochę spojrziałem na polskie dziennikarstwo z zewnątrz, prawie jak opisywany przez dziennikarzy polityki. Dzwoniono do mnie i pytano: czy kandydujesz? Odpowiadałem na przykład: »Nie, nie mam żadnych planów politycznych«. Po czym za chwilę dzwonią z autoryzacją i słyszę, że powiedziałem: »Nie, absolutnie nie będę kandydował«. Ktoś mi wkłada z premedytacją inne teksty w usta. Okazuje się, że dochowanie pewnej elementarnej staranności jest często oczekiwaniem zdecydowanie zbyt daleko idącym. Z niektórymi politykami rozmawiałem o świecie dziennikarskim i my też powinniśmy jakiś rachunek sumienia zrobić. Bardzo często nie tylko traktujemy ich nie fair, ale i nie dochowujemy elementarnej staranności. Stanowimy władzę coraz większą i zupełnie niekontrolowaną i nie jesteśmy skłonni narzucić sobie pewnych standardów, od których nie powinno być odstępstw.

No to kto wygra?

– W pewnym sensie, niezależnie od tego, kto wygra, te wybory wygrał Lech Kaczyński. On zdefiniował spór, zde-

finiował, o co w tych wyborach prezydenckich będzie chodziło. I dzisiaj po drugiej stronie mamy wyścig o to, kto będzie najlepszym anty-Kaczyńskim. W tym sensie Kaczyński już wygrał, chociaż zrobił to może zbyt ostro, bo te linie podziału zakreślił tak, że odciął się od tej części elektoratu centrum, bez którego nie wygrywa się wyborów prezydenckich. Więc logika tego sporu politycznego nakreślonego dość skutecznie, przynajmniej tak wygląda od trzech miesięcy, przez Kaczyńskiego pokazywałaby, że w drugiej turze będzie Kaczyński z Cimoszewiczem. Chyba że albo Tuskwowi, albo Relidze uda się zmienić logikę tego sporu politycznego. Jeśli Tusk albo Religa będą zdolni do przekonania znacznej części elektoratu, że nie mamy wyboru między niby-ponadpartyjnym kandydatem, ale wspieranym przez całą postpezetpeerię, a z drugiej strony takim agresywnym antykomunizmem, to logika Kaczyńskiego będzie złamana i wtedy jeden z tych nich, Tusk albo Religa, może mieć wielką szansę. Na logikę powiedziałbym, że raczej Tusk, bo w przypadku Tuska zdanie: »Nie jesteśmy skazani na wybór między ludźmi reprezentującymi orientację postkomunistyczną a agresywnym antykomunizmem«, nie oznacza: »Ja nie chcę zmian«. U profesora Religi to będzie bardziej oznaczało zachowanie status quo. Ale z kolei z sondazy by wynikało, że jeśli już, to raczej Religa niż Tusk. Wiem jedno, ktoś, kto dzisiaj powie głośno o tym, kto będzie w pierwszej turze i drugiej turze, nie ma zielonego pojęcia o polskiej polityce.

To samo mówił w niedzielę Lepper.

– Mamy sto dni do wyborów i wszystko może się przekreślić. Dwa, trzy tygodnie temu wszyscy byli absolutnie przekonani, że w drugiej turze jest Kaczyński, i pytanie brzmiało: kto jeszcze? Teraz rozmawiałem nad morzem z tak zwanymi zwykłymi ludźmi i oni mówią: na sto procent w drugiej turze jest Cimoszewicz i ktoś jeszcze. Trzy tygodnie temu wydawało się, że pozycja Kaczyńskiego jest niezachwiana, dzisiaj wydaje się, że Cimoszewicza jest niezachwiana, być może więc to oni dwaj wyładowują w drugiej turze. Ale jakby się okazało, że w drugiej turze będzie Tusk z Religą, to wcale bym się nie zdziwił.

Biorąc pod uwagę twoje terazniejsze kalkulacje, to gdybyś wystartował, miałbyś szansę?

– Biorąc pod uwagę tę logikę, to tak. Ale to jest pytanie, na które – dzięki Bogu albo i nie dzięki Bogu – nigdy nie będę znał odpowiedzi. W tym pierwszym sondazy PBS, w grudniu, miałem więcej niż profesor Religa. Ale czy to by się skończyło prezydenturą czy klęską? Kto to wie? A wracając do tego, co mamy, to będziemy mieć jeszcze parę odmiennych stanów świadomości, we wrześniu może nam się wydawać zupełnie coś innego niż trzy tygodnie temu i dzisiaj. A potem tę wewnętrzną dynamikę układu politycznego jeszcze kosmicznie skomplikują wybory parlamentarne.

Bo w prezydenckich Polacy będą głosowali na tego, kto nie wygrał wyborów parlamentarnych.

– Tak sądzę. Jeśli PiS wygra wybory parlamentarne, to podejrzewam, że to jest koniec szans Lecha Kaczyńskiego w wyścigu prezydenckim. Jest jeszcze pewna dynamika kampanii parlamentarnej, będą jakieś debaty w telewizji – czy opozycji, wciąż jeszcze opozycji, czy ugrupowaniom pravicowym uda się – jak ktoś powie – »przykleić« Cimoszewicza

Rozmawiałem z politykami o świecie dziennikarskim (...). Bardzo często nie tylko traktujemy ich nie fair, ale i nie dochowujemy elementarnej staranności

do SLD?, a ktoś drugi powie: wystawić na światło dzienne powiązanie SLD–Cimoszewicz? Nie wiadomo, czy za dwa miesiące w świadomości przeciętnego Polaka Cimoszewicz będzie tylko kandydatem na prezydenta popieranym przez SLD, czy linia propagandowa lewej strony zwycięży i będzie kandydatem SLD skutecznie udającym niepartyjnego.

Nie śmiesz cię to, że po raz pierwszy w wyborach parlamentarnych startuje wyłącznie opozycja? Nie ma ugrupowania rządzącego.

– Albo jest się w opozycji, albo deklaruje się obrzyczenie do polityki. To jest pewne novum, które wprowadziliśmy do reguł demokratycznych. Świat powinien się od nas uczyć.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSTB
WARSZAWA, 4 LIPCA 2005 R.

SAMSUNG

pracoholik

Niezastąpiony w pracy.

Nowy monitor Samsung SyncMaster 173P. Jego niepowtarzalny design i wysokie parametry obrazu zadowolą najbardziej wymagających. Funkcje MagicStand i PIVOT umożliwiają dowolne ustawienie monitora, nawet w pozycji pionowej, a także zawieszenie go na ścianie. Dodatkowo funkcje: MagicBright, MagicTune oraz NaturalColor.

Infolinia: 0-801-801-881 www.samsung.pl

**Krzysztof Gierat:
W TELEWIZYJNYM
KIERACIE**

Krzysztof Gierat został właśnie nowym dyrektorem Agencji Filmowej TVP SA, instytucji, która jest największym producentem polskiego kina. Na stanowisku zastąpił odwołanego niespodziewanie Andrzeja Serdiukowa. Gierat ma doskonałe kwalifikacje: z wykształcenia jest filozofem, skończył studia na Wydziale Filologii Polskiej UJ, doktoryzował się w dziedzinie antropologii filmu. Był twórcą licznych instytucji i organizatorem wydarzeń filmowych, głównie w Krakowie. W roku 1984 założył kino Mikro – jeden z nielicznych bastionów ambitnego kina w czasach masowego napływu amerykańskiej komercji.

W latach 1993–1994 Gierat był wiceprezydentem Krakowa, a w 1998 roku wygrał konkurs na stanowisko dyrektora Instytucji Filmowej „Apollo Film”. Wraz z Januszem Makuchem



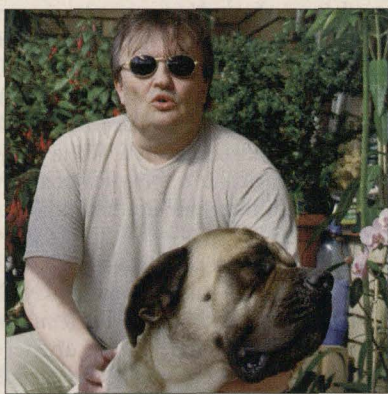
Fot. KEVIN LAMARQUE/REUTERS/FORUM

**Agnieszka Radwańska:
KSIĘŻNICZKA Z WIMBLEDOŃSKIEJ TRAWY**

Gdy wszyscy fani tenisa w Polsce śledzili dokonania Marty Domachowskiej – obecnie pierwszej rakiety w Polsce – błyskawicznie rozwił się talent Agnieszki Radwańskiej. Efekt? Tenistka, o której jeszcze rok temu nikt nie słyszał, wygrała właśnie w kategorii juniorów najbardziej prestiżowy turniej na świecie – Wimbledon, przegrywając w całym turnieju zaledwie jednego seta. 16-letnia krakowianka pochodzi z rodziny z tradycjami sportowymi. Jej dziadek grał w hokeja w Cracovii i trenował kadrę narodową. Ojciec jazdę figurową na lodzie łączył z grą w tenisa. To po nim Agnieszka odziedziczyła talent. Rok temu, debiutując w zawodowym turnieju, doszła aż do ćwierćfinału, by na początku czerwca świętować zwycięstwo w Ursynów Cup. Ale do wielkich triumfów droga jeszcze daleka. Najlepiej świadczy o tym los Aleksandry Olshy, która 10 lat temu jako juniorka triumfowała na londyńskiej trawie nie tylko w singlu, ale i w deblu. Niedługo potem słuch o niej zaginął. (GREG)

**Krzysztof Cugowski:
CIEŃ WIELKIEJ GÓRY**

Lider Budki Suflera za tydzień ostatecznie ogłosi, czy będzie ubiegał się o senatorski fotel z ramienia Prawa i Sprawiedliwości. – Czekam na poważną rozmowę z żoną na ten temat – mówi. Pierwsze miejsce na liście zaproponował mu lubelski PiS. Cugowski nie jest członkiem partii i – jak mówi – nadal nie zamierza nim być, ale poglądy braci Kaczyńskich są mu bliskie. – Nie idę tam się dorabiać, ale uchronić ten kraj przed katastrofą, do której zmierza – mówi. Gdyby nie speł-

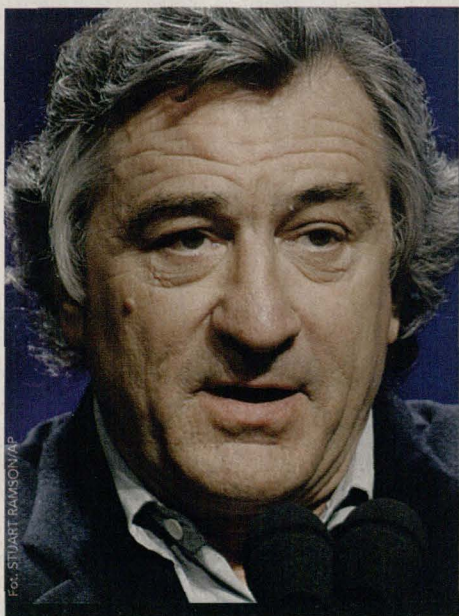


Fot. KRYSZTOF JAROSZ/FORUM

niły się słowa śpiewanej przez Budkę Suflera piosenki „Przegrywać czasem ludzka rzecz”, to senator Cugowski zamierza zajmować się kulturą masową, sportem i mediami. W wypadku wygranej nadal będzie występować na scenie, ale rządziej. – To już kwestia biologii, a zresztą trzeba wiedzieć, kiedy skończyć – dodał. (JULL)

**Robert De Niro:
OFIARA POLSKIEJ GOSPOSI**

We Francji niezwykłą popularnością cieszy się polski hydraulik, w USA zaś na łamach brukowców króluje polska gospośka. Sławę zdobyła zaradnością i zamiłowaniem do własności swoich pracodawców. A że pracowała u nie byle kogo – bo u Izabelli Rosellini, Candice Bergen, a ostatnio nawet u Roberta De Niro – miała duże pole do popisu. Zgodnie z doniesieniami nowojorskiej policji 35-letnia Lucyna Turyk-Wawrynowicz ukradła Grace Hightower, żonie De Niro, diamentowe kolczyki warte 95 tysięcy dolarów. Oskarżona jest także o kradzież gotówki, butów oraz ubrań, których łączną wartość szacuje się na pół miliona dolarów. Proceder zaczęła przed czterema laty. Weszła ze swymi chlebodawcami w tak znakomitą komitywę, że dawali jej nawet karty kredytowe z numerami PIN, aby mogła robić dla nich zakupy. Dziś wiadomo, że sporą część gotówki Polka wydała na siebie. Policja ustaliła, że gospośkę już kilkakrotnie demaskowano, ale unikała kary, grożąc pracodawcom, że oskarży ich o molestowanie seksualne. (SYLV)



Fot. STUART PALSON/AP

**Joanna Brodzik,
Katarzyna Cichopek:
ICH WŁASNE SHOW**



Fot. GILINKA AGENCY

Kto jest najlepszym konferansjerem w telewizji? I TVN, i telewizja publiczna uznały, że niewątpliwie bohaterki produkowanych przez nie seriali. Kinga z „M jak miłość”, czyli Katarzyna Cichopek, oraz Kasia z „Kasi i Tomka”, czyli Joanna Brodzik, od jesieni zainicjują nowe programy. Joanna Brodzik w TVN Style stanie na czele magazynu „Ona, czyli ja”. Katarzyna Cichopek poprowadzi zaś w TVP1 show familijno-rozrywkowy. (SYLV)

**Krystyna Kurczab-Redlich:
WALCZĄCA
Z IMPERIUM**

Rosja robiła jej świństwa, ale Czczenia zgłosiła ją do pokojowej Nagrody Nobla. Krystyna Kurczab-Redlich, dziennikarka nonkonformistka, autorka jednej z najlepszych polskich książek o Rosji, od lat demaskator rosyjskiej polityki w Czczeniu. – Nie jestem adwokatem Czczenów, tylko badaczem faktów – mówi. Jej książka „Pandriuszka” to lektura, od której warto zacząć poznawanie Rosji. Najlepszą laurkę wystawiły jej rosyjskie władze, bo nagle potraktowały ją jak groźnego przeciwnika. Jej film „Zabójstwo za zgodą świata” – oskarżenie światowych elit o milczenie wobec ludobójstwa w Czczeniu – spowodował, że w ostatniej chwili w Moskwie wycofano cały przegląd filmów czczeńskich. Wróciła do kraju w ubiegłym roku, po 14 latach. (JK)



Fot. SEFEAST NEWS



Fot. BOGDAN KRZEL

Małpi gaj

Postanowiłem się samozlustrować i oczyścić do końca, by przed przyszłą komisją rewolucji moralnej stanąć z przepranym sumieniem

Jeden z warszawskich trefnisiów gazetowych wytopił, że w 1949 roku należałem do ZMP – na równi z prymasem Głempem – i w ramach narastającej kampanii wyborczej zaliczył mnie do grona kandydatów na przestępców politycznych. Po zwycięstwie prawicy w wyborach PZPR może być uznana za organizację zbrodniczą. Tak się stanie, bo rządzić będzie PO z PiS, a Samoobrona jako dopalacz. Dlatego zaczynam myśleć o kompletowaniu rzeczy osobistych i szczerze do zębów. Na szczęście nie mamy ani Syberii, ani kolonii zamorskich, więc zesłanie odpada. Chwała Bogu! Dzieci będą miały bliżej do tatusia. Ale już teraz jako pożeraczowi gazet spać nie daje mi myśl, że nie będę się mógł wgłębiać dzień w dzień w „Rzeczpospolitą”! Czekam, będzie oswojenie się z myślami samobójczymi, obcowanie ze śmiercią stanie się moją codzienną udręką. Nie potrafię żyć bez gazet – taka jest prawda.

Ponieważ los mój niepewny, postanowiłem się samozlustrować i oczyścić do końca, by przed przyszłą komisją rewolucji moralnej stanąć z przepranym sumieniem i wypolerowanym rewersem i awersem mojej duszy. Dlatego już dziś, korzystając z okazji, że jeszcze mogę pisać, chciałem zwrócić uwagę na rzecz całkowicie pomijaną. Chodzi o Wyższą Szkołę Filmową w Łodzi zakładaną przez przedwojennych komunistów (takich jak Aleksander Ford czy Wanda Jakubowska) na wzorcach szkoły moskiewskiej, by zgodnie z hasłem W.I. Lenina „Sztuka filmowa jest najważniejszą ze sztuk” wychowywać pracowników frontu ideologicznego partii, którzy będą rozślawiać ideę komunizmu na świecie. I tak się działo! Do ZMP przystąpiłem w 1949 roku – jak wszyscy z mojego roku – w chwilę po otrzymaniu

indeksu. Do ZMP z mojego rocznika należeli także Jan Łomnicki, Stanisław Bareja i Janusz Morgenstern. Chodziliśmy w pochodach pierwszomajowych po ulicy Piotrkowskiej, było bardzo wesoło i poznawało się mnóstwo nowych koleżanek z innych uczelni.

W szkole filmowej do ZMP należeli wszyscy, a większość była członkami PZPR. W Wolnej Europie wymieniano ją wśród najbardziej „czerwonych” uczelni wyższych w kraju. I tak było. Dlatego dziś, po traumatycznych przeżyciach, chcę publicznie oświadczyć, że WSF była w istocie fabryką kolaborantów. Komuna nas kształciła, komuna finansowała nasze filmy i komuna wymagała. To dzięki filmom Wajdy, Munka (PZPR), Kawalerowicza (PZPR), Różewicza (PZPR), Hasa, Morgensterna (ZMP), Łomnickiego (ZMP), niżej podpisanego (ZMP) i wielu innych, a potem naszych następców (Kieślowski, Zanussi, Marczewski i inni) przyprawiliśmy PRL ludzką twarzą.

Trzeba się głęboko i poważnie zastanowić nad polityczną funkcją szkoły filmowej w Łodzi, tego siedliska kolaboracji, i ludźmi, którzy z niej wyszli, niezależnie od tego, czy żyją, czy nie. W tym celu należałoby powołać Komisję do Badań Kolaboracji w PRL.

Oświadczam ponadto, że nim wstąpiłem do ZMP, byłem w OMTUR, w ZHP (miałem własną drużynę, niestety, pod patronatem Ludwika Krzywickiego), a podczas okupacji przez dwa tygodnie zmuszano mnie do marszobiegów w Hitlerjugend. Już przed wojną byłem w zuchach harcerskich i w Sokole, gdzie uprawiałem gimnastykę szwedzką, ale działalność społeczną podjąłem w roku śmierci Marszałka w Kółku Dzieciątka Jezus. W teatryku tego kółka wystąpiłem udanie w roli Jezusa Chrystusa. Proszę o tym pamiętać.

www.przekroj.pl/kutz



Fot. MAREK RACZKOWSKI



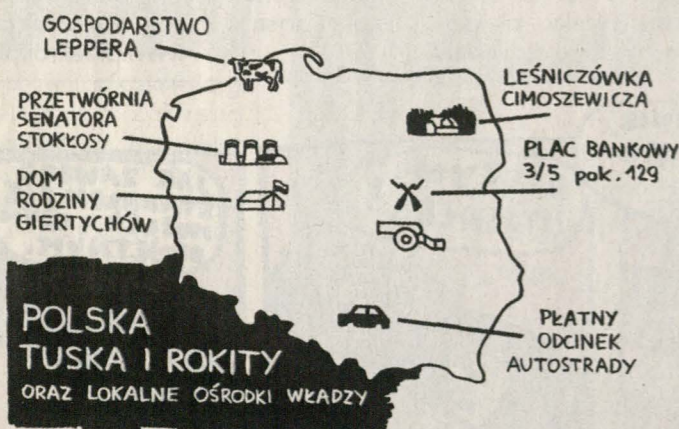
FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)

Inteligent z brzytwą

W 1995 roku miałem 33 lata i świat byłby piękny, gdyby nie to, że miałem wybierać jednego spośród 17 kandydatów na prezydenta. Co prawda była też łyżka miodu w tej beczce bezsensownego dziegiu: w telewizyjnej Dwójce, z którą wtedy współpracowałem, był program publicystyczny z kolejnymi kandydatami, a płacili nam „od głowy”, więc im więcej ich było, tym lepiej... Hitem tamtej kampanii był kandydat, który kandydując, reklamował produkowane przez siebie cudownolecznicze wkładki do butów. Kto będzie w podobny sposób hitem obecnej przeludnionej kampanii? Jeszcze jest czas tej żalosalnej licytacji zapobiec, chociaż nie jeden z nas już czeka na wylewające się z ekranu telewizora kompromitacje. Może podarujemy sobie te przyjemności. Może jednak zamiast się nabijać z ludzkiej ambicji, niepopartej niczym, wezwijmy niepoważnych, niemających szans kandydatów do rezygnacji z wyścigu. Mówiąc wprost – niech nam nie zwracają głowy, bo musimy dokonać ważnego wyboru. I nie mogą nas przekonać argumenty, że kampania prezydencka jest dobrą okazją do prezentowania poglądów partyjnych, obyczajowych czy nawet osobistych. Więc namawiam do rezygnacji nie tylko kandydatów bez przeszłości i bez przyszłości, jak na przykład Liwiusz Iłasz, import zza oceanu, ale i tych z przeszłością – jak Jarosław Kalinowski z PSL. Bo przecież nawet on chyba nie sądzi, że odegra jakąś istotną rolę w tych wyborach, a jeśli tak sądzi, to nie może jej odegrać z przyczyn medycznych. Niech jako pierwsi przykład dadzą Demokraci.pl Władysława Frasygniuka, wystawiający w tym roku – dla wzmocnienia świadomości marki „Demokraci.pl” – Henrykę Bochniarz. Wszyscy wiedzą, że sympatyczna skądinąd i umiejąca liczyć przedstawicielka prywatnego biznesu nie ma żadnych szans w wyborach powszechnych w kraju, w którym cudze duże pieniądze innym szczęścia nie dają. Więc niech może Demokraci.pl wycofają ją z placu boju jeszcze teraz, na początku, i poprą kandydata z czołówki rankingów – sobie najbliższego. Na przykład Donalda Tuska. Chociaż Tadeusz Mazowiecki ma mu za złe, że w znienacka napisanej książce potrzeba pisarskiej ekspresji wzięła górę nad rzetelnością opisu historii najnowszej. Demokraci od książek! Do sensu! A może wtedy inni pójdą waszym śladem? Żył w średniowieczu, w XIV wieku, filozof, który przewidział nasze dzisiejsze kłopoty i już wtedy dał nam radę, zwaną od jego imienia „brzytwą Ockhama”: nie należy mnożyć bytów ponad konieczność! Tak więc panie i panowie, zapraszam pod brzytwę!

PIOTR NAJSTÜB

MACIEJOWSKI



© MARCIN MACIEJOWSKI

Nagły koniec globalizmu

My tu sobie gadamy o teczkach, gejach i prezydentach, a cena ropy skoczyła do 60 dolarów za baryłkę. Jeszcze niedawno 50 wydawało się psychologiczną granicą, a dziś na giełdzie w Nowym Jorku zawiera się już kontrakty terminowe po 80 dolarów za baryłkę. Gdyby George Bush postanowił zrównać z ziemią irańskie reaktory lub gdyby saudyjskim szejkom wyszło nagle w szybach, wydobywcy z radością podniosą cenę do stu dolarów. Na nową wojnę się jednak nie zanosi, szejkowie pompują jak szaleni, a mimo to w ciągu roku główne paliwo świata podrożało i tak o 53 procent.

Eksperci są zgodni, że świat zbliża się do naftowego Rubikonu. Według brytyjskiego geologa i specjalisty od ropy Colina Campbella nastąpi on już w przyszłym roku. Jeśli wierzyć jego wyliczeniom przytaczanym przez „Guardiana”, do końca 2006 roku wyczerpiemy połowę globalnych zasobów ropy i zacznie się ona faktycznie kończyć. Wydobycie będzie od tam spadło o 2–3 procent rocznie, a ceny zaczną gwałtownie rosnąć. Już zaczęły.

Nadciągające widmo końca ropy zmieni świat nie do poznania. Jako pierwszy padnie całkowicie zależny od ropy transport lotniczy. Przystaniemy jeździć, ale paliwa znacznie brakować nawet do osiadłego trybu życia. Nie wystarczą uprawy komponentów do biopaliw, którymi Unia chce obsiać 20 procent ziemi rolnej. Energia atomowa starczy do grzania, może nawet oświetlenia mieszkań, ale samochodów z reaktorem pod maską raczej nie będzie. Europa przez kilkadziesiąt lat pojeździ jeszcze na rosyjskim gazie, z wdzięcznością wspominając Chiraca i Schrödera, którzy emablując Putina, zagwarantowali potomnym tańsze dostawy przez rurociąg bałtycki. Ale gaz nie uratuje współczesnego przemysłu, w każdym razie nie w obecnym kształcie. Bez transportu chińskie fabryki przestaną być opłacalne, podobnie jak wożenie żywności z drugiego końca świata czy biznes oparty wyłącznie na informacji i telekomunikacji. Globalizacja trafi do podręczników jako epizod XX-wiecznej historii i świadectwo ludzkiej rozrzutności. Według amerykańskiego pisarza Jamesa Kunstlera podstawą gospodarki stanie się na powrót rolnictwo, a nowa rzeczywistość zmusi nas do większej solidarności. Ale najpierw świat czekają konflikty o dostęp do złóż, przy których interwencja w Iraku uchodzić będzie za przykład moralnej wojny.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI



maxprofit!

Wzrost wartości złotówki!

▲ 1 zł = 2 000 minut

maxprofit! 30 ▲ 10 zł = 300 minut • maxprofit! 50 ▲ 5 zł = 500 minut • maxprofit! 100 ▲ 5 zł = 1000



od 499 zł
(608,78 zł z VAT)



od 99 zł
(120,78 zł z VAT)

plus dla biznesu maxprofit! dla Twojej firmy

Taryfy **maxprofit!** z połączeniami od 10 groszy za minutę (0,12 zł z VAT) to najlepsza oferta dla firm w Plus GSM. Teraz w promocji taryf **maxprofit!** możesz dokupić pakiety dodatkowych minut. To wyjątkowa propozycja na rynku – nie ukrywa żadnych dodatkowych opłat. Oto fakty:

- 2 000 minut za 1 zł (1,22 zł z VAT) w taryfie **maxprofit!** 200
- 1 000 minut za 5 zł (6,10 zł z VAT) w taryfie **maxprofit!** 100
- 500 minut za 5 zł (6,10 zł z VAT) w taryfie **maxprofit!** 50
- 300 minut za 10 zł (12,20 zł z VAT) w taryfie **maxprofit!** 30

Kup aktywację taryf **maxprofit!** w Plus GSM i przekonaj się, ile możesz zyskać na złotówce.

Sprawdź szczegóły w punktach sprzedaży, u Przedstawicieli Handlowych Plus GSM, pod numerem telefonu: **0 801 400 601*** lub na www.plusgsm.pl

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

Plus

* Opłata za minutę połączenia zgodna z cenami operatora. Szczegóły oferty w Regulaminie Promocji.

85 lat dookoła Orbisu

Na wystawie poświęconej historii turystyki w Polsce – 13 lipca w warszawskim Novotelu – grupa Orbis przyzna się do niemal wiekowej tradycji: firma ma już 85 lat. Eksponaty? Kalendarzyk kieszonkowy Orbisu z rysunkami Gwidona Miklaszewskiego, poradnik „Jak podróżować tanio i wygodnie” (z 1938 roku), okulary przeciwsłoneczne z logo firmy i archiwalne kroniki pokazujące choćby kilometrowe kolejki, w jakich Polacy byli gotowi stać w latach 50., żeby wyjechać na wczasy. Inne gadżety i pamiątki wyszperane w szufladach mogą dorzucać sami odwiedzający.

Orbis jest jedną z najstarszych i największych grup hotelowo-turystycznych w Europie Centralnej. Założyła go w 1920 roku grupa lwowskich pasjonatów i przedsiębiorców. A jubileuszową wystawę – po Warszawie – będzie można zobaczyć w Gdańsku, Poznaniu i Zakopanem. (BACH)

Pięć lat za wiersze



Fot. BOGDAN KRZĘŻEL

Adam Zagajewski jako pierwszy Polak dostał nagrodę literacką fundacji Der Psycher Literaturpreis Leuk. To dość niezwykle trofeum daje prawo do mieszkania w zamku Leuk w Szwajcarii przez pięć lat. A że pobyt w okolicach kantonu Valais, wśród alpejskich krajobrazów, powinien pozytywnie odbić się na twórczości wyróżnionych artystów, nagroda ma zaowocować równie niezwykłym natchnieniem.

60-letni Adam Zagajewski to wybitny poeta i eseista, w młodości związany z ruchem Nowej Fali. Przez lata mieszkał w Paryżu, obecnie swój czas dzieli między Kraków i Houston, gdzie od lat uczy kreatywnego pisania na miejscowym uniwersytecie. Ostatnio wydał tom poezji „Powrót”. (SYLV)



Fot. LUKASZ GŁOWALA/FORUM, BOGDAN HRZYŃKAK/SEE/EAST NEWS



Polska straż graniczna z niepokojem obserwowała wypad Koleczastego

BYCZE STOSUNKI POLSKO-ROSYJSKIE

O KTÓREJ GODZINIE NAPASTNIK PRZEKROCZYŁ POLSKĄ GRANICĘ, DOKŁADNIE NIE WIADOMO. – O SIÓDMEJ MIELIŚMY JUŻ REGULARNĄ BITWĘ – OPOWIADA ZBIGNIEW CZERWIŃSKI

Do zdarzenia doszło w zeszłym tygodniu. Po stronie polskiej stanęli Koleczasty, Wylupiasty, Saper i Bliźniuczka. Rosjanin się nie przedstawił. – Ale wiadomo, o co mu chodziło, przyszedł zapładniać – mówi Czerwiński, gospodarz z przygranicznego Jarzeńskiego Młyna, na którego polu rozegrała się walka.

Atak został odparty. A później strona polska pogoniła za napastnikiem. Wróciło tylko trzech wojowników. Koleczastego wśród nich nie było. O incydencie natychmiast powiadomiono straż graniczną. Interweniował sam komendant z Lełkowa. Ale dziennikarzom nie chciał powiedzieć, jakich użył argumentów, żeby uwolnić Koleczastego. Do przekazania doszło na granicy. Koleczasty szedł prowadzony przez rosyjskich funkcjonariuszy spętany powrozami. Był cały.

– Jak tylko doszliśmy do zagrody, zajął się nim weterynarz. Teraz ma przejść kwarantannę. Cieszymy się, że znów jest z nami. Szkoda byłoby stracić 500 kilo mięsa żywej wagi – mówi zadowolony Czerwiński.

Obustronne naruszenie granicy najprawdopodobniej nie będzie miało konsekwencji dyplomatycznych. – To życiowa sprawa i podchodzimy do tego z wyrozumiałością, ale konsekwentnie, stąd oficjalne przekazanie na granicy – tłumaczy major Roman Krzemieński, rzecznik prasowy warmińsko-mazurskiej straży granicznej.

Strona polska też nie jest bez winy. W zeszłym roku nielegalnie uciekło do Rosji 17 krów z Gronowa. Żadna nie dostała prawa pobytu i wszystkie wróciły do kraju. Choć nie zawsze tak się kończy. – Po niektórych zostaje tylko dym z grilla – tłumaczy jeden ze strażników.

JULIUSZ ĆWIELUCH

DYM Z NEODYMEM

ODBIORCY MAJĄ NOWY, MASOWY SPOSÓB OKRADANIA ZAKŁADÓW ENERGETYCZNYCH I SIECI WODOCIAŁGOWYCH

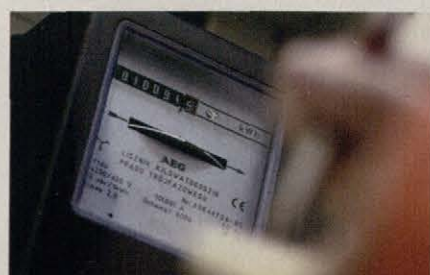
Dziesiątki sprzedawców magnesów można dziś znaleźć na aukcjach internetowych i bazarach w całym kraju. Kosztujące około 30 złotych „neodymy” są nawet kilkaset tysięcy razy silniejsze od zwykłych magnesów i skutecznie blokują lub zwalniają pracę tarczy wodomierzy i liczników energetycznych.

Choć problem dotyczy całego kraju, największej kłopotów mają zakłady energetyczne w Łodzi i Częstochowie. – Odnotaliśmy już ponad 160 przypadków nielegalnego poboru prądu z użyciem magnesów neodymowych – mówi Jacek Piersiak, rzecznik częstochowskich Zakładów Energetycznych.

Niewielu klientów zdaje sobie sprawę, że magnes na stałe uszkadza liczniki – po jego

usunięciu przyspieszają, i to nawet 18-krotnie. Problem zlikwidowałyby wymiana liczników indukcyjnych na elektroniczne. Ale to kosztuje minimum sto złotych.

Za użycie magnesów grozi kara do pięciu lat więzienia oraz kara finansowa wymierzona przez zakład energetyczny – minimum dwa tysiące złotych. Tyle że nie sposób ustalić, kto przyłożył magnes, kiedy licznik prądu jest na zewnątrz mieszkania. (SZCZEP)



Fot. ANDRZEJ IWANOK/REPORTER

ZDAŹYŁ PRZED CENZURĄ

DZIŚ LECH KACZYŃSKI, JUTRO NASTĘPNI. PIS ZAPEWNIŁ, ŻE POKAŻE WSZYSTKO

Wśród 440 stron dokumentów dotyczących Lecha Kaczyńskiego przekazanych mu przez Instytut Pamięci Narodowej są donosy tajnych współpracowników, protokół internowania w stanie wojennym i notatki na temat antypaństwowej działalności ówczesnego opozycjonisty. Gdy zamknęliśmy ten numer, w biurze prasowym PiS trwało intensywne kserowanie i skanowanie dokumentów. – Wszystkie materiały będą dostępne na stronach internetowych Prawa i Sprawiedliwości – zapewniono nas.

Lech Kaczyński ujawnił materiały na swój temat dwa dni po otrzymaniu ich od IPN. Postąpił zgodnie z oczekiwaniami Jana Rokity i Romana Giertycha, którzy wzywali do ujawnienia teczek wszystkich kandydatów na prezydenta.

To jeszcze nie koniec. Jak dowiedzieliśmy się w biurze prasowym PiS, mają być ujawniane te czki kolejnych polityków partii, w tym brata kandydata na prezydenta Jarosława Kaczyńskiego.

Ujawnione materiały są jednak mocno niekompletne. Nie pochodzą z typowej teczki – ta zaginęła – ale są zebrane z siedmiu innych teczek.

Dotyczą głównie okresu stanu wojennego, brakuje informacji pochodzących z lat 70. i późnych 80.

Największą sensacją dla prezydenta okazała się osoba jednego z donosicieli o pseudonimie „Radca”. Nale-

żał on prawdopodobnie do struktur kierowniczych gdańskiej Solidarności. Kaczyński zapowiedział, że zwróci się do IPN o odtajnienie nazwiska agenta, a jeżeli „Radca” okaże się osobą publiczną, ujawni jego nazwisko.

Tymczasem generalnemu inspektorowi danych osobowych Ewie Kuleszy nie podoba się, że dostęp do dokumentów zgromadzonych w IPN mają dziennikarze i posłowie. Zaapelowała do marszałka Sejmu, by zamknąć im jak najszybciej dostęp do teczek. Kulesza boi się, że wkrótce materiały SB zaczną wpływać z IPN i będą wykorzystywane w kampanii wyborczej.

Już dziś korzystanie z archiwów IPN jest bardzo trudne z uwagi na biurokratyczne ograniczenia. By skorzystać z jednej teczki, trzeba napisać wniosek, dołączyć rekomendację redakcji i czekać wiele tygodni na odnalezienie dokumentów oraz osobistą zgodę na wgląd do dokumentów wydawaną przez prezesa IPN Leona Kieresa.

Gdyby pomysły minister Kuleszy udało się wprowadzić w życie, nieograniczony dostęp do dokumentów mieliby tylko historycy badający okres PRL. – Nie bardzo rozumiem wypowiedzi pani Kuleszy i dziwię się im – zaprotestował Sławomir Radwoń, szef Kolegium IPN, co oznacza, że na razie teczek zamknąć się nie da. (MAX, ŁAZ)



Fot. WOJCIECH OKUSIŃSKI/AGENCJA GAZETA

PUDŁO SĘDZIOWSKIE

WSADZIĆ DO PUDŁA PROSTA RZECZ. GORZEJ, JEŚLI OKAŻE SIĘ, ŻE ARESZTOWANEMU NIC SIĘ NIE DA UDOWODNIĆ. ZA BŁĘDY SĘDZIÓW PŁACIMY CORAZ WIĘCEJ

Sumy rosną w zastraszającym tempie. O ile pięć lat temu odszkodowania dla niesłusznie aresztowanych pochłonęły 665 tysięcy złotych, o tyle w ubiegłym roku już prawie cztery miliony. Lawinowo przybywa też osób, którym sądy przyznają pieniądze – z 63 w 2000 roku do 231 w 2004.

Suma odszkodowań gwałtownie ruszyła po tym, jak pięć lat temu ówczesny minister sprawiedliwości Lech Kaczyński wydał prokuratorom pewną instrukcję. W ramach walki z przestępczością polecił, by prokuratorzy do skutku składali do sądu wnioski o areszt. Jeśli tego nie zrobili, musieli wytłumaczyć się przed przełożonym. Jak można usłyszeć w Prokuraturze Krajowej, choć instrukcja formalnie obo-

wiązuje do dziś, nie jest stosowana. – To tylko część prawdy. W dużych miastach rzeczywiście tak jest, ale w mniejszych prokuratorzy nadal ją stosują. Uważają, że skoro jest przepis, to należy go stosować – mówi anonimowo jeden ze stołecznych prokuratorów.

Za błędy sędziego płaci sąd, w którym wydano feralny wyrok. Pieniądze nie pochodzą jednak z sędziowskiej kieszeni, tylko podatników. – Konstytucja gwarantuje sędziom niezawisłość, tak więc nie ponoszą oni materialnej odpowiedzialności za wydawane orzeczenia – tłumaczy Barbara Mąkosa-Stępkowska, rzecznik ministra sprawiedliwości. (GREG)

Bilet wstępu do lasu



Fot. NORMAN REPORTER

Zaczyna się wakacyjne obleganie terenów leśnych. Władze Wielkopolskiego Parku Narodowego wpadły na pomysł, jak wykorzystać ten letni pęd. Od połowy lipca za wejście do WPN trzeba zapłacić trzy złote, a za dzieci – o połowę mniej. Oplata zostanie wprowadzona na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Środowiska. Zdobyte w ten sposób pieniądze pójdą na odnowę i budowę infrastruktury turystycznej. Zakupione zostaną nowe tablice informacyjne, odnowione szlaki i stworzone miejsca biwakowe. Trwa drukowanie biletów. (YOU)

Antybioterrorystyczny nanodetektor polski

Polska nauka idzie do przodu. Również w sprawach najdrobniejszych – nanotechnologii. Naukowcy z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pod kierunkiem profesora Jerzego J. Langera zaprezentowali na międzynarodowej konferencji naukowej „Nanomaterials and Nanotechnology 2005” nanodetektor.

Urządzenie potrafi w ciągu kilku sekund policzyć naniesione na nie komórki oraz określić ich rodzaj. Można je wykorzystać w monitoringu stanu czystości wody, a także jako zabezpieczenie antybioterrorystyczne w obronie cywilnej. W zastosowaniach medycznych nanodetektor przyda się do odróżniania komórek zdrowych od zmienionych chorobowo. Wynalazek jest wciąż w fazie testów, ale zainteresowanie nim wyraził już przedstawiciel przemysłu z USA. O polskich na razie nic nie wiadomo. (YOU)



Młodzież Wszechpolska na razie demonstruje na ulicach. Czy realna władza polityczna przytępi radykalizm jej haseł?

CZY MAMY SIĘ BAĆ

Politycy LPR zapewniają, że nie ograniczą swobód obywatelskich, gdy przejmą rządy. Ale jak się patrzy na program tej partii – ciarki chodzą po plecach

MARCIN FABJAŃSKI

LPR?

esteśmy przeciwni aborcji, eutanazji, klonowaniu człowieka, związkom homoseksualnym i wszelkiemu prawodawstwu sprzecznemu z etyką chrześcijańską, zasadami prawa moralnego i ładu społecznego” – tak brzmi fragment programu LPR. Co te słowa będą oznaczać w praktyce, jeśli ta partia dojdzie do władzy? Co się stanie z ludźmi, którzy sądzą inaczej niż ideolodzy LPR? Oto krótki przegląd możliwych scenariuszy.

PRAWA KOBIEC – JEST TAK:

Równouprawnienie płci w Polsce chronią artykuły 32 i 33 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Mówią o równości wszystkich wobec prawa i przeciwstawiają się dyskryminacji (artykuł 32) oraz o równych prawach kobiety i mężczyzny w Polsce (artykuł 33). Ale zdaniem pełnomocnika do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn to za mało. Potrzebna jest ustawa o równym statusie kobiet i mężczyzn. Bo statystyki mówią jasno: kobiety z tymi samymi kwalifikacjami co mężczyźni zarabiają mniej, są bite w rodzinie, dyskryminowane w polityce.

Projekt takiej ustawy autorstwa Senatu odrzucił w czerwcu Sejm RP. Nie mogła go przełknąć między innymi LPR. Posłanka Anna Sobecka z LPR tak skomentowała odrzucenie projektu: – Wszyscy jesteśmy Polakami. Nie pozwólmy złożyć tej jedności na ołtarzu feministycznych uprzedzeń.

PRAWA KOBIEC – MOŻE BYĆ TAK:

Czy sytuacja kobiet pogorszy się po przejęciu władzy przez LPR? Wedle posła Marka Kotlinowskiego wprost przeciwnie. Zaraz po wyborach Liga zlikwiduje urząd pełnomocnika do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn. Ale polityka słabo znosi próżnię – LPR wprowadzi urząd pełnomocnika do spraw rodziny.

Marek Kotlinowski: – Pełnomocnik do spraw rodziny powinien być inspiratorem rozwiązań prorodzinnych zarówno na szczeblu Sejmu, jak i samorządu. Powinien on mieć swoje przedstawicielstwa w terenie, które podejmowałyby współpracę z organizacjami pozarządowymi, samorządowymi, z Kościołem po to, by politykę prorodziną prowadzić na wszystkich poziomach aktywności ludzkiej.

Co oznacza polityka prorodzinna LPR? Prawdopodobnie to, że kobietom trudniej będzie robić kariery zawodowe. Posłanka tej partii Anna Sobecka już teraz przeciwstawia kobiecie wyemancypowanej, czyli takiej, która nauczyła się inwestować na giełdzie, kobietę, która nauczyła się inwestować w miłość i w rodzinę.

Ta polityka to między innymi całkowity zakaz aborcji. Zgwałcona kobieta nie będzie mogła usunąć ciąży. Ani kobieta, która nosi w brzuchu kaleki płód. Więcej – aborcja zostanie w ogóle dotyczyć kobiet. Wiceprezydent Łodzi z LPR Mirosław Orzechowski tak oto mówił przy okazji billboardowej wystawy antyaborcyjnej w centrum tego miasta, na której pokazano

między innymi gigantyczne zdjęcia usuniętych płodów: – Nie sądzę, by wystawa była szkodliwa dla dzieci, ponieważ dzieci właśnie z mediów dowiadują się, że aborcja jest prywatnym wyborem kobiety.

SYTUACJA GEJÓW – JEST TAK:

Oto Robert Winnicki, szef wrocławskiej Młodzieży Wszechpolskiej, student politologii, mówi: – Homoseksualizm jest dewiacją, która łamie porządek rzeczy. Powinien być leczony.

Oto puste biuro jego organizacji przy placu Solnym we Wrocławiu: stół, parę krzeseł, stopy broszur z prawicową agitką pod ścianami. Zero napięcia, żadnego ducha walki. A przecież za parę godzin w Filharmonii Wrocławskiej zaśpiewa 110-osobowy chór gejów z Bostonu. Robert Winnicki: – Występ tego chóru to promocja zbrocenia. Kolejnym krokiem będzie zalegalizowanie małżeństw homoseksualnych, potem adopcja dzieci przez te małżeństwa. A to jest niezdrowe.

Wrocławska Młodzież Wszechpolska wydała do prasy podpisany przez niego komunikat, który zawierał takie zdania: „Środowiska dewiantów nie zrezygnowały ze swojej krucjaty ideologicznej, mimo iż zarówno polska, jak i europejska opinia publiczna powoli zaczyna rozumieć skalę manipulacji, z jaką mamy do czynienia przy okazji omawiania problemu zaburzeń seksualnych. Protestujemy”.

Komunikat zrobił swoje. W tym samym czasie, gdy w siedzibie Młodzieży Wszechpolskiej po blatach stołów przechadzają się nieniepokojone muchy, kilometr dalej, pod wrocławską filharmonią, kilkudziesięciu policjantów gotuje się do bitwy, a prawie taka sama liczba dziennikarzy do jej rejestrowania. Oświadczenie studenta pierwszego roku przesłane faksem do kilku redakcji podziało na wyobraźnię.

Parę godzin później policjanci odetchną z ulgą, a dziennikarze się rozczarują. Młodzież Wszechpolska wystawi na demonstrację tuzin osób, tyle samo Narodowe Odrodzenie Polski. Pokrzyczą trochę anemicznie, zwiną transparenty i pójdą do domu. Tyle mogą zrobić, prawo nie pozwala im na więcej. Na razie.

SYTUACJA GEJÓW – MOŻE BYĆ TAK:

Gdyby prawo w Polsce wyglądało tak, jak chce LPR, koncert chóru z Bostonu musiałby się odbyć w podziemiu. O powstaniu polskiego chóru gejów nie byłoby w ogóle mowy. A istniejące organizacje gejowskie zostałyby zdelegalizowane. LPR proponuje program leczenia homoseksualizmu. Ale ten program zakładają, że geje sami zgłoszą się ochoczo, żeby pozbyć się swojego „zbrocenia”. Nie jest jasne, co robi LPR z tymi, którzy nie zechcą tego zrobić. Wyowiedzi wodzów partii są dość mgliste.

Działacz LPR Rafał Orszak mówi tak: – 60 procent gejów da się wyleczyć, pokazują to badania. Oczywiście nie będziemy nikogo leczyć na siłę. Dzielnicowy nie przyprowadzi chorego do kliniki. Ale chcemy, żeby informacja o chorobie

była promowana przez ośrodki rządowe i pozarządowe.

Legalizacja małżeństw gejowskich w Hiszpanii bardzo zezłościła działaczy LPR. – Nie może być przyzwolenia na legalizowanie łamania praw bożych, a przyzwolenie na adopcję dzieci przez pederastów to już nie tylko skandal, ale też zbrodnia. Przecież według badań 40 procent z nich to pedofile! Europa się polaryzuje. Coraz bardziej widać dwa obozy – postępowy i tradycjonalistyczny. Polska, aby zachować tożsamość, musi być w obozie obrońców wartości chrześcijańskich, musi być w cywilizacji życia – mówi Rafał Orszak.

ku 1978. Tamtejsi geje zebrali się na grobem Harveya Milka, szefa rady powiatu San Francisco. Zabił go wróg homoseksualistów. Geje śpiewali nad jego grobem, potem przekształcili się w regularny chór, w roku 1981 wyruszyli w tournée po kraju.

John, czarny 60-latek, słuchał koncertu gejów z San Francisco w Bostonie. – Poczuję wolność. Tylu gejów naraz występujących otwarcie – wspomina. Dzięki Młodzieży Wszechpolskiej i Narodowemu Odrodzeniu Polski w Wrocławiu John odbył podróż w czasie. – W Polsce czuję się jak za tamtych dni wychodzenia z podziemia – mówi wzruszony.

sos myśliwski, zawsze używam go do dzieci katolików.

Nagle do pokoju wpada kilku młodych blondynów w brązowych mundurach z ozdobnymi swastykami i czaszkami. Zakuwają w kajdany żydowską rodzinę. – Tam gdzie was zabieramy, będziecie jeść tylko warzywa – mówi dowódca bojówki. Na koniec widzimy dymiące kominy obozu koncentracyjnego i napis: „Chcesz rozwiązać problem żydowski – oddaj swój głos na...”.

Taka reklama wyborcza nie istnieje. Ale gdyby ktoś ją zmontował, przesłał na Woronicza i zapłacił za emisję, telewizja publiczna musiałaby ją puścić. Tak chce Ustawa o radiofonii

emisjach zostało wycięte. I to nie na wniosek telewizji. Na Woronicza powiedziano nam, że treść ogłoszenia zmieniła sama partia. Najwyraźniej zadziałało jedyne lekarstwo na polityczną nienawiść – strach przed zdrowym rozsądkiem wyborców.

Jeśli w wyborach zwycięży LPR, posłanka Anna Sobocka postara się, żeby na przykład nad gejami zapadło całkowite milczenie. Kiedy Rada Programowa TVP uchwaliła, że należy pokazywać problemy mniejszości seksualnych w programach telewizji publicznej, posłanka wydała ostre oświadczenie. Czytamy w nim: „Ukazywanie związków homoseksualnych powodować

nych – Wojciecha Wierzejskiego oraz Romana Giertycha. Ale przynależność do Młodzieży Wszechpolskiej nie wpłynęła na moje poglądy – mówi.

Oto przykazanie siódme „Dekalogu Polaka”: „Bądź bez litości dla zdrajców imienia polskiego”. Takie hasło to dobry bodziec, żeby wyjść na demonstrację nienawiści.

LPR chce idee ćwiczone na Młodzieży Wszechpolskiej wprowadzić do szkół. Nie czeka nawet na podliczenie wyników wyborów. Młodzież Wszechpolska wciska do szkół swój program – jak trzeba, kuchennymi drzwiami. Tak było w Mało-

wielowiekowej tradycji chrześcijańskiej Polski”.

Czy to znaczy, że z programów szkolnych wypadnie teoria ewolucji i edukacja seksualna? Poseł Marek Kotlinowski uspokaja: – Szkoła pokaże różne teorie powstania świata, a przysposobienie seksualne będzie zastąpione przysposobieniem dzieci i młodzieży do życia w rodzinie.

TRZEBA SIĘ BAĆ?

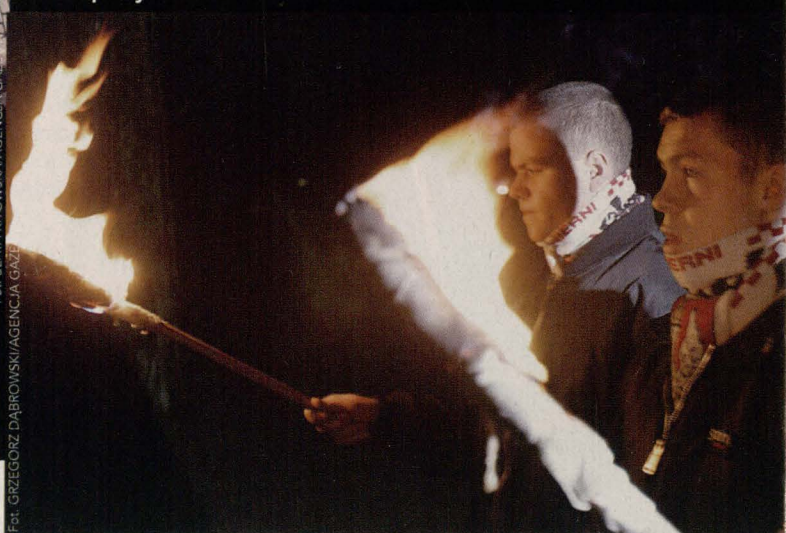
– Będziemy się przeciwstawiać paradyzie cudzołóżników, pedofilów, narkomanów czy alkoholików – mówił Roman Giertych na Paradzie

Jeśli LPR dojdzie do władzy, mniejszości seksualne, religijne i narodowościowe z innych krajów będą mogły przyjeżdżać do Polski, żeby powspominać czasy swojej walki



Euromarzanna spłonęła wiosną 2004 w Gdańsku na darmo. Teraz LPR i Młodzież Wszechpolska walczą z Unią z wnętrza Unii

Młodzież Wszechpolska z Białegostoku czci pamięć Romana Dmowskiego – jego ideały chętnie zaszczipiłaby do szkół



Fot. BEATA KITOWSKA/AGENCJA GAZETA

Z życia publicznego znikną nie tylko geje, ale również wszelka dyskusja na temat ich praw. Orszak: – Nie można debatować nad dewiacją i grzechem. Czy dopuścić wynaturzenie, czy nie? Cóż to za pomysły!

JAK TO SIĘ ROBI GDZIE INDZIEJ

Wrocław, 27 czerwca. Dyrygent Reuben Reynolds ze stoickim spokojem ogląda demonstrację prawicowej młodzieży przeciw jego chórowi z tarasu wrocławskiej filharmonii. – 20 lat temu w USA było tak samo. Teraz też się zdarza, zwłaszcza na południu Stanów. Ale rzadko – ostatnio jakieś dwa lata temu.

W USA działa 150 takich chórów, największy (150 osób) w Dallas, w Teksasie – stanie, z którego pochodzi prezydent. W jednym Młodzież Wszechpolska ma rację – w takich chórach nie chodzi tylko o muzykę, ale także o deklarację wolności i równości. Pierwszy chór gejowski powstał w San Francisco w ro-

Jeśli LPR dojdzie do władzy, mniejszości seksualne, religijne, narodowościowe z innych krajów będą mogły przyjeżdżać do Polski, żeby powspominać czasy partyzantki – bo Europa przepracowała już eliminację nietolerancji w większości dziedzin. Antygejowska uwaga może tam dziś kosztować utratę kariery – tak było w przypadku Rocca Buttiglione, który nie został komisarzem Unii Europejskiej, bo powiedział, że homoseksualizm to grzech, a kobiety powinny realizować się w kuchni. W Europie Zachodniej żadna poważna gazeta od 20 lat nie pozwoli sobie na antyfeministyczną uwagę albo dowcip.

WOLNE MEDIA – JEST TAK:

Oto telewizyjne płatne ogłoszenie wyborcze: Ortodoksyjny Żyd w pejsach siedzi z rodziną za stołem zastawionym kolacją. Jedzą pieczeń. – Wyśmienity sos – chwali Żyd swoją żonę. – Co to za smak? Żona odpowiada: – To

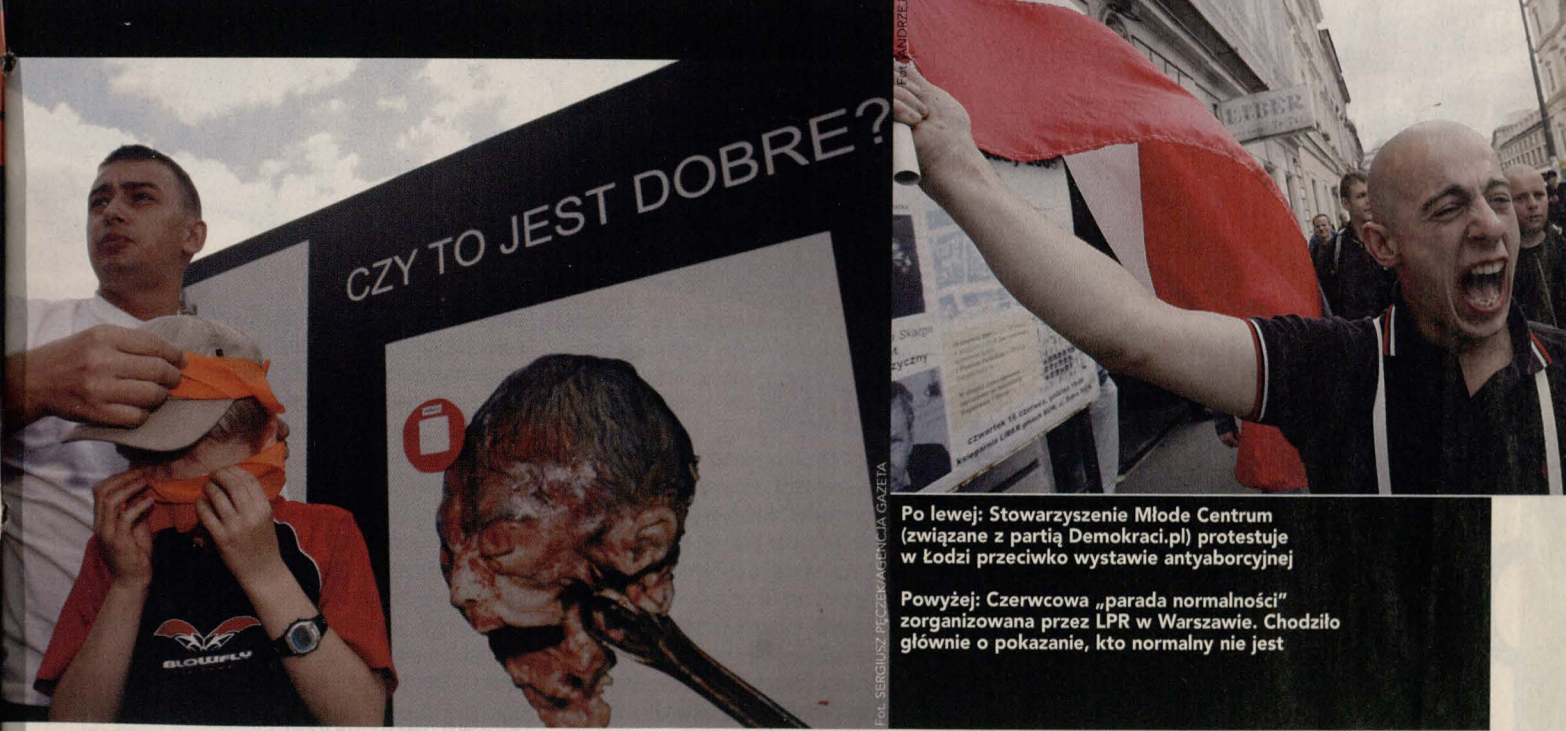
i telewizji. Dopiero po pierwszej emisji i wniosku do prokuratury o przestępstwo reklama mogłaby spaść z wizji. O ile prokuratura wykaże jakąś aktywność. Na faszystowskie deklaracje mężczyzny, który chwalił Hitlera za „rozwiązanie problemu homoseksualistów” – choć oglądały je miliony widzów – prokuratura nie zareagowała.

Wolność słowa może słono kosztować. I dostarczyć broni przeciwnikom wolności słowa.

WOLNE MEDIA – MOŻE BYĆ TAK:

Partie takie jak LPR mogą wejść do Sejmu dzięki wolności wypowiedzi po to, by zaraz ją ograniczyć. Mówi o tym jeden z punktów programu tej partii: „Spowodujemy, że media publiczne (prasa, radio, telewizja) będą kultywować najlepsze tradycje narodowe – etyczne i moralne wzorce zachowań”.

W telewizyjnych ogłoszeniach wyborczych LPR padało słowo „pederasta”, ale w kolejnych



Po lewej: Stowarzyszenie Młode Centrum (związane z partią Demokraci.pl) protestuje w Łodzi przeciwko wystawie antyaborcyjnej

Powyżej: Czerwcową „paradą normalności” zorganizowaną przez LPR w Warszawie. Chodziło głównie o pokazanie, kto normalny nie jest

będzie dewaluację instytucji małżeństwa i wypaczenie niektórych fundamentalnych wartości moralnych”.

Działacz LPR Rafał Orszak jest jednak przeciwny jakimkolwiek regulacjom prawnym lub administracyjnym, które takiej debacie miałyby zapobiec. – Media pozostaną wolne – mówi. Ale dodaje, że gdyby LPR miała wpływ na telewizję publiczną, nie doszłoby do debaty na temat tego, czy geje mogą adoptować dzieci.

EDUKACJA – JEST TAK:

Robert Winnicki z wrocławskiej Młodzieży Wszechpolskiej nie czuje, żeby organizacja coś w niego wpoila. Boga i ojczyznę kochał już w Lubaniu Śląskim przed przyjazdem na studia do Wrocławia, nawet przed wstąpieniem do organizacji. Tyle że robił to bardziej emocjonalnie. – Organizacja nauczyła mnie metodycznego myślenia o polityce i sprawach społecznych, pewnej ogłady myślowej. Kiedy wstąpiłem do Młodzieży Wszechpolskiej, zacząłem czytać klasyków: Romana Dmowskiego czy współcze-

polsce, tak było w Świdnicy, na Dolnym Śląsku, gdzie katecheta z Liceum imienia Jana Kasprowicza zaprosił do prowadzenia lekcji o patriotyzmie prezesa wszechpolsaków z Wałbrzycha Wiktora Studnickiego. A ten zwerbował kilku licealistów do swojej organizacji. Patriotyzm w wydaniu Studnickiego to wrogość wobec Unii Europejskiej, Okrągłego Stołu i partii innych niż LPR.

EDUKACJA – MOŻE BYĆ TAK:

Wszechpolacy z Białegostoku już zapowiadają ofensywę w szkołach. Chcą między innymi na biologii mówić o szkodliwości aborcji.

Wiceminister edukacji Anna Radziwiłł ostro się temu sprzeciwia: – Agitacja polityczna w szkołach to łamanie prawa. Nie będziemy takich zachowań tolerować.

Jeśli LPR wygra wybory, będzie chciała zmienić to prawo. Oto fragment programu tej partii: „Programy nauczania, kształcenia średniego i wyższego winny zawierać istotę tożsamości narodowej, ciągłości kulturowej i pokoleniowej,

Równości, którą blokowała Młodzież Wszechpolska. Wymienieni jednym tchem przez lidera LPR wrogowie to pewnie znaczna część społeczeństwa, zwłaszcza męska. Czy już powinni się bać? A ludzie, którzy nie chcą się żenić i płodzić dzieci? A muzułmanie? A artyści ze skłonnościami obrazoburczymi?

Program LPR naszpikowany jest treściami, które dzielą społeczeństwo na kasty. Najlepiej ma katolik płci męskiej, kobieta trochę gorzej, gej znacznie gorzej. Ale politycy tej partii uspokajają. – Kobieta realizująca się w biznesie? Popieram. Reportaż o pięknie Koranu w telewizji publicznej? Proszę bardzo. To nie ma być Telewizja Trwam, raczej BBC. Program polityczny nie jest układem zamkniętym, weryfikuje go życie – mówi poseł Marek Kotlinowski.

Czy brać poważnie radykalny program partii, czy uspokajające wypowiedzi jej polityków? LPR nigdy jeszcze nie rządziła w Polsce. I dopóki nie zacznie – nie będziemy wiedzieli, czy musimy się bać.

MARCIN FABJAŃSKI

UBEZCZELNICIELE

Firmy ubezpieczeniowe zabezpieczają przede wszystkim siebie.

Przed wypłatą jakichkolwiek pieniędzy

50 rozbitych samochodów, 27 osób poszkodowanych, ponad 100 świadków do przesłuchania – styczniowy karambol w Krakowie to przypadek szczególnie skomplikowany. Dlatego do Prokuratury Rejonowej Kraków Podgórze dopiero w połowie czerwca trafiła opinia biegłego sądowego. Tak długo ustalał on przebieg karambolu, do którego doszło na autostradowej obwodnicy miasta.

Ale jest ktoś, kogo wielomiesięczne procedury wcale nie martwią. To towarzystwa ubezpieczeniowe.

DA SIĘ CZY NIE?

Jak się dowiedzieliśmy w biurze prasowym lidera rynku ubezpieczeń PZU, do firmy zgłosiło się 18 osób, których samochód został uszkodzony w podkrakowskim karambolu. Aż 14 przypadków dotyczyło ubezpieczenia autocasco, a tylko cztery obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej. Te pierwsze PZU uregulował bez zastrzeżeń, ale wypłatę czterech szkód z OC wstrzymał. – Żeby wypłacić odszkodowanie, muszą być ustaleni sprawcy – tłumaczy Tomasz Fill, rzecznik PZU. – Bo z czyjej polisy ma pochodzić odszkodowanie? – pyta.

Jest jednak pewne „ale”. – Towarzystwa ubezpieczeniowe mają obowiązek same wyjaśniać okoliczności wypadku, a nie zastrajać się tym, że trwa proces – twierdzi Dominika Panek z firmy Adiutor Centrum zajmującej się dochodzeniem odszkodowań.

O szczęściu w nieszczęściu mogą mówić klienci Warty. Z czterech zgłoszonych w karambolu

szkód trzy dotyczyły AC, jedna OC. Wszystkie odszkodowania zostały wypłacone. „Zakład ubezpieczeń prowadzi odrębne postępowania w odniesieniu do poszczególnych szkód. W tym przypadku sprawca został ustalony, co pozwoliło zakończyć postępowanie likwidacyjne” – uzasadniła Iwona Mazurek z biura prasowego Warty. Czyli ustalić można.

Zastanawia jednak niewielka liczba wniosków o wypłatę odszkodowania z tytułu OC. Najwyraźniej większość kierowców przyjmuje do wiadomości tłumaczenia zakładów ubezpieczeniowych, że „ciągle nie wiadomo, kto zawinił”.

Wyjaśnianie okoliczności karambolu może się jednak jeszcze długo ciągnąć: choć prokuratura zamierza w lipcu przedstawić zarzuty kilkunastu osobom, nie wiadomo, czy potem nie będzie odwołań, apelacji.

DZIURA W CAŁYM

Grzechy towarzystw ubezpieczeniowych od niemal 10 lat tropi rzecznik ubezpieczonych. Mimo to do dziś w polisach trafiają się nieodwołalne klauzule. – W zeszłym roku Sąd Ochrony Konkurencji i Konsumentów wydał wyrok, który zakazał stosowania przez PZU w umowie ubezpieczenia AC sformułowań dotyczących terminu zgłaszania szkody, które stawały firmę w uprzywilejowanej pozycji wobec klienta – mówi dyrektor Krystyna Krawczyk z Biura Rzecznika Ubezpieczonych. Chodziło przede wszystkim o bardzo krótki czas w przypadku kradzieży auta.

Na pięć tysięcy skarg rocznie, jakie wpływają do Biura Rzecznika, dwie trzecie dotyczy ubez-

pieczeń komunikacyjnych. W przypadku autocasco absurd goni absurd, a towarzystwa ubezpieczeniowe stają na głowie, żeby udowodnić, że klient jest jeleniem. Wykorzystały nawet akcje wymiany praw jazdy.

Część kierowców nie zdążyła z wymianą na czas, a jeżeli komuś przytrafiła się szkoda, słyszał od ubezpieczyciela, że nie dostanie pieniędzy, bo nie ma ważnego prawa jazdy. Nie miało znaczenia, że kierowca nigdy nie stracił uprawnień do kierowania pojazdem, najistotniejsze, że nie miał aktualnego blankietu. Niewłaściwy kształt papierka był traktowany na równi z jazdą po pijanemu albo ucieczką z miejsca wypadku.

PRAWO JAZDY OKAZAĆ!

Firmy ubezpieczeniowe, domagając się w przypadku kradzieży auta kompletu oryginalnych kluczyków i dokumentów, zasłaniają się plagą wyłudzeń. – Oszuści to 20, a może więcej procent tych, którzy ubiegają się o wypłatę – mówi Marek Baran, rzecznik Allianz. Kłopot w tym, że w krucjacie przeciw wyłudzaczom ofiarami padają niewinni ludzie.

W lutym „Gazeta Prawna” opisywała przypadek Zbigniewa T., któremu PZU odmówił wypłaty odszkodowania z tytułu AC, po tym jak jego syn rozbił mercedesa ojca. Zdaniem firmy nie miał prawa jazdy. Synowi Zbigniewa T. prawo jazdy wcześniej skradziono, a kierowca miał przy sobie stosowne zaświadczenie od policji. Sprawa ciągnęła się od 2001 roku i trafiła do sądów trzech instancji. A przecież kontrola dokumentów nie leży w gestii ubezpieczyciela, lecz policji. Kierowca miał uprawnienia do kierowania. Sąd Najwyższy zwrócił uwagę, że interpretacja PZU prowadziłaby do absurdu – co by się stało, gdyby wskutek wypadku prawo jazdy spłonęło?

Michał Witkowski z PZU tłumaczy, że przy liczbie spraw przekraczającej rocznie 700 tysięcy zda-

rzają się błędne decyzje, a nie jest intencją firmy wchodzenie z klientami w spór sądowy. Jak jednak wytłumaczyć ten niemal czteroletni upór w batalii dotyczącej oczywistej niesprawiedliwości?

Jak wiele zależy od podejścia, pokazuje przykład krakowskiego karambolu. Ponieważ wiadomo, że większość uczestników wypadku, czyli ponad 30 osób, to poszkodowani, prokuratura gotowa jest pomóc im w uzyskaniu odszkodowań. – Możemy wystawić zaświadczenia, że danej osobie nie będą przedstawiane zarzuty i że może się na tej podstawie domagać wypłaty odszkodowania – mówi Krzysztof Urbaniak z prokuratury Kraków Podgórze. Co na to PZU? – To nic nie pomoże, bo z czyjej polisy mamy wypłacić? Musi być ktoś winny – upiera się Tomasz Fill. Czy rzeczywiście lider rynku ubezpieczeń nie może pójść na rękę kilkudziesięciu osobom, które brały udział w jednej z największych katastrof drogowych w kraju?

Jak wynika z bilansu rocznego PZU, firma jest rentowna – w 2004 roku zebrała ze składek OC 2,75 miliarda złotych. Wypłaty odszkodowań z OC wyniosły w tym czasie 1,66 miliarda. Zysk całego PZU SA sięgnął 608,9 miliona złotych.

UPIORNE KLUCZYKI

Klauzulą budzącą chyba najwięcej emocji jest zapis o możliwości odmowy wypłaty odszkodowania w przypadku „rażącego niedbalstwa” kierowcy. Na przykład pozostawienie samochodu w środku miasta z kluczykami w stacyjce zostanie niemal na pewno zaklasyfikowane jako współsprawstwo i o jakiegokolwiek wypłacie nie będzie mowy. Ale „rażącym niedbalstwem” są dla zakładów ubezpieczeniowych także zdarzenia, które nie mają żadnego związku z wypadkiem czy kradzieżą.

Załóżmy, że ktoś gubi w oceanie kluczyki do auta, ale na szczęście ma drugi komplet. Przez

lenistwo nie powiadamia o zgubie agenta ubezpieczeniowego. Pół roku później samochód zostaje skradziony, towarzystwo oczywiście odmawia wypłaty. Dlaczego? Oto odpowiedź rzeczownika PZU: „Klient, nie zgłaszając zguby, bagatelizuje tym samym ryzyko utraty prawa do odszkodowania rzędu kilkunastu czy kilkudziesięciu tysięcy złotych. Obiektywnie trudno zgodzić się, żeby koszty takiej lekkomyślności ponosił ktoś inny aniżeli osoba, która dokonała zaniedbania”.

– Kiedy klient zawiera umowę i płaci składkę, jest darzony przez towarzystwa ubezpieczeniowe szczególnym zaufaniem – mówi Krystyna Krawczyk. – Tracą nagle zaufanie, kiedy klient przechodzi po odszkodowanie. Wtedy zaczyna się prześwietlanie, badanie kluczyków. Dlaczego tych badań nie przeprowadzono na wstępie, skoro są tak ważne dla ubezpieczenia? Ponadto fakt dorobienia kluczyków nie jest wystarczającym dowodem, że doszło do rażącego zaniedbania, a kradzieży dokonano za pomocą dorobionego kompletu. Autocasco to przecież ubezpieczenie, które ma chronić nas przed skutkami własnego zaniedbania. Po pierwsze – odmową wypłaty powinno kończyć się jedynie udowodnione działanie umyślne albo rażąco niedbałe, a po drugie – należy zawsze rozważyć, czy zaniedbanie ma przełożenie na szkodę. Często stanowisko towarzystw przeczy celowi, dla którego ubezpieczenie zostało zawarte.

WYSTARCZY POSTRASZYĆ?

W maju 2004 roku panu Andrzejowi skradziono na warszawskiej Woli renault lagunę. Miał AC wykupione w firmie X. – Poszedłem od razu do głównej siedziby firmy, bo sądziłem, że tam sprawę załatwią najszybciej – opowiada pan Andrzej. Po trzech tygodniach dostał pismo z decyzją o odmowie wypłaty. – Po badaniach mecano-

Ustalenie winnych styczniowego karambolu pod Krakowem zajęło prawie pół roku. Na wypłatę odszkodowań kierowcy poczekają jeszcze dłużej

skopijnych stwierdzili, że jeden z kompletów kluczy był dorabiany. Na polisie była przecież adnotacja agenta, że ten komplet jest dorabiany. Dołączyłem też oświadczenie poprzedniego właściciela, że to on dorabiał te klucze i ich używał – opowiada pan Andrzej.

Towarzystwo X nabrało wody w usta. Nie pomagały kolejne monity i telefony. Niemał rok po kradzieży pan Andrzej zwrócił się o pomoc do firmy Hexa Dochodzenie Odszkodowań zajmującej się podobnymi przypadkami. Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, X przestało mieć zastrzeżenia do stanu kluczyków i odszkodowanie wypłaciło. Tyle że zamiast 20 tysięcy złotych (na tyle był ubezpieczony renault) pan Andrzej zainkasował jedynie dwie trzecie tej sumy. Musiał też odliczyć 10 procent prowizji dla Heksy. Walczył jednak o odzyskanie pozostałych 6 tysięcy.

– Najgorsze było to, że przez cały czas traktowali mnie jak kombinatora, który chce ich okraść – wspomina pan Andrzej. – Najwyraźniej liczyli na to, że mi się znudzi.

Zwłoka przy wypłacaniu odszkodowań w sprawie krakowskiego karambolu staje się więc zrozumiała, co nie znaczy, że do przyjęcia. Koledzy krakowskiego taksówkarza, który najbardziej ucierpiał w wypadku i do dziś nie odzyskał przytomności, boją się o jego życie i pytają: – Czy doczeka wypłaty odszkodowania?

PRZE
KROJ

Na kogo będzie pan głosował w wyborach prezydenckich?

– Ma pani jakieś wątpliwości? Będę głosował na Włodzimierza Cimoszewicza.

Włodzimierz Cimoszewicz jest kandydatem SLD?

– Jest kandydatem SLD, ale nie tylko SLD.

To znaczy?

– Jest kandydatem tych wszystkich ludzi, którzy go popierają. Przecież pani wie, że aby wygrać wybory prezydenckie, trzeba wyjść poza własną bazę polityczną. I Cimoszewicz to robi. Słusznie.

Słusznie robi, odcinając się od SLD?

– Nie odniosłem wrażenia, że odcina się od SLD. Pani tak to odebrała?

Zdecydowanie. „Wiem, że liczyliście na moje poparcie w wyborach parlamentarnych, ale tego wam obiecać nie mogę. Idę teraz inną drogą”. Tak mówi kandydat SLD na konwencji wyborczej SLD?

– Ale to nie oznacza odcięcia się od Sojuszu. Przecież Cimoszewicz przyjmuje pomoc i poparcie i uprzedza, że będzie zabiegał o więcej. Każdy chce poszerzać swój elektorat. On też. Tylko w ten sposób można wygrać.

Rozumiem, tylko po co tak demonstracyjnie, powtórzę to raz jeszcze, odcinać się od Sojuszu?

– Mówię pani, że nie demonstracyjnie. Gdyby był przewodniczącym SLD i tak powiedział, to sprawa byłaby inna. Ale w jego obecnej sytuacji nikt nie ma prawa się na niego obrażać. Jeśli chce wygrać, a on zdecydowanie chce, to musi Polaków przekonać, że jest kandydatem znakomitej większości z nich.

A trochę nie oszukuje?

– Kogo oszukuje? Oszukiwałby, gdyby tego nie powiedział. Uważam, że Donald Tusk i Lech Kaczyński są w tych wyborach w dużo gorszej sytuacji. Są liderami partii i poszerzenie kręgu wyborców może być naprawdę bardzo trudne.

Ale przynajmniej mamy jasność. Ten kandydat reprezentuje taką a taką grupę wyborców, o takiej, a nie innej biografii politycznej.

– Tak, ale to za mało, żeby wygrać. Cimoszewicz traktuje SLD jako jeden z segmentów swojego zaplecza politycznego. Jeden, ale nie jedyny.

Ja jednak upieram się, że Włodzimierz Cimoszewicz chce być jak najdalej od Sojuszu. I być może także od skojarzeń z pana rządem.

– Ha, ha, ha. Gdyby minister spraw zagranicznych chciał się odciąć od sa-



LESZEK MILLER,
POSEŁ SLD,
WCIAŻ W ŻÓLTEJ
KOSZULCE LIBERA

ILE CUKRU W CUKRZE?

KOGO
REPREZENTUJE
MARSZAŁEK
CIMOSZEWICZ,
SKORO NIE SLD?
– BYŁEGO SZEFA
SLD LESZKA
MILLERA PYTA



KATARZYNA
KOLENDA-ZALESKA
„FAKTY”, TVN

mego siebie, to dopiero byłoby zabawne! Wielokrotnie z nim rozmawiałem, także ostatnio. I wielokrotnie mi mówił, że czas, który spędził jako szef polskiej dyplomacji w moim rządzie, uważa za jeden z najlepszych w swoim życiu. I naprawdę ma się czym pochwalić. W końcu byliśmy razem w Kopenhadze, gdzie twardo negocjowaliśmy warunki członkostwa, i byliśmy w Atenach, gdzie podpisywaliśmy traktat unijny.

Włodzimierz Cimoszewicz był też kandydatem SdRP na prezydenta w 1990 roku, potem ministrem sprawiedliwości w rządzie SLD-PSL, w końcu premierem tego rządu. Jest członkiem SLD, jest marszałkiem Sejmu z ramienia SLD. Jest człowiekiem SLD, choć chyba woli o tym nie pamiętać. A gdy dziennikarze mu to przypominają, to Cimoszewicz oskarża ich o manipulację.

– To wszystko prawda, ale powtarzam raz jeszcze. Wygrać można tylko wtedy, gdy się wyjdzie poza swoje środowisko. Przypomniała pani wybory z 1990 roku. Cimoszewicz był wtedy nie tylko kandydatem partii, z której się wywodził, czyli z SdRP, ale też wielu mniejszych ugrupowań, które tworzyły jego komitet.

Tak, ale wtedy byliście jak w obłożonej twierdzy.

– A teraz jest nowa sytuacja i potrzebne jest zupełnie nowe otwarcie. Cimoszewicz mówi SLD: Koledzy, dziękuję za

pomoc, przyjmuję ją, ale to za mało. Uczciwie stawia sprawę.

Skoro tak, to dlaczego nowy przewodniczący SLD Wojciech Olejniczak obiecuje Cimoszewiczowi, że Sojusz nie będzie dla niego kulą u nogi?

– Ja bym tak nie powiedział, bo jest to przyznawanie racji obiegowym opiniom, że SLD to partia aferzystów. To opinie kompletnie nieuprawnione, a mówiąc w ten sposób, akceptuje się ten sposób myślenia. SLD na pewno ma się za co wstydić, ale ma też z czego być dumny.

To co by pan powiedział?

– Powiedziałbym: Chcemy, aby Włodzimierz Cimoszewicz był naszym kandydatem, ale rozumiemy, że nie może być tylko naszym kandydatem.

Cimoszewicz ma poglądy lewicowe?

– Powiem tak: w gospodarce obowiązuje twarde prawa rynku, ale to nie znaczy, że należy się pozbyć wrażliwości społecznej i poczucia elementarnej sprawiedliwości. Takie poglądy reprezentuje Włodzimierz Cimoszewicz i jest to niewątpliwie spojrzenie lewicowca. Do liberałów na pewno mu dalej.

Podobają się panu ludzie, którzy stanęli za Cimoszewiczem?

– Tak, to świetni ludzie, z różnych stron politycznego świata. Szczególnie cieszę się, że Kasia Piekarska, którą kiedyś sam osobiście odebrałem Bronisławowi Geremkowi, stanęła na czele sztabu wyborczego. Kiedy patrzyłem na te nazwiska, zastanawiałem się, czy Jacek Kuroń, gdyby żył, udzieliłby mu poparcia. I myślę, że tak. Zastanawiałem się też, dlaczego nie ma tu nazwiska Adama Michnika, z którym Włodek pisał teksty o polskiej historii i rozliczeniach z przeszłością. Nie wiem, szczerze mówiąc, bo mi tu pasuje...

A jak to będzie z pana przyszłością?

– Przecież pani wie. Startuję z ostatniego miejsca na liście w moim okręgu wyborczym, w Łodzi.

Dotąd startował pan z pierwszego.

– No tak, ale czułem, że wokół tego mojego pierwszego miejsca jest duże napięcie. Nie chciałem go pogłębiać. A poza tym to będzie dla mnie ostateczna weryfikacja poparcia. Sam jestem ciekaw, jak wypadnę.

Lubi pan wyzwania.

– Tak, dlatego teraz skoncentruję się na łódzkiej kampanii.

A w kampanii Cimoszewicza będzie pan pomagał?

– Jeśli będzie takie oczekiwanie, oczywiście.

Jeśli będzie.

DOM & WNETRZE

NR 08/119/2005 SIERPIEŃ NR INDEKSU 35694X CENA 9,90 zł (w tym 7% VAT)

na okładce
**prawdziwy
raj na ziemi**
fantastyczny szklany dom



temat numeru
**pokoje
dziecięce**

- 3 bajkowe projekty
- tylko dla dziecka: specjalne meble i wyposażenie łazienki
- jak urządzić miejsce do zabawy i nauki - bezcenne rady architekta

Mazury moje marzenie
cieple wnętrza w domu z kominkiem

foto: Ken Hayden/Recover.com

Foto: PAMEŁ CIECIERSKI/AGENCJA MAZUR, POTR MAŁECKI/NEWSWEEK/FORUM

PREZENT! FILM na DVD

do wyboru:
Marta i wielbiciele
Pokój syna
Ludzie, których znam



już w sprzedaży

...i jeszcze KLESZCZE

Kochamy nasze dzieci, a zorganizowany wypoczynek sprawi, że będą zdrowsze i po wakacjach z zapalem przystąpią do nauki, więc cały kraj staje na głowie, żeby jak najwięcej pociech wypchnąć na kolonie lub obozy. Bogatsi rodzice nie żałują pieniędzy, a biedniejsi mogą liczyć na pomoc dobroczynnych organizacji.

Dzieci będą bezpieczne. Policja obiecuje wylapywać pijanych kierowców i sprawdzać stan techniczny pojazdów. Sanepid bada, czy w rzekach i jeziorach nie ma bakterii kałowych, a w jedzeniu salmonelli. Kierownicy ośrodków wypoczynkowych angażują ratowników. Firmy szkoleniowe starają się wykształcić jak najwięcej wychowawców.

Wszystkim żal tych 60 procent dzieci, które spędzą lato w domu lub na ulicy. I biuram turystycznym ich żal, i właścicielom obiektów wypoczynkowych, i firmom przewozowym czy dostarczającym żywność.

Tylko mamie i tacie Joasi (16 lat) i Krzysia (12) nie żal tamtych dzieci. Zaczęli zazdrościć ich rodzicom już wtedy, gdy wyjazd na obóz się opóźnił, bo policja zdyskwalifikowała dwóch kierowców. Trzeci miał trochę mniej niż 0,02 promila alkoholu we krwi, więc policjanci pozwolili mu prowadzić, pod warunkiem że zmieni dwie kompletnie tyse opony. Tacie nie spodobał się wychowawca, bo niewiele się różnił wiekiem od obozowiczów i w dodatku obrzucił nogi Joasi przeciągłym spojrzeniem. Mamę zaniepokoiły błyski w oczach Krzysia, który z kolegami opanował tylne siedzenie autokaru. Położyli tam podejrzanie brzęczący bagaż podręczny.

LIST KRZYSIA: Tutaj jest strasznie nudno i ciągle pada deszcz, a nie ma żadnego kompa, na którym można by pograć. Poszliśmy wczoraj z Michałem do sklepu na lody i po coś do picia i jak wracaliśmy na skrót, to zabłądziliśmy w lesie. Wpadliśmy w bagno i Michał o mało się utopił, ale go uratowałem, tylko torby z zakupami nie udało się wyciągnąć. (To była ta skórzana torba, którą tata przywiózł sobie z Włoch, piszę, żebyście jej nie szukali).

ZALEDWIE DWA I PÓŁ MILIONA DZIECI, CZYLI TYLKO 40 PROCENT, WYJEDZIE W TYM ROKU NA ZORGANIZOWANE WAKACJE – ALARMUJĄ MEDIA. A MOŻE NIE MAJĄ RACJI?

Ciągle nie mogliśmy trafić do naszego obozu, ale za to znaleźliśmy jakiś inny, chyba wojskowy. Wszystkie chłopaki były tam ogolone na tyso, ubrani w panterki i ćwiczyli strzelanie do celu z karabinków. Celem była plansza, na której dwóch kolesi z kolorowymi włosami trzyma się za ręce. Chcieliśmy zapytać o drogę, ale ich wychowawca, jak nas zobaczył, krzyknął, żeby załatwić tych pier... żydowskich szpicli. Gonili nas chyba z pół kilometra i dzięki temu znaleźliśmy nasz obóz.

Spóźniliśmy się na obiad, ale na szczęście nikt tego nie zauważył, bo nasz wychowawca siedział cały czas w namiocie dziewczyn. (Nie chcę donosić, ale Michał widział, jak Joaska się z nim całowała. Mówił też, że palili zioło, ale nie wierzę, bo skąd by je wzięli na tym pustkowiu. To pewnie były zwykłe skręty). Kucharka jest super, dała nam resztki twarożku z wczorajszego śniadania. Wczoraj nie chciało nam się myć, więc zrobiliśmy sobie skrobankę. To znaczy szczyrykiem skrobaliśmy zaschnięte błoto z nóg. Kończąc już, bo jakoś dziwnie się czuję.

LIST JOASI: Już go wypuścili z tego szpitala, miał tylko płukanie żołądka, bo się nażarł twarożku z salmonellą. Nie musicie się martwić, złego diabla nie wezmą. Szkoda, ja go nienawidzę. Ciągle żłopie piwo razem z tą bandą głupich szczyli i bez przerwy za mną łązi. Jego wychowawca Mateusz też uważa, że on jest najgorszy ze wszystkich. Mateusz ma takie piękne zielone oczy i delikatne ręce. Ja też za dwa lata będę mo-

gła być wychowawczynią na obozie. Mateusz powiedział, że zapłacił za kurs korespondencyjny 69 złotych i ma takie superwakacje, a jeszcze dostaje za to kasę.

LIST KRZYSIA: Dzisiaj nareszcie było ciepło i słonecznie. Wychowawca powiedział, że nie możemy się kąpać, bo na kąpielisku nie ma ratownika (miał być, ale wyjechał do Irlandii, bo tam lepiej płacą). Więc znaleźliśmy z chłopakami takie dzikie miejsce, z którego można skakać na główkę. Michał to jednak straszna oferma. Nie skoczył tam, gdzie wszyscy, tylko obok i mało karku nie skręcił. Ale jakoś przeżył.

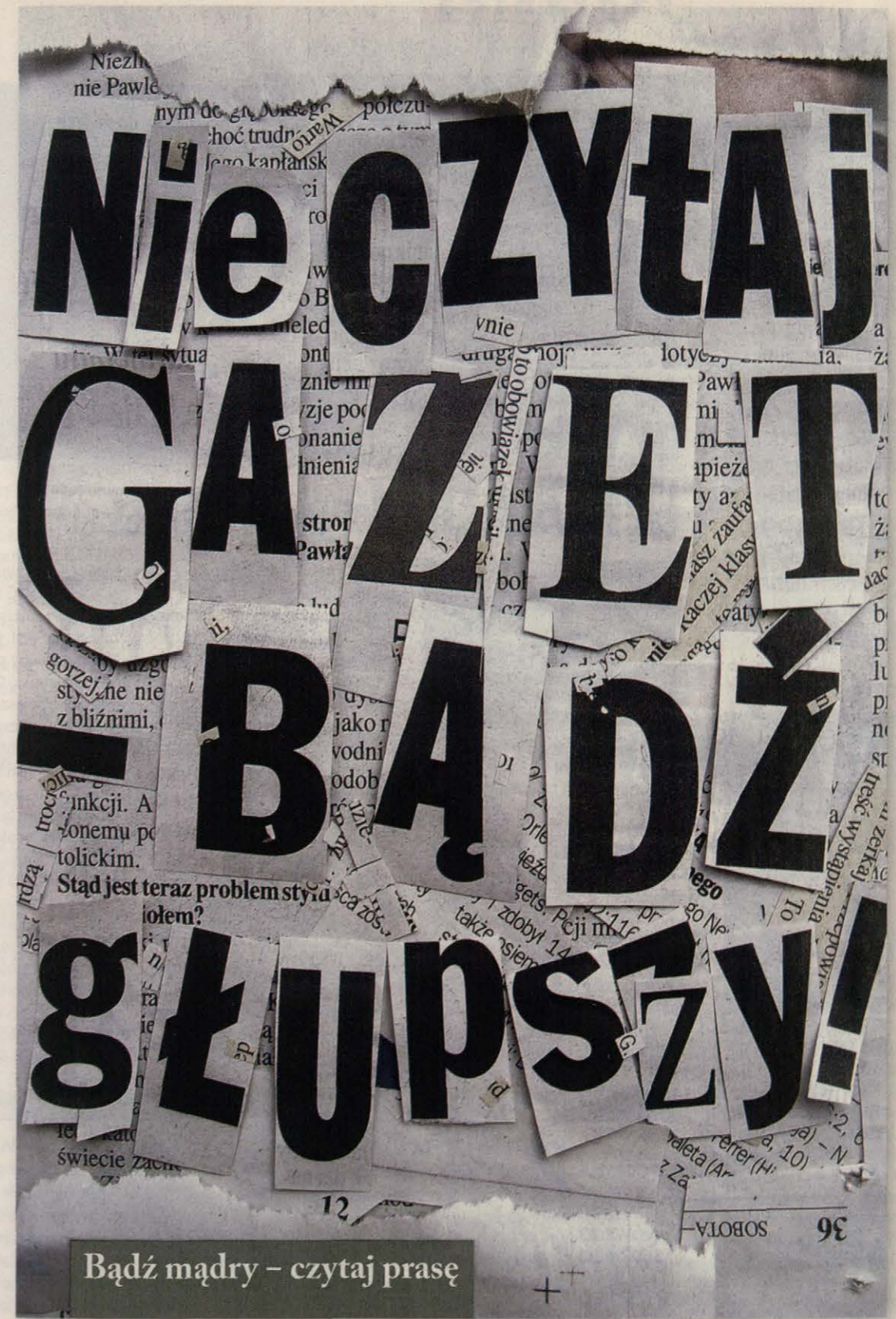
Najfajniej było wieczorem, jak sobie wyjmowaliśmy kleszcze. Ja miałem 15, a jeden był już taki nadęty jak piłeczka pingpongowa. Michał miał 23. Na pewno dostanie zapalenia opon móżgowych, bo to jest zwykły pechowiec.

LIST JOASI: Mateusz jest świnią. Już go nie kocham. Powiedział, że muszę mu dać dowód miłości, a ja nie chciałam, więc on po złości zaczął chodzić z Pauliną, chociaż jeszcze we wtorek mówił, że to ja jestem najpiękniejsza z całego obozu. Ta fałszywa zdzira dała mu dowód i teraz wszystkim opowiada, że na pewno jest w ciąży. Dobrze jej tak. A zresztą poznałam jednego chłopaka z sąsiedniego obozu. Romek jest bardzo silny i powiedział, że jak chcę, to może sklepać Mateusza.

LIST KRZYSIA: Nasz wychowawca rozpalil ognisko jedną zapalką, ale przedtem wylał tam całą butelkę rozpalacza do grilla. Buchnęło jak nie wiem co, Michałowi się trochę zapaliły włosy i w ogóle nie ma rzęs. A potem napadli na nas ci faszyci z sąsiedniego obozu. Nie chcę skarżyć, ale to Joaska im powiedziała, że mamy ognisko. Wcale się nie bałem. Oni mieli bejsbole i noże, więc rozbiegliśmy się po lesie. Michał zadzwonił z komórki na policję i usłyszał, że jest za mały, żeby wzywać policję. W końcu przyjechał radiowóz, ale nikt z niego nie wysiadł. Faszyci trochę postukali bejsbolami w karoserię i sobie poszli, a wtedy funkcjonariusze zgarnęli naszego wychowawcę.

LIST JOASI I KRZYSIA: Kochamy was i będziemy zawsze o was pamiętać. Idziemy do nieba. Nasz nowy wychowawca jest prawdziwym prorokiem i jeśli zostaniemy z nim na zawsze, będziemy naprawdę szczęśliwi i nieśmiertelni. Tam, gdzie będziemy mieszkać, nie trzeba chodzić do szkoły, panuje prawdziwa wolność i miłość. Pieniądże możecie przysyłać na konto...

MAGDA PAPUZIŃSKA



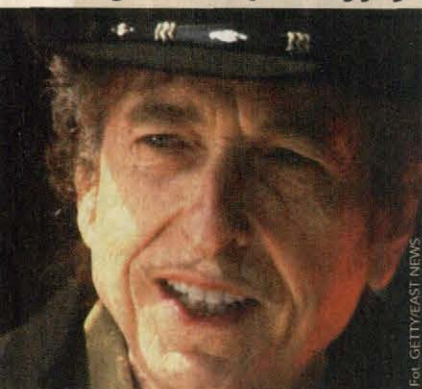
Bądź mądry - czytaj prasę

Projekt Jerzy Skakun

Leonardo pod Leonardem

Naukowcy odkryli nieznaną dotąd szkic Leonarda da Vinci. Pewne jest jednak, że nie zobaczymy go na żadnej wystawie. Pracownicy londyńskiej National Gallery zbadali za pomocą promieni podczerwieni obraz Leonarda „Madonna wśród skal” i okazało się, że pod malowidłem jest coś jeszcze. – To była wyjątkowa chwila, gdy skierowaliśmy kamerę na twarz Madonny i nieoczekiwanie zobaczyliśmy dłonie – opowiadał Rachel Billinge z ekipy badawczej. Szkic przedstawia klęczącą kobietę z wyciągniętą ręką. Zapewne Leonardo planował namalowanie sceny adoracji Dzieciątka, ale zrezygnował, zanim naszkicował postać małego Chrystusa. Londyńskie płótno „Madonna wśród skal” to wersja obrazu o tym samym tytule, który znajduje się w Luwrze. (KDJ)

Dylan korporacyjny



Bob Dylan, duchowy przywódca kontestatorów z lat 60., sprzedał swoją kolejną płytę „Live At The Gaslight 1962” do wyłącznej dystrybucji na półtora roku kawiarnianej korporacji Starbucks. Może na tym ucierpieć jego wizerunek zaangażowanego społecznie barda. Krytykowano go już w zeszłym roku za udział w reklamówce bielizniarskiej firmy Victoria's Secret. Sieć kawiarni Starbucks coraz częściej sprzedaje też wybrane płyty – największym sukcesem kasowym był album Raya Charlesa „Genius Loves Company” – ponad 770 tysięcy sztuk całego nakładu tego albumu w USA sprzedano w Starbucksie. Podobny kontrakt z Alanis Morissette wywołał w zeszłym roku skandal. (BACH)



DINOZAURY POMSZCZONE!

W PONIEDZIAŁEK RANO NAUKOWCY Z NASA OGŁOSILI NA KONFERENCJI PRASOWEJ STAN MISJI: JEDEN POJAZD STRACONY. CAŁKOWICIE WYPAROWAŁ. TO WIELKI SUKCES

Te wiadomości oznaczają pełny sukces misji „Deep Impact”, której celem było trafienie z Ziemi w jądro komety Tempel 1. Specjaliści mają powody do dumy – ważącym 372 kilogramy miedzianym pociskiem wielkości pralki wcelowali z odległości 133 milionów kilometrów w jądro komety o średnicy 14 kilometrów. To tak, jakby śruciną celować w autobus umieszczony w jednej trzeciej drogi do Księżyca.

Ponieważ sygnały radiowe leciały od sondy do Ziemi przez ponad

siedem minut, a kosmiczny pocisk pędził z szybkością 37 tysięcy kilometrów na godzinę, ręczne sterowanie było niemożliwe. Zastosowano więc automatycznego pilota – na krótko przed planowanym zderzeniem przejął on kontrolę nad sondą i miedzianym pociskiem, który się od niej oddzielił.

„Deep Impact” to misja w prawdziwie amerykańskim stylu. Jej start odbył się zaledwie pół roku temu, a zwieńczenie nie przypadkiem zaplanowano na 4 lipca – święto narodowe USA. Jednak spektakularne uderzenie, które wyzwoliło wybuch o sile 4,5 tony trotylu, to dopiero początek naukowej części misji. Gdy opadnie pył i odłamki, sonda lecąca obok jądra komety zobaczy, jak wygląda krater powstały po uderzeniu. Naukowcy nie mieli pojęcia, czego się spo-

dziewać – szacunki mówiły o dziurze wielkości 10 albo 200 metrów – wszystko zależy od tego, z czego zbudowane jest jądro. Jeśli to lita skała, to otwór powinien być potężny i głęboki. Gdyby jądro było ulepione z mieszaniny lodu, błota i pyłu, pocisk zagłębiłby się w nie i zniknął niczym w bagnie.

Pierwsze doniesienia mówią o potężnym i jasnym wybuchu, a więc twardej powierzchni komety. Danych dostarczy też analiza wybitych z jądra odłamków, które obserwować ma sonda „Deep Impact” – to ta sama materia, która ponad 4 miliardy lat temu utworzyła Układ Słoneczny.

Misję określano jako „zemstę za dinozaury” – według najpopularniejszej teorii to uderzenie komety spowodowało 65 milionów lat temu śmierć tego gatunku. (PSTAN)

BUSH SZUKA SĘDZIEGO

W USA ROZPOCZYNA SIĘ BATALIA O WYBÓR NOWEGO SĘDZIEGO SĄDU NAJWYŻSZEGO

Pierwszy od 10 lat wakacji w sądzie najwyższym USA to skutek przejścia na emeryturę sędzi Sandry Day O'Connor. Jej następcą zostanie na pewno konserwatysta, pytanie tylko, jak radykalny.

Nominacje do sądu najwyższego budzą ogromne emocje, bo jego precedensowe wyroki kształtują nie tylko amerykańskie prawo, ale także porządek społeczny i obyczajowość Ameryki. To sąd najwyższy zniósł w USA segregację rasową, wprowadził preferencje dla mniejszości etnicznych i – głosem ustępującej sędzi O'Connor – podtrzymał legalność aborcji, rozstrzygając najbardziej zażarty spór między liberałami a konserwatystami. (RYB)

Sąd najwyższy może jednak zmieniać swoje decyzje, a Bush przed reelekcją obiecał swoim wyborcom zniesienie prawa do aborcji i zakaz małżeństw homoseksualnych. Liberałowie obawiają się, że nominacja konserwatysty zburzy równowagę światopoglądową, jaka panowała w sądzie przez ostatnią dekadę.

Rewolucja obyczajowa nie jest jednak przesądzona, bo Bush znalazł się między młotem a kowadłem. Radykalnego kandydata zablokują w Senacie Demokraci, a na umiarkowanego konserwatystę nie zgodzi się jego własna Partia Republikańska. Nazwisko swojego kandydata George Bush ogłosił po powrocie ze szczytu G8 w Szkocji. (RYB)

ŚPIEWANIE I SZCZYTOWANIE

KILKA MILIONÓW FANÓW ROCKA POSŁUCHAŁO DOBREJ MUZYKI, A POLITYCY DALEJ ROBIĄ SWOJE

Szczyt na szkockim zamku Gleneagles miał dać odpowiedź na przesłanie akcji Live 8. W ubiegły weekend na koncertach w 10 stolicach świata gwiazdy rocka wezwały polityków do walki z biedą w Afryce. Przesłanie Live 8 osłabiło frekwencja: w Berlinie koncert zainteresował 150 tysięcy osób, a w Rzymie zaledwie 50 tysięcy, choć organizatorzy liczyli na milion. W Londynie występu Pink Floyd, U2, Eltona Johna, Stinga, Bono i Paula McCartneya słuchało ponad 200 tysięcy fanów. Organizator Live 8 Bob Geldof miał nadzieję, że liderzy „ósemki” wsłuchają się w głos milionów fanów rocka i przyjmą zobowiązanie do prawdziwej pomocy Trzeciemu Światu.

Na rewolucję się jednak nie zanoszą. Członkowie G8 podpisali uzgodniony wcześniej plan anulowania długów najbardziej potrzebujących państw Czarnego Lądu, ale USA odmawiają zwiększenia pomocy finansowej dla Afryki. – Jadę na szczyt G8 z programem, który uważam za najlepszy dla naszego kraju – zapowiedział George W. Bush, dając do zrozumienia, że będzie przede wszystkim bronił własnych interesów. Zwiększeniu składek na Afrykę opierają się także Niemcy, Włochy i Kanada. Wielu ekonomistów uważa, że ważniejsze są inwestycje w krajach afrykańskich i zwrócenie im zysków z eksploatacji surowców.



du, ale USA odmawiają zwiększenia pomocy finansowej dla Afryki. – Jadę na szczyt G8 z programem, który uważam za najlepszy dla naszego kraju – zapowiedział George W. Bush, dając do zrozumienia, że będzie przede wszystkim bronił własnych interesów. Zwiększeniu składek na Afrykę opierają się także Niemcy, Włochy i Kanada. Wielu ekonomistów uważa, że ważniejsze są inwestycje w krajach afrykańskich i zwrócenie im zysków z eksploatacji surowców.

Zamiast pieniędzy Bush zaproponował liberalizację globalnego handlu, która pozwoliłaby Afryce zarabiać na eksporcie żywności. Postulat jest słuszny, ale nie da się go zadekretować na szczycie G8, bo wymaga obciążenia europejskich i amerykańskich dopłat do rolnictwa. O tym, jak pusta i pozbawiona realizmu bywa retoryka Busha, najlepiej świadczy to, że przed przyjazdem do Szkocji zaapelował do UE o likwidację Wspólnej Polityki Rolnej. (RYB)

GAMBIT SCHRÖDERA

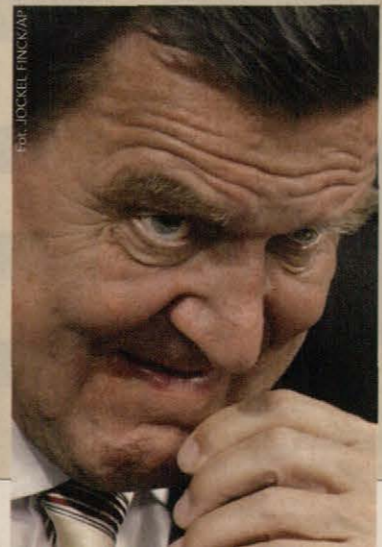
KANCLERZ GERHARD SCHRÖDER OBALIŁ WŁASNY RZĄD I DOPROWADZIŁ DO ROZWIĄZANIA BUNDESTAGU

Marzenie kanclerza spełnione: posłowie – w tym z jego własnej partii – nie udzielili wotum zaufania własnemu gabinetowi. Prezydent Horst Köhler musi w ciągu trzech tygodni rozwiązać parlament i podać datę wyborów (zapewne wrześniową). Na razie jednak bada, czy gambit Schrödera jest zgodny z konstytucją.

Kanclerz chce stanąć do wyborów rok wcześniej – zanim jego popularność sięgnie dna. Ma także nadzieję na eliminację wewnątrzpartyjnej opozycji. Szanse na zwycięstwo we wrześniu ma znikome. W sondażach Niemcy obecnie dają prawie dwukrotnie więcej szans chadekom. Przejęcie steru rządu przez Angelę Merkel jest dziś niemal pewne.

Na razie kandydatka na szefową rządu RFN niczego nowego nie proponuje. Edmund Stoiber, jeden z przyszłych ministrów w jej gabinecie, uprzedza, że Niemcy będą musieli nauczyć się wydawać tyle pieniędzy, ile mają. A ponieważ niemiecki budżet przypomina ser szwajcarski, chadecy rozpatrują podwyżkę podatku VAT.

Więcej zmian może nastąpić w polityce zagranicznej. Merkel będzie próbowała ocieplić stosunki z USA, lecz nie za cenę rezygnacji z aspiracji RFN do członkostwa w Radzie Bezpieczeństwa. Nowy rząd z pewnością nie nabierze dystansu do Rosji. Może natomiast „dowartościować” Po-



laków poprzez próby włączenia nas do istniejących konstelacji politycznych z udziałem RFN. Ale najpierw Merkel będzie musiała dotrzymać danego wysiedleńcom słowa o poparciu budowy tak zwanego Centrum przeciw Wypędzeniom w Berlinie, co nie wróży jej dobrego startu w niemiecko-polskim dialogu. (PC)

WALKA O WÓDKĘ

40 TYSIĘCY ROSJAN CO ROKU UMIERA ZATRUTYCH PODROBIONĄ WÓDKĄ. WŁADIMIR PUTIN CHCE PRZYWRÓCIĆ MONOPOL SPIRYTUSOWY

Rząd się z tym zgadza i jego członkowie obiecują zrobić wszystko jak najszybciej – powiedział prezydent Putin. Tak jak wielu rosyjskich przywódców jest przerażony – według statystyk co roku umiera 40 tysięcy jego rodaków, którzy masowo trują się podrabianym alkoholem. Gdzie można się natknąć na lewy trunek? Wszędzie! Wystarczy, że właściciel małego sklepu zechce zarobić i zamiast oryginalnej wódki będzie sprzedawał jej podróbną wersję. Falszerze bez trudu zdobywają etykiety znanych alkoholi i fałszywe banderole. Trzeba kupić drogo i w dobrym sklepie, by uniknąć zatrucia.

Według statystyk co czwarta butelka rosyjskiej wódki to podróbka. Od ilu z nich można umrzeć – nie wiadomo. Kilka razy powiało grozą, gdy prasa ujawniła, że legalni producenci sami na boku podrabiają wódkę, wykorzystując do produkcji spirytus przemysłowy.

– Obecny system nie działa, każdy widzi, że jest skorpumpowany i nieefektywny – powiedział Putin. Nie wiadomo tylko, jak będzie wyglądało wprowadzanie jego reformy w życie. Pomysłów jest kilka. Państwo raczej nie zakaże prywatnym producentom wyrobienia spirytusu. Może natomiast uruchomić jego państwowy skup. Lobby wódczono-spirytusowe jest przeciw jakiegokolwiek reformie. A to potężne lobby. Roczne obroty na rosyjskim rynku wódki wynoszą dziewięć miliardów dolarów. (JK)

Owrzodzenia powstają na skutek uporczywego drapania – po dużej dawce metamfetaminy pojawia się urojenie, że pod skórą gnieźdzą się insekty

„diabelskim kurzem”, „diabelskim łupieżem”. Narkotykiem diabła. Konszachty z nią miało w 2003 roku prawie sześć procent Amerykanów powyżej 26. roku życia. Wśród młodzieży kryształ wypiera królową lat 90., pigułkę ecstazy. Metamfetamina jest od niej wydajniejsza, bo jedno porządne pociągnięcie przez nos trzyma do kilkunastu godzin, bardzo pomaga na odchudzanie, a odczuwanie przyjemności potęguje jak żaden inny narkotyk.

Odczucie przyjemności kończy się, gdy weźmie się pod uwagę rozmiar społecznego kryzysu spowodowanego tym narkotykiem. Szok dla amerykańskiej opinii publicznej jest tym większy, że metamfetamina zagnieździła się na przedmieściach zamieszkałych przez białą klasę średnią. Większość białych Amerykanów dotychczas była przekonana, że narkotyki to nie ich problem. Tymczasem metamfetamina do amerykańskich metropolii zawędrowała z półwiejskiej prowincji, gdzie dotychczas biło zdrowe, protestanckie serce narodu.

PRZEPIS NA ŚNIEG

Do wyprodukowania metamfetaminy nie trzeba żadnych zakazanych substancji. Alergiczka, zatokowiec, wiosenno-jesienni przeziębialscy – wszyscy znamy te cudowne leki z domowej apteczki, po których przetyka się nos. Wiele z nich zawiera pseudoefedrynę. Właśnie dzięki tej substancji rozszalała służówka daje przeziębionemu trochę pożyć. Niestety, daje także pożyć całemu podziemiemu metamfetaminowemu. Bo pseudoefedryna to podstawowy składnik łupieżu diabła.

Oprócz pseudoefedryny obecnej na przykład w sudafedzie potrzeba jeszcze paru innych, nie całkiem przemysłowych chemikaliów. Między innymi jodyny i czerwonego fosforu (takiego jak w zapalkach). Przepis oczywiście można znaleźć w Internecie, zmontować aparaturę i modlić się, żeby nie walnęło, bo cała operacja jest dość ryzykowna. Można też śmiertelnie zatruć się fosforowodorem – bardzo trującym gazem, który powstaje w toku reakcji. To jednak nie zniechęca miłośników kryształowego kopa.

W ubiegłym roku amerykańska Agencja Zwalczania Narkotyków (DEA) zlikwidowała dziesięć tysięcy fabryczek śniegu, głównie w interiorze Ameryki, ale także w Kalifornii. Ich tropienie to piekielnie niebezpieczna robota. Chałupnicy są

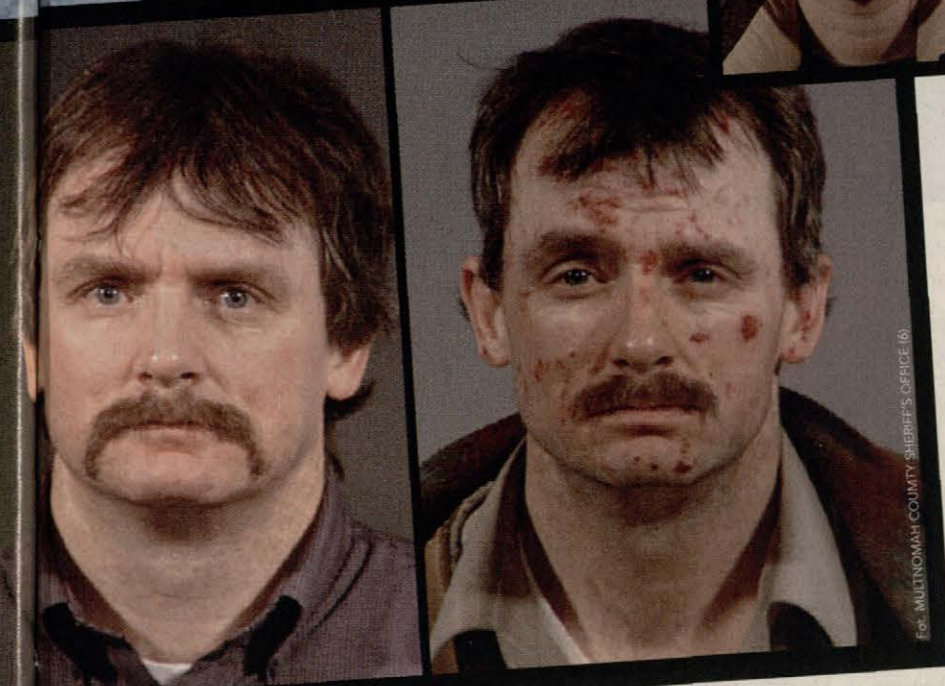
Nowa Miss USA nazywa się Crystal Meth, czyli metamfetamina. Sieje spustoszenie jak żaden narkotyk przed nią. Lobbyści przemysłu farmaceutycznego pracowali na to 20 lat



FOI: JULIE FATINO VIA THE NOIMES REGISTER/AP (2)



Amerykańska policja porównała zdjęcia z pierwszych i następnych aresztowań użytkowników metamfetaminy. Zdjęcia zostały wykonane w odstępach nieprzekraczających dwóch lat



FOI: MULTNOMAH COUNTY SHERIFF'S OFFICE (6)

ZATKANY NOS AMERYKI

MARCEL ANDINO VELEZ

Denatka: Jessica Marie Rose, lat 18. Sprawca: jej narzeczony Jeremy Steenblock, lat 30. W połowie czerwca sąd hrabstwa Saint Louis w stanie Minnesota skazał go na 30 lat więzienia. Miał być superseks, więc oboje wzięli „śnieg”. Narkotyk stymuluje libido, ale może też wzbudzić napady wściekłej agresji. Steenblock udusił Rose.

Kroniki policyjne amerykańskich gazet pękają w szwach od doniesień o brutalnych morderstwach, obłąkańczych rajdach samochodowych połączonych z potrącaniem ludzi i rozbijaniem sklepowych wystaw. Newark, stan New Jersey: za 120 dolców zatłuczono kogoś młotem. Marion, stan Iowa: za niedoważoną porcję narkotyku rozwścieczony klient rozwała dwóch dilerów. I tak dalej.

W stanach Minnesota i Illinois około 80 procent wszystkich notowanych przestępstw w ciągu ubiegłych dwóch lat popełniono na śniegowym haju. W Kalifornii aż 89 procent zgłoszonych w ubiegłym roku aktów przemocy rodzinnej dokonano pod wpływem ulubionego narkotyku Ameryki XXI wieku. Metamfetaminy.

Ale metamfetamina to nie tylko przemoc. W Bostonie zanotowano w ostatnich dwóch latach gwałtowny wzrost nowych przypadków kiły, choroby od dawna uważanej w Stanach za prawie wytopioną. W Nowym Jorku wiosną tego roku wykryto nowy szczep HIV odporny na terapię

antyretrowirusową, a w całych Stanach o 30 procent skoczyła liczba nowych zakażeń. Powód? Kryształ, śnieg, cuks, jaba. To wszystko potoczne nazwy metamfetaminy – narkotyku, po którym trudno zapanować nad pożądaniem.

Nie można też po nim opanować zapału do pracy, więc zażywają go robotnicy, by pracować na dwie zmiany. Aż o 68 procent wzrosła między 2003 a 2004 rokiem liczba Amerykanów, u których testy w pracy wykazały obecność tego narkotyku. Automatycznie wzrosła liczba wypadków przy pracy. Metamfetaminę nazywa się czasem



Na zdjęciu po lewej Theresa Baxter ma 39 lat, po prawej jest zaledwie o trzy lata starsza. Jako jedna z pierwszych ofiar metamfetaminy zgodziła się, by użyć jej wizerunku jako ostrzeżenia przed tym narkotykiem



Poniżej: 28-latek James Hibbs, pomiędzy pierwszym a drugim zdjęciem minęły tylko cztery miesiące. Obok: Strażacy wynoszą mężczyznę, który zatruł się, robiąc metamfetaminę w domowym laboratorium w Danville w stanie Illinois



Fot. LAURY GRAVES/COMMERCIAL NEWS/AP

Głównym składnikiem „śniegu” jest pseudoefedryna zawarta w popularnych lekach na przeziębienie. W USA kupuje się je w supermarketach

zwykle na agresywnym haju i nie mają oporów przed szulaniem do agentów. A tych czeka nie tylko ostrzał, ale i trujące związki. Na każdą jednostkę gotowej metamfetaminy przypada bowiem cztery razy tyle toksycznych odpadów. Zlikwidowanie toksyn pozostałych po jednym laboratorium kosztuje DEA średnio pięć tysięcy dolarów. A i tak budynek nie nadaje się potem do zamieszkania, nawet glebę trzeba zrywać i wywozić do utylizacji.

Ale chałupnicze wytwórnie metamfetaminy same by padły, gdyby nie postawa wielkich koncernów farmaceutycznych.

Głównym powodem epidemii metamfetaminy w Stanach jest łatwa dostępność pseudoefedryny. W Polsce leki z jej zawartością można kupić tylko w aptece. W USA od 1976 roku ogromna ilość leków sprzedawana jest w placówkach samoobsługowych, w hipermarketach, sieciowych drogeriach i sklepach spożywczych. Sam rynek środków na katar opartych na pseudoefedrynie to trzy miliardy dolarów rocznie. Od 20 lat lobbysci farmaceutyczni zaciekle bronią prawa Amerykanów do samoobsługowego kupowania tych leków. I o to się wszystko rozbiła.

POPRAWKI NA TELEFON

W październiku ubiegłego roku dziennik „The Oregonian” – gazeta leżącego nad Pacyfikiem stanu Oregon, najbardziej dotkniętego kryształową epidemią – opublikował cykl artykułów będących raportem z wielomiesięcznego śledztwa. Dochodzenie dotyczyło polityki państwa i rządowej DEA wobec narastającej od połowy lat 80.

plagi metamfetaminy. Publikacja „The Oregonian” wstrząsnęła Ameryką.

Reportery śledczy gazety pokazali, jak rok po roku lobbysci paraliżowali działania DEA. Wyszły na jaw negocjacje, w których ludzie powołani do zwalczania narkotyków pod wpływem telefonów z Białego Domu wycofywali projekty prawa regulującego hurtowy handel pseudoefedryną. A wcześniej efedryną. Bo to początkowo ta substancja była używana do produkcji zarówno leków, jak i narkotyku.

Batalia dotyczyła nadzoru nad obrotem obydwoma chemikaliami. Żadne z nich nie było i nie jest produkowane w Stanach, powstają tylko w czterech miejscach na świecie. W Niemczech, Czechach, Indiach i w Chinach. Producenci obu efedryn, świadomi ich zastosowania, byli gotowi do wprowadzenia ścisłej kontroli.

Pierwsza poważna bitwa o opanowanie nowego narkotyku, stoczona jeszcze w 1987 roku, skończyła się dla DEA porażką. Lobbyści przemysłu farmaceutycznego wywalczyli poprawkę, która do ścisłego zarachowania przeznaczała tylko sypkie efedryny, czyli hurtowy półprodukt. Po przetworzeniu na tabletki mógł on trafiać na rynek bez ograniczeń.

Na początek lat 90. Amerykę zalała pierwsza wielka fala metamfetaminy. Gangi zajmujące się skupowaniem przemysłowych ilości tabletek na katar okopały się na Zachodnim Wybrzeżu. Me-

tamfetamina była wtedy jeszcze brzydkim kaczętkiem wśród narkotyków – zwano ją kokainą dla ubogich.

Początkowo plaga szerzyła się tylko w małych miejscowościach z dużymi problemami – bezrobociem i alkoholizmem. Lokalne raporty o wzrastającej przemocy domowej, o zaniedbywanych dzieciach, o rabunkach i rozbojach drogowych w rejonach przedtem uznawanych za sielską prowincję nie robiły wrażenia ani na władzach stanowych, ani federalnych. Dopiero kilkanaście miesięcy temu amerykańskie agendy do walki z narkotykami zrozumiały, że przyczyną jest kryształ. I uznały walkę z metamfetaminą za priorytet.

SREBERKA I SŁOIKI

Do niedawna jednostki zajmujące się rozpracowywaniem podziemia metamfetaminowego uznawane były wewnątrz samej DEA za podrzędne. Zajęciem dla prawdziwych mężczyzn była walka z przemymet kokainy. W tej atmosferze kolejne nieudane starcia z lobby farmaceutycznym nie za bardzo kogokolwiek obchodziły. W 1994 roku wprowadzono nakaz rejestracji handlu tabletkami efedryny, ale nie pseudoefedryny. Cała produkcja narkotyku natychmiast została przestawiona na ten drugi składnik, podobnie jak produkcja leków na katar.

Szybko okazało się, że całe kontenery tabletek z pseudoefedryną zamiast do chorych trafiają do

mości. W stanach objętych reglamentacją supermarkety Wal-Mart wprowadziły nawet komputerową rejestrację tego, kto i ile kupuje. Można kupić nie więcej niż trzy paczki jednorazowo. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, by podejść do kasy jeszcze raz, za chwilę. Lub pójść do konkurencji.

Prawo to zostało już oprotestowane przez przemysł farmaceutyczny. Ale i tu coś się zmieniło. W kwietniu koncern Pfizer, producent sudafedu, najpopularniejszego leku na katar, ogłosił, że poprze planowaną przez Kongres ogólnokrajową reglamentację pseudoefedryny.

Ma dobry powód, by to zrobić. Ten powód nazywa się fenylefryna. Osusza nos tak jak pseudoefedryna, a nie da się jej przerobić na metamfetaminę. Do końca przyszłego roku Pfizer chce całkowicie wycofać z rynku własne leki z pseudoefedryną. Jego produkty jako pierwsze będą mogły wrócić do działów samoobsługowych, zanim inne koncerny zrobią to samo.

TRIK MAGIK

Dopiero kryształowa epidemia i widmo ograniczeń na rynku zmusiło przemysł do poszukiwania zastępników pseudoefedryny. Wcześniejsze badania były świadomie zawieszane, bo wprowadzenie nowych leków jest niezwykle kosztowne i trwa latami. Administracja amerykańska ma metody, by zachęcać przemysł farmaceutyczny do pracy nawet nad lekami na rzadkie i „nierentowne” choroby – to bezpośrednie subwencje i zwolnienia podatkowe. Ale przez cały

czas narastania mody na metamfetaminę z Waszyngtonu nie wyszedł żaden sygnał, by laboratoria pracujące dla koncernów poszukały czegoś zamiast pseudoefedryny.

Na szczęście Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles przeprowadził przynajmniej badania nad mózgiem osób zażywających metamfetaminę. „To wygląda jak pożar lasu, a nie mózg” – tak na łamach „New York Timesa” podsumował wyniki swych badań doktor Paul Thompson. Systemu „wypaleniu” uległo u osób badanych do 10 procent objętości mózgu.

Kryształki wypalają też resztę ciała. Bezpośrednią przyczyną zgonów po przedawkowaniu jest najczęściej przegrzanie organizmu. Dziś karetki i izby przyjęć w całych Stanach masowo wyposaża się w chłodzące materace i koce wypełnione lodem. To pierwsza pomoc dla „nagrzanych”. Jak metamfetamina wypala swoich fanów, pokazują galerie twarzy publikowane w amerykańskich mediach. Potworne owrzodzenia, bruzdy, bezzębne dziąsła. To druga strona zaczarowanego amerykańskiego „przed i po”.

Historia metamfetaminowego koszmaru to także opowieść o drugiej stronie amerykańskiej demokracji. Demokracji, która potrafi nakłonić Kolumbię, by ogniem i mieczem zwalczała narkoplantacje, narkokartele i narkopartyzantkę. Potrafi wysłać armię do Afganistanu, by przy okazji likwidowania talibów zlikwidować światowy spichlerz opiatów. Ale nie może przez 20 lat sprawić, by leki, z których produkuje się śmiertelnie używkę, przestały być sprzedawane w amerykańskich supermarketach.

MARCEL ANDINO VELEZ

U NAS SPOKOJNIE

– W zasadzie to nie wiem, dlaczego w Polsce metamfetamina nie jest popularna – mówi doktor Waldemar Krawczyk, ekspert od narkotyków w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Głównej Policji. Policja natrafia na śnieg tylko na południu Polski, dokąd przywozi się go z Czech i Ukrainy. To jedyne dwa kraje Europy, gdzie metamfetamina produkowana jest na dużą skalę. Trudność w oszacowaniu ilości tego narkotyku w Polsce sprawia sposób prowadzenia statystyk. – Metamfetaminę umieszcza się w jednej grupie ze zwykłą amfetaminą – wyjaśnia Klaudia Palczak z Krajowego Biura do spraw Przeciwdziałania Narkomanii. W Europie, poza Czechami i Ukrainą, śnieg robi furorę tylko w londyńskich klubach.

SŁOŃCE W PUDEŁKU

Nowe, niewyczerpane źródło czystej energii powstanie we Francji. Międzynarodowy eksperymentalny ośrodek badań nad fuzją jądrową za 10 miliardów euro przyniesie jednak konkretne korzyści dopiero za 30 lat

Osiągnęliśmy wielki sukces – oznajmili przedstawiciele konsorcjum ITER (Międzynarodowego Eksperymentalnego Reaktora Termonuklearnego) na specjalnej konferencji w Moskwie 28 czerwca.

Wielki sukces nie polegał jednak na dokonaniu naukowego przełomu. Po blisko 20 latach kłótni i politycznych sporów konsorcjum sześciu potęg naukowych świata zdołało ustalić, w którym kraju powstanie eksperymentalny ośrodek badań nad fuzją jądrową. Badań, od których może zależeć standard życia naszych wnuków.

Finał negocjacji trzymał w napięciu jak thriller. Jeszcze na początku czerwca o ITER rywalizowały dwie miejscowości – Caradache w południowej Francji i Rokkasho-mura w północnej Japonii. Przesądziły względy niezwiązane z nauką: Chińczycy i Koreańczycy poparli Francuzów z uwagi na historyczny konflikt z Japonią, podobnie zrobili Rosjanie. Kiedy po półtorarocznym pacie Francuzi zagrozili, że zabiorą się do realizacji projektu sami, Japonia musiała ustąpić. Kazała sobie jednak drogę za to zapłacić. Japończycy pokryją tylko 10 procent kosztów projektu, ale aż 20 procent kontraktów na budowę i wyposażanie ośrodka otrzymają japońskie firmy, a 40 z 200 miejsc badawczych przypadnie japońskim uczonym. Polityczne przepychanki nie wróżą zbyt dobrze gigantycznemu projektowi. Na razie jego główną zaletą jest to, że wystartował.

TAJEMNICA SŁOŃCA

Nowym źródłem energii – praktycznie niewyczerpanym i całkowicie bezpiecznym dla środowiska – ma być fuzja termojądrowa. Ścisłe rzecz

biorąc, to źródło nie jest nowe – ten sam proces od milionów lat zachodzi we wnętrzach gwiazd. Niekontrolowana fuzja termojądrowa jest też podstawą działania bomby wodorowej, ale choć zbudowano ją kilkadziesiąt lat temu, jak dotąd nie udało się ujarzmić olbrzymiej energii powstającej podczas wybuchu. ITER powołano właśnie po to, aby wspólnymi siłami rozwiązać praktyczne problemy kontrolowanej fuzji termojądrowej.

Teoria jest znana co najmniej od kilkudziesięciu lat. Bierzymy dwa izotopy lekkich pierwiastków – najlepszymi kandydatami są dziś deuter (wodór o liczbie masowej 2) i tryt (liczba masowa 3). Jeżeli dostarczymy do nich dostatecznie dużo energii (na przykład na skutek wybuchu jądrowego lub dzięki akceleratorowi cząstek w laboratorium), mogą się połączyć, tworząc jedno lub więcej nowych jąder – w tym przypadku helu. Towarzyszy temu wydzielanie ogromnych ilości energii.

Bizmi prosto, ale żeby skorzystać z gwiazdnej energii, trzeba mieć stały dostęp do paliwa i dobrze kontrolować samą reakcję. Fuzja odbywa się pod ogromnym ciśnieniem i w temperaturze sięgającej stu milionów stopni (temperatura w centrum Słońca to około 14 milionów stopni). Tryt nie występuje w naturze i trzeba go wytwarzać w reaktorach nuklearnych, a produkcja jednego grama kosztuje kilkadziesiąt razy więcej niż grama plutonu. Do tego tryt szybko ulega rozpadowi – w ciągu roku składowania ubywa 5,5 procent jego pierwotnej masy. Badacze w ITER między innymi mają opracować metodę produk-

cji i przechowywania paliwa do reakcji termojądrowych.

Nie wiadomo też, jak dokładnie powinno wyglądać „pudełko na słońce” – reaktor, w którym fuzja będzie się dokonywać. Prototyp zbudowali kilkadziesiąt lat temu dwaj naukowcy radzieccy Andriej Sacharow i Igor Tamm. Ich „tokamak”, cylindryczne urządzenie, w którym niezwykle silne pole magnetyczne wytwarza gazową plazmę, pozwala wywołać fuzję termojądrową, ale trwającą tylko kilka sekund. W Caradache ma powstać reaktor, w którym możliwa będzie ciągła fuzja. Zwieńczeniem dzieła będzie prototyp elektrowni termojądrowej – wzorzec, według którego powstaną podobne na całym świecie. Ale naukowcy nie muszą się spieszyć. Na badania mają 30 lat.

ZAKŁAD O WYSOKĄ STAWKĘ

28 czerwca we Francji strzelały korki od szampana. – Dokonał historycznego dzieła – cieszył się Słoweńiec Jan Potočnik, europejski komisarz do spraw nauki. ITER to kilkanaście tysięcy miejsc pracy i gigantyczne inwestycje, na których zarobią francuskie firmy – pierwsza faza projektu będzie kosztować 10 miliardów euro. To także wielki międzynarodowy sukces, który po fiasku referendum nad konstytucją europejską był Francuzom bardzo potrzebny.

– Daję przedsięwzięciu 50 procent szans powodzenia, bo to bardzo duże wyzwanie dla inżynierów – mówił profesor Ian Fells z brytyjskiej Królewskiej Akademii Inżynierii. – Jeżeli nam się uda, będziemy wiedzieli, jak wytworzyć tyle elek-

tryczności, żeby starczyło jej na następne tysiąc do dwóch tysięcy lat.

Z kilograma trytu można otrzymać tyle energii, co z 10 tysięcy ton ropy. W porównaniu ze spalaniem węgla, gazu ziemnego czy ropy naftowej reakcja termojądrowa jest niezwykle przyjazna dla środowiska. Nie ma mowy o żadnych gazach cieplarnianych, a jedynym produktem ubocznym jest hel, który nie szkodzi atmosferze. Nie ma też radioaktywnych śmieci, które produkują klasyczne elektrownie jądrowe i których nie ma gdzie składować.

Jednak wielu ekologów odnosi się do ITER bardzo krytycznie. – To nuklearna głupota

– oświadczył Jan Vande Putte z Greenpeace. – Za 10 miliardów euro można postawić elektrownie wiatrowe o mocy 10 tysięcy megawatów, które dostarczą energię do 7,5 miliona europejskich domów. Rządy nie powinny marnować naszych pieniędzy na niebezpieczną zabawkę, która nigdy nie dostarczy żadnej użytecznej energii.

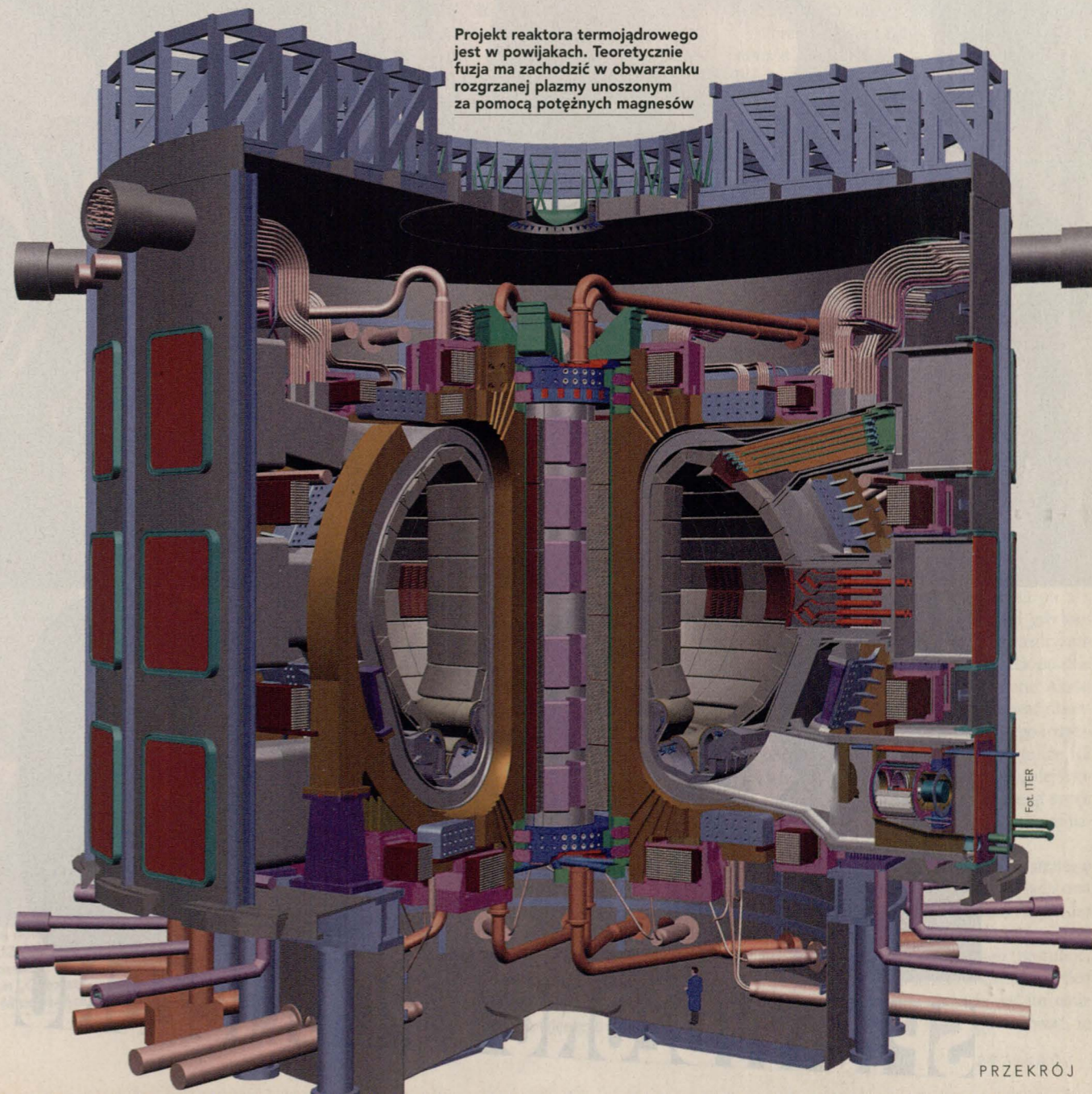
– ITER to ogromny projekt bez żadnego praktycznego znaczenia – wtórowała mu Rebecca Harms, deputowana do Parlamentu Europejskiego z ramienia partii Zielonych. – W ciągu najbliższych 50 lat fuzja termojądrowa nie zatrzyma globalnego ocieplenia ani nie zagwarantuje nam bezpieczeństwa energetycznego.

Po lewej: Jacques Chirac z wizytą w ośrodku badań nuklearnych Caradache, gdzie stanie centrum badawcze ITER (makieta obok). Nie wiadomo, czy reaktor termojądrowy uda się w ogóle skonstruować, ale sama budowa centrum da pracę kilkunastu tysiącom Francuzów

Naukowcy i urzędnicy nie podjęli polemiki. Nieoficjalnie wskazują na to, że energia ze źródeł odnawialnych jest na razie droga i nie wystarczy na zabezpieczenie rosnącego światowego apetytu na prąd. Reakcja termojądrowa – jeśli inwestycja w ITER się powiedzie – dostarczy praktycznie nieograniczonych zasobów taniej energii. Obywatele wprawdzie lubią czyste technologie, ale tylko pod warunkiem że nie zmuszają ich do zmiany stylu życia – na przykład do rzadszego włączania klimatyzacji. Dlatego politycy są skłonni zainwestować w ITER i zagrać o wysoką stawkę.

JANINA PASZKOWSKA

Projekt reaktora termojądrowego jest w powijakach. Teoretycznie fuzja ma zachodzić w obwarunku rozgrzanej plazmy unoszonej za pomocą potężnych magnesów



Nie ma dowodów na skuteczność BONO jako polityka, ale pokazał nowy styl działania w show-biznesie: pomoc, leki i rock and roll

Nie, to tylko Bóg. Ale czasem zdarza mu się udawać, że jest Bono – śmieją się Irlandczycy. Kiedy U2 wyrusza w trasę koncertową, jest w tym coś z wyprawy głowy państwa, Kościoła albo i półboga. Towarzyszą im wolontariusze z organizacji społecznych: Greenpeace, Amnesty International, Drop The Debt – wszystkich największych, bo Bono od lat angażuje się w każdy rodzaj pomocy. Jeżdżą, rozdają ulotki. Na scenie zamiast fajerwerków symbole pojednania. Choćby na nowej trasie, w ramach której przyjechali do Chorzowa. Tu w scenografii miło było odnaleźć promujące tolerancję logo „Coexist” (z półksiężycem, gwiazdą Dawida i krzyżem katolickim) zaprojektowane przez polskiego artystę Piotra Młodożeńca.

Z hasła „Seks, narkotyki i rock and roll” Bono obstawia tylko to ostatnie, a mimo to nie schodzi z czołówek gazet. Dlaczego? Znalazł inną pożywkę niż seks i narkotyki – problemy współczesnego świata. Repertuarem jego grupy można by opowiedzieć całą historię najnowszej. Spór o Falklandy? Pisał o sporze. Protesty górnicze? O górnikach. Kiedy w Polsce wybuchł stan wojenny – o Solidarności. Dedykował utwory Nelsonowi Mandeli, pisał też takie, w których składał hołd pamięci Martina Luthera Kinga i ofiarom krwawych zamieszek w Londonderry. Chomeini ścigał Salmana Rushdiego? W takim razie U2 zaprosili ukrywającego się pisarza na scenę. Ledwie bomba podłożona w 1998 roku przerwała proces pokojowy w Irlandii Północnej – znów piosenka! O problemie zadłużenia państw afrykańskich nie zaśpiewał dotąd tylko dlatego, że – jak mówi – „statystyki się nie rymują”.

Piosenki szły w dziesiątki, wypełniały setki koncertów i albumy, które sprzedawały się w tysiącach i przynosiły miliony zysków. Tak mierzy się status największej rockowej grupy świata. Opowiedzmy więc historię Bono liczbami.

650 000 000

Na tyle, w przeliczeniu na złotówki, szacuje się (bardzo ostrożnie) jego majątek. Bo U2 to także świetnie prosperujące przedsiębiorstwo. Pod koniec lat 80. – najbardziej dochodowy towar eksportowy Irlandii. Razem zarobili oczywiście znacznie więcej, ale każdego funta dzielą sprawiedliwie na pięć: czterech członków zespołu i ich wiernego menedżera.

Bono wciąż mieszka w rodzinnej Irlandii, a tak się szczęśliwie składa, że to raj podatkowy dla artystów – ci nie muszą tu odprowadzać podatku od tantiem. Mózg U2 ma więc dom we Francji, wiktoriańską rezydencję pod Dublinem, hotel (wspólna inwestycja z kolegami z zespołu) i studio nagraniowe w tym samym mieście, apartament w Atlancie. Kiedy trzeba było występować na forum ONZ, Bono po prostu kupił mieszkanie w Nowym Jorku, z oknami na Central Park. A gdy zapytali go, czy nie miałby ochoty zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych, odpowiedział: – Prawdę mówiąc, nie chciałbym przeprowadzać się do mniejszego domu.

Wbrew pozorom Bono ma głowę nie tylko do muzyki i działalności charytatywnej, ale też do biznesu. Najnowsza inwestycja? Wspólnie z jednym z dyrektorów Apple i byłym szefem Electronic Arts (potentata rynku gier komputerowych) założył firmę Elevation Partners, która ma się zajmować rozwojem technologii multimedialnych. Jeden z pierwszych zakupów EP to firma Eidos, producent gry „Tomb Raider” z Larą Croft w roli głównej. W planach – przejścia kolejnych.

Paul Hewson (tak prywatnie nazywa się Bono) nie obnosi się jednak z bogactwem i nie opowiada o swoich inwestycjach. Występując publicznie, kładzie nacisk na inne liczby.

6500

Tyle osób umiera na AIDS w Afryce każdego dnia, bo żyjąc za dwa dolary dziennie, nie mogą sobie pozwolić na drogie leki. To najbardziej znana prawda, którą Hewsonowi udało się wypromować w ciągu ostatnich 20 lat, odkąd zajął się działalnością społeczną.

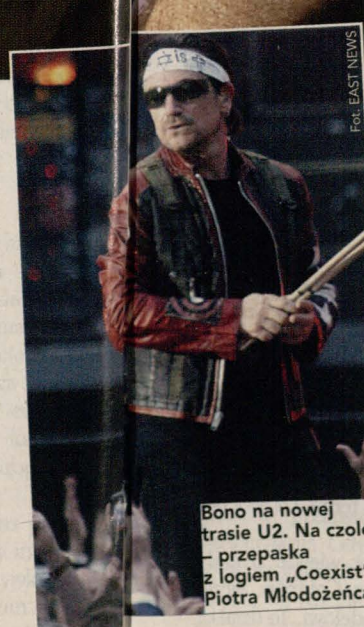
Przełomem było dla niego Live Aid w 1985 roku – Bob Geldof namówił U2, by zagrali wśród innych gwiazd na tej wielkiej charytatywnej imprezie. Jakiż był entuzjazm, gdy zebrali po niej blisko 200 milionów dolarów. A jaki żal, gdy ktoś powiedział Bono, że taką sumę państwa afrykańskie płacą co tydzień w ramach odsetek od długów wobec Zachodu. Zabrał więc żonę Alison i na miesiąc pojechali do Etiopii pracować dla organizacji charytatywnych – bez wielkiego rozgłosu, jakby w ramach rekompensaty za to, że U2 po Live Aid zaczęli zarabiać miliony. Później wracali do Afryki wielokrotnie. A Bono zaczął swoje niekończące się tournée społecznika, z kulminacją w ostatnich latach.

Jeśli ktoś pytałby w tym miejscu o strategię Bono w walce o sprawiedliwość, wygląda ona tak: mamy umorzyć długi państwom Afryki, bo tylko to może przyspieszyć ich rozwój, mamy zwiększyć pomoc materialną dla nich (postuluje, by USA przeznaczyły na ten cel dodatkowo jeden procent budżetu), mamy wreszcie dać im tanie leki na AIDS, bo tylko to może spowodować, że

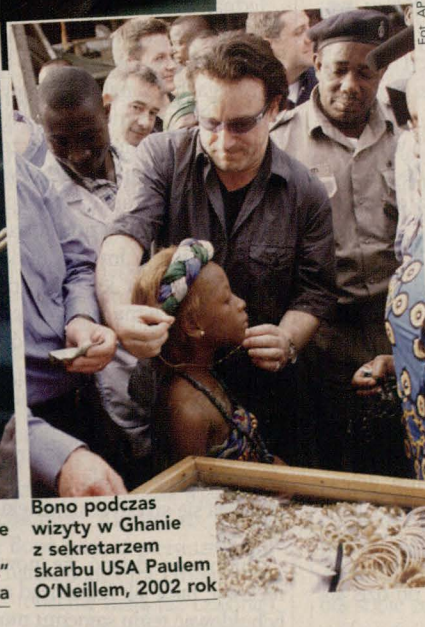


BONO

SPRAWDZONO I PODLICZONO



Bono na nowej trasie U2. Na czele – przepaska z logiem „Coexist” Piotra Młodożeńca

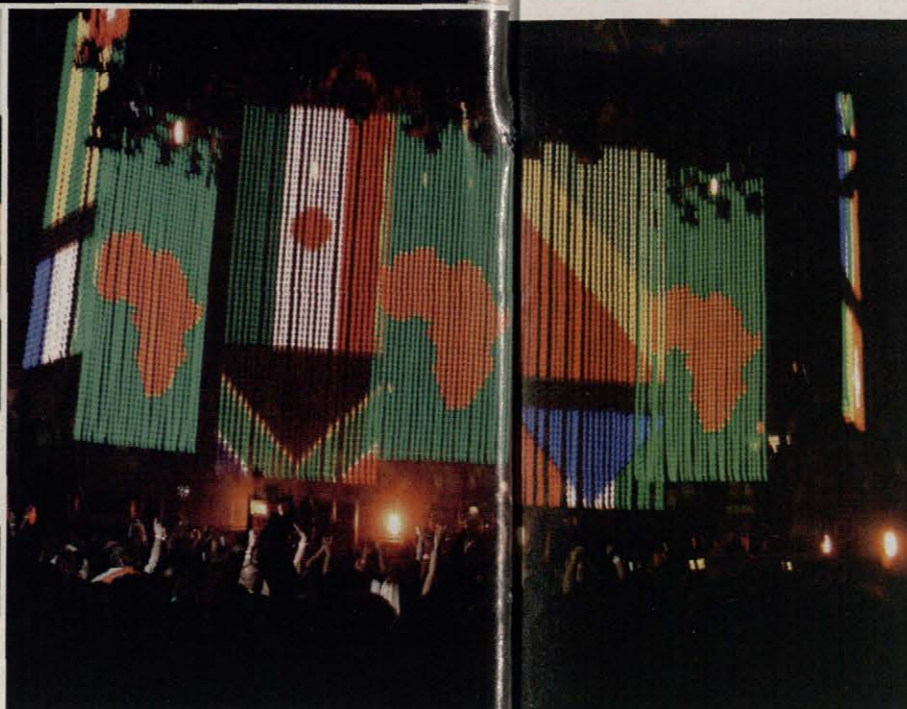


Bono podczas wizyty w Ghanie z sekretarzem skarbu USA Paulem O’Neillem, 2002 rok

Bono odznaczony Legią Honorową, jego żona Alison i Chirac, czyli „prezydent pacan”

Po lewej: Bono i Tony Blair na Światowym Forum Gospodarczym w Davos

Poniżej: Bono promuje One Campaign w Bostonie i ideę solidarności z Afryką – na koncercie U2 w Brukseli



Bono odnawia się artystycznie dzięki temu, co robi w polityce – uważa menedżer U2 Paul McGuinness

to państwa Zachodu, a nie ekstremiści islamscy będą zdobywać szacunek w Afryce.

Te postulaty głosi konsekwentnie, namówił zresztą do ich wsparcia Tony'ego Blaira, Billa Clintona, Gerharda Schrödera i Jana Pawła II. Także Kofi Annana, w obecności którego wystąpił na forum ONZ w 1999 roku. Swoje przemówienie zaczął tak: – Kiedy znani rockmani, a jestem jednym z nich, wypowiadają się na tematy polityczne, wpadam w lekką nerwowość. Kiedy muzycy otwierają usta nie po to, żeby śpiewać, sprawdzam, czy mam jeszcze portfel w kieszeni.

1000

Tyle (w funtach) kosztowało Bono przewiezienie jego ulubionego kapelusza. Wyjechał właśnie na charytatywny koncert z Luciano Pavarottim do Włoch, gdy zorientował się, że nie zabrał nakrycia głowy. Chwycił więc za telefon i... Najpierw taksówkarz ekspresowo dowiózł kapelusza na lotnisko Gatwick (100 funtów), kupując mu siedzenie w pierwszej klasie (442 funty), skąd jednak stewardesy zabrały go do kabiny pilotów,

bo tam był bezpieczniejszy. Po lądowaniu we Włoszech kierowca odebrał kapelusza, dowiózł go (150 funtów) do Modeny i wręczył wokaliście. Po doliczeniu napiwków i ubezpieczenia wyszło 1000 funtów.

Bono nigdy już nie poskąpi inwestycji w image, odkąd 18 lat temu z grupą pojechał do Las Vegas, by spotkać się z Frankiem Sinatrą, a ten zapowiedział ich jako gości: „Oto autorzy bestsellerowej płyty »The Joshua Tree«. Nie wiem, na co wydają zarobione pieniądze, ale na pewno nie na ubrania”.

W czasie trasy Zoo TV, gdy trwała wojna domowa w Jugosławii, Bono wpadł na inny pomysł: co wieczór będą się łączyć z Sarajewem, żeby pokazać ludziom skalę problemów na Bałkanach. To miała być namiastka koncertu w Sarajewie, wówczas zbyt ryzykownego. – Na koniec trasy dostaliśmy gigantyczny rachunek od Europejskiej Unii Nadawców: setki tysięcy funtów za korzystanie z ich satelity – wspominał Paul McGuinness, menedżer U2. – Nie zapłaciłem. Pewnie do dziś jesteśmy na liście ich dłużników.

Jednak często to, co wydawało się rozrzutnością, było zarazem najlepszą inwestycją w przyszłość grupy. Wcześniej bowiem nastąpił w szeregach U2 najpoważniejszy kryzys: z końcem lat 80. osiągnęli już wszystko, ale nie mieli pomysłu, czym jeszcze zaskoczyć publiczność. Wtedy Bono zobaczył w telewizji, że upada mur berliński. Natychmiast ściągnął członków zespołu i przekonał ich, by kupili bilety na ostatni lot do Berlina wschodniego! Tam była energia, której potrzebowali. Podpisali się pod szczytną zjednoczeniową ideą, ale też nagrali w Berlinie płytę, którą z triumfem powrócili na rynek muzyczny.

– Bono, gdy występuje jako działacz, spełnia potrzebę, której granie w U2 nie zaspokaja – mówi Paul McGuinness. – Gdyby tego nie robił, nie czułby, że żyje pełnią życia. W pewnym sensie odnawia się artystycznie dzięki temu, co robi politycznie.

Trudno się dziwić, że nowe wielkie zespoły rockowe, takie jak Radiohead czy Coldplay, zaczęły hołdować temu samemu modelowi. To działa.

żona prowadziła własne akcje społeczne. W 1993 roku pojechała do Czarnobyla, by w oficjalnej delegacji badać skutki katastrofy w elektrowni atomowej. Przez lata pracowała w projekcie Dzieci Czarnobyla zajmującym się pomocą tamtejszej ludności. Z okolic dotkniętych tragedią ściągnęła kilkoro osieroconych dzieci i znalazła im rodziny.

To pewne, że Ali ma na Bono olbrzymi wpływ. Gdy jedna z gazet brukowych napisała, że „flirtował” w restauracji z członkinią grupy The Corrs, Bono natychmiast wymógł na redakcji, by opublikowała tekst prostujący sprawę i podkreślający, jak bardzo kocha swoją żonę. Kiedy zapomniał o urodzinach Alison, w ramach zadośćuczynienia napisał dla niej piosenkę („The Sweetest Thing”), a potem wydał ją na singlu i pozwolił żonie dowolnie dysponować dochodem z płyty. Przenaczyła go na pomoc dzieciom z Czarnobyla.

3

Od tylu lat pseudonim Bono przewija się wśród poważnych kandydatów do pokojowej Nagrody Nobla. Może w tym roku? Bo rok 2005 jest dla Bono wyjątkowy. Świetnie przyjęta trasa, spektakularna akcja Live 8, szczyt G8, a potem jeszcze zjazd ONZ Millennium +5 we wrześniu i forum Światowej Organizacji Handlu – wszystkie poświęcone Afryce! Szanse rosną.

A jeśli nawet Bono dotąd nie dostał Nobla, to być może dlatego, że nie wiadomo już, kim w tej chwili jest. Działaczem społecznym? Gwiazdą rocka? Lobbyistą? Nie wiadomo też, co konkretnie udało mu się osiągnąć. To prawda, że tego samego dnia, gdy do sklepów na świecie trafił poświęcony Polakom singiel U2 „New Year's Day”, zniesiono stan wojenny. Faktem jest, że gdy Bono podjął kampanię przeciwko polityce George'a Busha seniora, wybory wygrał Bill Clinton. I prawda, że po tym jak sam zaczął mówić o planie Marshalla dla Afryki, przywódcy wielkich mocarstw też zaproponowali coś, co nazwali „afrykańskim planem Marshalla”. Tyle że nikt nie dowiódł związku między tymi faktami.

Wszyscy jednak na wszelki wypadek przestali lekceważyć lidera U2. Na przykład prezydent Francji Jacques Chirac. Ten nie ma powodów, by lubić Bono. Przypomnijmy scenę z MTV Awards w Paryżu, tuż po francuskich próbach nuklearnych. Wychodzi Bono. – Co za miasto! – mówi. – Co za wieczór! Co za bomba! (tu aplauz tłumu przeszedł w zmieszanie). Co za pomyłka! Co za pacana macie za prezydenta! – A jednak francuski prezydent przełknął zniewagę i parę lat później odznaczył Bono Orderem Legii Honorowej.

Albo prezydent George W. Bush. W 1992 roku stałym punktem programu trasy koncertowej U2 było nękanie (wobec tysięcy ludzi na widowni) telefonami jego ojca, wówczas urzędującego w Białym Domu. Bono nigdy się do niego nie dodzwonił, słuchawkę podniósł dopiero Clinton, gdy pod koniec roku został prezydentem USA. Po 10 latach Bono znów wykręcił numer Białego Domu, gdy rezydował tam już syn Busha. Sekretariat miał ponoć oznajmić: „Ten szkodnik znów dzwoni”. Ale Bush junior przyjął lidera U2 z honorami. Zrobili sobie zdjęcie, a prezydent zgodził się zwiększyć pomoc dla Afryki o pięć milionów dolarów.

– Bono zrobił niesamowicie dużo dla umorzenia długów państwu Trzeciego Świata i w dziedzinie walki z AIDS – komentował The Edge. – Czasem jednak krzywimy się, gdy widzimy go w gazecie na wspólnym zdjęciu z politykiem.

Tymczasem rok 2002 to dopiero początek batalii Bono jako lobbyisty. Z pomocą Billa Gatesa i George'a Sorosa założył organizację DATA – Debt, AIDS, Trade, Africa (Dług, AIDS, Handel, Afryka). Prowadzi ją z Bobbym Shriverem, siostrzeńcem Johna F. Kennedy'ego i szwagrem Arnolda Schwarzeneggera. Jest człowiekiem świetnie osadzonym w realiach politycznych. – Gdybym nie tworzył piosenek, prawdopodobnie pisałbym przemówienia i artykuły przekonujące innych do tego, w co wierzę – powiedział niedawno „Los Angeles Times”.

1

Tyłu członków U2 wystarczy, żeby przykręcić żarówkę (bo, jak głosi popularny dowcip, Bono trzyma żarówkę, a cały świat kręci się wokół niego). A poważniej, ta liczba wskazuje na rodzaj ustroju, który panuje w U2. Potrzebni są wszyscy, ale naprawdę ważny tylko jeden człowiek. Ich proces twórczy? Bono: – Jest tak: wszyscy dyskutujemy, a potem robimy to, co proponuję.

W tym samym kierunku zmienia się stosunek do świata słynnego Irlandczyka, który w młodości był członkiem radykalnych ruchów religijnych (ojciec był katolikiem, matka protestantką), ale stopniowo jego poglądy kazały mu się oddalić od Kościoła. W czasie wizyty u Jana Pawła II dokonali wprawdzie pamiętnej wymiany: różaniec papieża za okulary Bono (papież dostał jeszcze parę martensów), jednak lider U2 skomentował sytuację: – Pozostaję fanem chrześcijaństwa, choć chwilowo nie jestem w tym samym zespole.

Krytykował Kościół za to, że „przespał problem AIDS” i zakazuje środków antykoncepcyjnych. Woli dziś motto Mahatmy Gandhiego: „Jeśli oczekujemy, że świat się zmieni, sami musimy się stać tą zmianą”.

0

Kiedy rozeszła się wiadomość o tym, że w 2005 roku zespół znów objędzie świat ze swoim gigantycznym show, jedna z irlandzkich gazet napisała ironicznie: „Bono wreszcie wyrusza w trasę z U2, by odpocząć od swoich kampanii politycznych”.

Pamiętajmy jednak, że o ile wciąż nie ma powodów na to, że działalność społeczna lidera U2 przynosi – poza nagłaśnianiem problemów – wymierne skutki, o tyle trasę Vertigo z całą pewnością zobaczy na całym świecie 3,2 miliona ludzi. Zespół zagra na największych stadionach, a bilety wszędzie zeszły na pniu. Do zera.

BARTEK CHACIŃSKI

KORZYSTAŁEM Z WYWIADÓW Z U2 W MAGAZYNACH „Q” I „MOJO” ORAZ KSIĄŻKI „BONO: ŚWIĘTY I GRZESZNY” MICKA WALLA (IN ROCK, 2005)

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

CEZARY ŁAZAREWICZ

Ostatnia deska ratunku ma 55 lat, żonę, dwoje dzieci, dwie wnuczki i duże szanse na uratowanie SLD. Wypatrywany był przez tysiące działaczy, którym od miesięcy widmo wyborczej zagłady zagładało w oczy.

Teraz wiadomo, że wystarczy się go złapać, by przeniósł nas do lepszej przyszłości – tak myśli o nim większość, a kto wie, czy nie wszyscy ludzie Sojuszu. To nic, że klubowe doły w Sejmie za nim nie przepadają.

Jeszcze kilka tygodni temu marszałek Sejmu był zadzierającym nosa waśniakiem, oschłym i nieprzystępnym, z którym ciężko było przejść na „ty” przy pierwszym spotkaniu. Nie wypije, nie zapali, nie przeklnie, nie uśmiechnie się. – I można pytać, prosić, przekonywać, ale załatwić nic się z nim nie da – mówili w klubie.

Trzymał dystans, tworząc niewidoczny mur, o który można było sobie rozbić nos. Ale gdy stał się nadzieją, nikt o wybawcy złego słowa nie powie.

Nie da się dziś rozstrzygnąć, czy Cimoszewicz naprawdę zamierzał się wycofać z polityki, czy był to tylko skuteczny zabieg marketingowy. Sławomir Wiatr twierdzi, że marszałek naprawdę chciał uciec do swej leśniczówki pod Hajnówką. Dlatego namawiał go do walki. – Włodek, puszcza i żubry szybko ci się znudzą – mówił. – Wtedy zatelesknisz za polityką, ale będzie już za późno.

Izabella Sierakowska, posłanka SdPI, która popiera dziś Marka Borowskiego, też namawiała

Prezydent
Aleksander
Kwaśniewski
i minister
spraw
zagranicznych
Włodzimierz
Cimoszewicz
w grudniu
2004 roku
w Kijowie
podczas
pomarańczowej
rewolucji



Fot. WITOLD ROZBICKI/REPORTER

DZIEWICA WIELOKROTNEGO UŻYTKU

Są rzeczy, które we Włodzimierzu Cimoszewiczu budzą odrazę. Ale nie należy do nich zostawianie kolegów z SLD na pastwę losu

Cimoszewicza, ale na prawybory na lewicy, zanim jeszcze wystartował Borowski. – Włodek nas wyśmiał i powiedział, że nie będzie się ścigał i chce być jedynym kandydatem – mówi Sierakowska. – I że mamy go poprzeć.

Oficjalna wersja jest więc taka, że Włodzimierz Cimoszewicz nie chciał kandydować na prezydenta, ale ugiął się, bo zbyt wielu prosiło, by ratował Polskę.

KONTRAKTOWA GWIAZDA

Nie wiadomo, dlaczego Cimoszewicza uważa się za partyjnego odszczepieńca. Jest wręcz przeciwnie – był wierny PZPR od chwili wstąpienia w 1971 roku aż do jej rozwiązania w 1990 roku. Prawda, że nie lubił aparatu partyjnego, ale też nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, by partię porzucić.

Nie zerwał z nią po wprowadzeniu stanu wojennego, który zastał go w Nowym Jorku na Uniwersytecie Columbia jako stypendystę Fullbrighta. Należał wtedy do Podstawowej Organizacji Partyjnej przy konsulacie PRL i systematycznie uczestniczył w zebraniach.

W czasie swojej emigracji wewnętrznej, gdy w 1985 roku rzucił pracę na Uniwersytecie Warszawskim i przeniósł się na wieś do Kalinówki Kościelnej, zerwał z przyjaciółmi, ale nie z PZPR.

Mikołaj Kozak z Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku twierdzi, że Cimoszewicz nie był w partii osobą nieznaną. Był członkiem Komitetu Dzielnicowego Warszawa Śródmieście, a potem w 1988 roku został sekretarzem rolnym Komitetu Gminnego PZPR w Knyszynie.

W 1989 roku w białostockiej PZPR poszukiwano nowych, nieskompromitowanych ludzi. Padło na Cimoszewicza. Na konwencji wyborczej w Białymstoku został wybrany w tajnym głosowaniu spośród 17 innych towarzyszy i jako „mecenas rolnictwa” rozpoczął kampanię do parlamentu.

Eugeniusz Czykwini, działacz mniejszości białoruskiej, który 16 lat temu w tym samym 35. okręgu wyborczym ubiegał się o mandat poselski, mówi, że mniejszość białoruska masowo zagłosowała na Cimoszewicza. – Pierwsze wolne wybory traktowaliśmy z dużą obawą, bo Solidarność kojarzyła się z klerikalizmem i obawialiśmy się pogromu – mówi Czykwini. – A on bronił Peerelu, który się tu dobrze kojarzył. Większość chciała wierzyć, że jest swoim chłopem, który naszą enklawę prawosławia w razie czego obroni przed tymi z Solidarności.

W kontraktowym Sejmie, w klubie PZPR, nie od razu stał się gwiazdą. Przyszedł znikąd, bez doświadczenia i na swoją pozycję musiał dopiero zapracować. W klubie był prymusem: zawsze przygotowany, potrafił toczyć merytoryczne spory o każdą pozycję w budżecie.

– Jego autorytet rósł z dnia na dzień – wspomina Sławomir Wiatr. Barbara Blida

mówi, że Cimoszewicz zyskał takie poważanie w Sojuszu, że potrafił przekonać posłów w 1991 roku, by głosowali za rozwiązaniem Sejmu, choć większość nie mogła liczyć na powrót do ław polskich.

Gdy w styczniu 1990 roku w ciągu jednej nocy PZPR zmieniło się w Socjaldemokrację RP, a w Sejmie klub PZPR przekształcił się w Klub Lewicy Demokratycznej, to właśnie Cimoszewicz, który formalnie był bezpartyjny, postawiono na czele klubu.

– Włodek nie przystąpił do SdRP, a my nie chcieliśmy go rekwirować na siłę do nowej formacji – mówi Wiatr.

To okazało się potężnym atutem – mógł funkcjonować na zewnątrz jako kandydat ponadpartyjny.

CIMOSZEWICZ O SOBIE

Pochodzę z rodziny o wyrazistej przeszłości i jednoznacznych poglądach politycznych. Ojciec po wojnie służył w kontrwywiadzie wojskowym. Informacja Wojskowa razem ze służbami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego była, niestety, zaangażowana w zbrodnie okresu stalinowskiego. [Z tego powodu płk Marian Cimoszewicz został w 1994 roku pozbawiony uprawnień kombatanckich – red.]

Mój życiorys był słuszny w PRL, w III Rzeczypospolitej jakby trochę mniej. Ojciec w latach 30. był brukarzem. (Po wojnie, kiedy byliśmy na Białorusi u rodziny, pokazywał mi drogi, które sam układał). Jestem warszawiakiem trochę z przypadku.

Moja matka i ojciec pochodzą z tak zwanych kresów, z bardzo biednych chłopskich rodzin.

Pierwsze wydarzenia, jakie świadomie pamiętam: Przypominam sobie dzień, kiedy zmarł Bierut (1956). Poruszenie wśród sąsiadów. Ściszone rozmowy.

Pamiętam wystrzelenie sputnika w 1957. Mieszkaliśmy wtedy na Chłodnej w Warszawie w jednym z pierwszych oddanych w latach 50. osiedli.

W szkole i na uczelni byłem prymusem. Podstawówkę zacząłem w 1957, czyli wtedy, gdy przywrócono naukę religii do szkół. Byłem wtedy, podobnie jak dziś moje dzieci, jedynym uczniem w klasie nieuczącym się religii. Rodzice byli niewierzący, nigdy więc nie miałem związków z religią ani Kościołem.

Gdy wchodziłem do szkoły, lano mnie z okrzykiem: Żyd, Żyd, Żyd.

Kilka lat później przenieśliśmy się na Grochów. Tam chodziłem do ogólniaka, dziewiętnastki.

Do ZMS-u trafiłem z całą klasą. Nasza wychowawczyni zapakowała wszystkich w czerwone krawaty.

Myslałem o medycynie, elektronice, architekturze. Ale im bliżej matury, tym bardziej byłem zdecydowany na prawo.

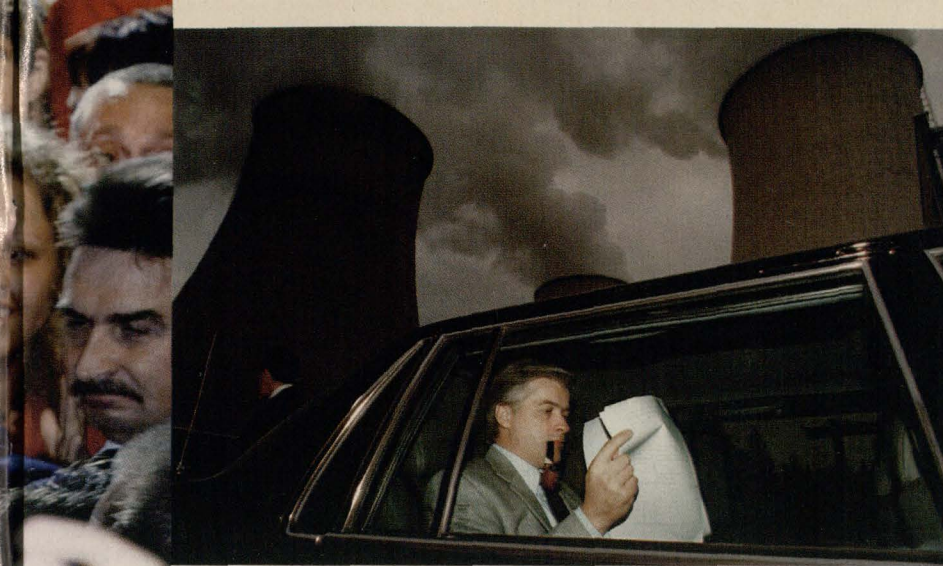
ROZGRYWAJĄCY

Aleksander Kwaśniewski wymyślił Cimoszewicza w 1990 roku, gdy Sojusz szukał kandydata na prezydenta, a Ewa Łętowska, rzecznik praw obywatelskich, nie chciała się zgodzić na kandydowanie.

– Zastanawialiśmy się, czy w ogóle kogokolwiek wystawiać – mówi poseł Barbara Blida.

Po prawej: Niedzielną konwencją wyborczą SLD we Wrocławiu, na której Cimoszewicz ogłosił koniec wojny polsko-polskiej

Na dole: Podczas demonstracji górników i emerytów pod Sejmem w 1992 roku



Pan premier w czasie podróży służbowej do Jaworzna – wrzesień 1996 roku

– Czy możemy ludzi drażnić swoim kandydatem? Wiadomo było, że ktoś taki nie będzie miał szans i musi się poświęcić.

Dla partii poświęcił się Cimoszewicz. Nie kojarzył się ani z aparatem, ani z betonem, ale wystawił się na ataki. – Był kandydatem więzi z elektoratem – mówi Wiatt. – Pokazał, że nadal istniejemy i walczymy.

9,25 procent poparcia i czwarte miejsce w wyścigu prezydenckim – to dawało Cimoszewiczowi pozycję wschodzącej gwiazdy lewicy.

– Włodek otworzył nam drogę do przyszłych zwycięstw – mówi Barbara Blida. – Od tamtego momentu zaczyna się proces odbudowywania lewicy. I o tych jego zasługach pamięta się w Sojuszu do dziś.

Cimoszewicz przegrał jednak walkę o przywództwo w SLD, gdy zaatakował partyjny aparat, a konkretnie Leszka Millera. Miller był zamieszany w pożyczkę pieniędzy, które od Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego wzięła PZPR. Było śledztwo prokuratorskie i dlatego Cimoszewicz żądał, by do czasu wyjaśnienia całej sprawy Miller nie składał ślubowania poselskiego. Ten nie zamierzał ustąpić, a Cimoszewicz na znak protestu zrezygnował z szefowania klubowi SLD w Sejmie. Od tamtej pory mówią o nim w Sojuszu, że jest pryncypialny – to znaczy, że potrafi pójść pod prąd.

Pewna niezależność i bezpartyjność sprawiły, że od lat patrzono na Cimoszewicza jak na pomost, który połączy obie lewice – PZPR-owską i solidarnościową. Ojcem chrzestnym przedsięwzięcia był Adam Michnik, który w 1995 roku w „Gazecie Wyborczej” wspólnie z Cimoszewiczem zaapelował o pojednanie i zamknięcie rozliczeń z przeszłością. – Adam przekonał się do Włodka, gdy dostrzegł w nim państwowca, choć z początku nie był jego entuzjastą – wyjaśnia Sławomir Wiatt.

Zbigniew Bujak próbował dogadać się z Cimoszewiczem już w 1991 roku – wtedy gdy przepra-

szał za Solidarność. Z ich spotkania miała powstać partia dwóch autorytetów, ale ponoć Cimoszewicz chciał być tym większym.

Rok później podobną propozycję złożył mu Ryszard Bugaj, gdy budował Unię Pracy. Cimoszewicz liczył na to, że będzie jednym z dwóch rozgrywających. – Zrobił kalkulację i stwierdził, że Sojusz rokuje większe nadzieje – mówi Bugaj. – Miał rację, bo SLD okazał się partnerem poważniejszym.

Zresztą, gdyby przyłączył się wtedy do Unii Pracy, Sojusz na pewno nie zrobiłby go w 1993 roku wicepremierem i ministrem sprawiedliwości. Nie miałby też szans na stanowisko premiera trzy lata później.

Podobne nadzieje wiązali z Cimoszewiczem posłowie SdPL, którzy kilka miesięcy temu pożegnali się z Sojuszem. – Włodek trochę pohamletyzował, dodał nam otuchy i w końcu zdecydował się rzucić na szalę swój autorytet, by ratować upadający Sojusz – mówi jeden z posłów SdPL. – Bez niego nie mieliby żadnych szans na przetrwanie.

CIMOSZEWICZ O SOBIE

W 1968 zdałem bez problemu egzaminy i zostałem przyjęty na prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Marzec 1968 to była dla mnie rozróbka młodzieży z dobrych domów, młodzieży, która nie musi pilnie studiować, może sobie pozwolić na zajmowanie się czymś innym niż nauka.

Moje ówczesne rozumienie Marca było określone przez oficjalną wersję propagandową: bananowa młodzież z prominentnych rodzin ma poprzewracać w głowie i chce rozrabiać.

Pot lał się z niego strumieniami, gdy podczas konwencji beznamiętnie dukał z kartki swoim matowym i monotonnym głosem

Tak wtedy postrzegałem Michnika, Kuronia, Litwińskiego, Blumsztajna. Utrzymywał się ich wizerunek jako ludzi, którzy za obce pieniądze szkodzą własnemu krajowi. (Moje wyobrażenie z tamtych lat okazało się zupełnie błędne, gdy po raz pierwszy zetknąłem się z nimi w Sejmie X kadencji).

Na Uniwersytecie chciałem coś robić. Poszedłem więc do Zrzeszenia Studentów Polskich. Natknąłem się jednak na kilku hałwanów, którzy skutecznie zniechęcili mnie do wiązania się z ZSP.

Ponieważ po drugiej stronie dziedzina Uniwersytetu Warszawskiego była siedziba Związku Młodzieży Socjalistycznej, przeszedłem 50 metrów i ci mnie przyjęli bez stawiania wódki.

Moje wstąpienie do partii było dość naturalne. W 1972 roku zostałem przewodniczącym ZMS na Uniwersytecie i na konferencji PZPR dołączono mnie do władz Komitetu Uczelnianego PZPR.

Jako przedstawiciel ZMS trafiłem do partyjnej egzekutywy. Jarema Maciszewski z KC, gratulując mi,

podkreślił, że spotyka mnie niezwykle zaszczyt. Miałem wtedy 21 lat.

Rósł społeczny optymizm, umacniało się przekonanie, że Polska złała wiatr w żagle.

Nie angażowałem się w żadne działania skrajne. W latach 1976–78 wykańczałem swój doktorat. W organizacji uczelnianej PZPR UW nie było wtedy aparatczykowskiemu komenderowania. My,

ludzie PZPR, i oni – KOR – nie wiedzieliśmy wiele o sobie, swoich poglądach i działaniu.

Strajki z sierpnia 1980 roku zastały mnie w Malmö, gdzie odbywałem praktykę w polskim konsulacie.

Uważałem ten bunt za całkowicie naturalny odruch.

Pewna ornamentyka tych strajków, mam tu na myśli kontekst religijno-kościelny, nie odpowiadała mi. Miałem wrażenie, że Kościół chce rozszerzać swoje wpływy, wykorzystując sytuację społecznego wybuchu.

Jesienią 1980 roku nie wyobrażałem sobie wymuszania ustępstw na władzy metodą przystawiania do głowy strajkowego pistoletu.

Z UKŁADU

W prywatnym życiu kandydat na prezydenta ma dwie pasje – rodzinę i żubry. Żonę poznał na praktyce studenckiej w 1970 roku w Nasielsku. Barbara Aponowicz studiowała wtedy prawo w Białymstoku. Patronem małżeństwa miał być Lech Falandyś, pisał przed laty Robert Mazurek w „Życiu”.

26-letni Tomasz Cimoszewicz skończył nauki polityczne na Uniwersytecie w Białymstoku. O 5 lat starsza siostra Małgorzata mieszka od 10 lat w Karolinie Północnej w USA z mężem greckiego pochodzenia i dwiema córkami.

Justyna Lewańska, asystentka prasowa marszałka Cimoszewicza, mówi, że jej szef każdą wolną chwilę spędza w leśniczówce pod Hajnowką. Adam Wajrak, leśny korespondent „Gazety Wyborczej”, który czasem odwiedza Cimo-

szewicza w jego leśniczówce, potwierdza, że marszałek jest zakochany w puszczy. Na zimę kupuje ogromne ilości siana i zboża, by dokarmiać zwierzęta z lasu.

Dla Ryszarda Bugaja Cimoszewicz nie był kandydatem wymarzoną, bo jest niezbyt lewicowy. – To taka blairowska lewica – poprze gejów, sprzeciwi się karze śmierci, ale w gospodarce nie pozwoli zbyt dużo grzebać – mówi Bugaj, który niedawno machnął ręką na podziały sprzed lat i mimo dystansu do SLD w imię równowagi politycznej zaczął namawiać Cimoszewicza do kandydowania. Warunek był jeden: nie będzie już wyciągania peerelowskiego trupa z szafy.

I tu Bugaj się rozczarował, gdy zobaczył skład komitetu wyborczego, w skład którego weszli Mieczysław F. Rakowski i Jolanta Kwaśniewska. – Niestety, jest to kandydat układu PRL-owskiego – mówi Bugaj.

Mimo całej sympatii do Cimoszewicza Izabella Sierakowska ma wątpliwości, jak poradzi sobie w kampanii. – Bardziej interesują go żubry niż ludzie – mówi Sierakowska, która nie może sobie wyobrazić Cimoszewicza rozmawiającego ze zwykłymi ludźmi o ich codziennych problemach.

Że nie jest trybunem ludowym, widać było podczas wrocławskiej konwencji SLD. Tam rolę showmana w przedstawieniu jak z amerykańskiego cyrku wyborczego wzięł na siebie Wojciech Olejniczak, pełniąc funkcję socjotechnicznego sztukmistrza. Cimoszewicz, choć bardzo się starał, grał drugoplanową rolę ponuraka.

Pot lał się z niego strumieniami, gdy beznamiętnie dukał z kartki swoim matowym i monotonnym głosem. W odezwie do narodu zapewniał, że położy kres wszelkim niegodziwościom. Ilu mu uwierzy?

CEZARY ŁAZAREWICZ
WSPÓŁPRACA JUDYTA SIERAKOWSKA

WYPOWIEDZI WŁODZIMIERZA CIMOSZEWICZA
POCHODZĄ Z KSIĄŻKI W. CIMOSZEWICZA
„CZAS ODWETU”, SALON KSIĄŻKI 1993

RADIO
ESKA

MARIAH CAREY
NOWY REWELACYJNY ALBUM

MARIAH CAREY
THE EMANCIPATION OF MIMI

UNIVERSAL

PRZE
KRÓJ

WIVA!
onet.pl



Fot. PIOTR GIDLEWSKI, MAREK SZCZEPAŃSKI

POLSCY FRANKOFILE I SPEKULANCI

Nie chodzi tu o miłość do państwa francuskiego i wszystkiego, co francuskie. Ich wielbiciele, jeśli jeszcze w Polsce są, to po unijnych wyczynach francuskiego pana prezydenta, straszniu polskimi hydraulikami, pouczeniu i stawianiu do kąta nie obnoszą się już tak otwarcie ze swoimi uczuciami. Nie myślę też o miłości do waluty francuskiej, czyli franka, bo jego już nie ma i uczucia takie mogłyby mieć jedynie charakter nostalgiczno-platonizny.

Owszem, myślę o franku. Ale szwajcarskim. I gorącej miłości naszego narodu do szwajcarskiej waluty. Uczucia te przejawiają się w pożądaniu franka szwajcarskiego przy zaciąganiu

kredytów. Do tego stopnia, że u największego bankowego detalisty, czyli PKO BP, aż 98 procent kredytów walutowych udzielanych jest we frankach. Ich wartość na koniec ubiegłego roku szacowana była na ponad trzy miliardy złotych. Dziś blisko połowa kredytów hipotecznych zaciągana jest w obcej walucie, w większości właśnie we frankach. No i bardzo dobrze. Jestem za. Na wszystko jednak jest odpowiedni moment. Szczególnie przy kredytach walutowych ten moment może mieć nie byle jakie znaczenie.

Pieniądze w walutach obcych, zamiast w złotych, pożyczamy z dwóch powodów. Najważniejszy to kusząco niskie oprocentowanie.

W tej chwili najniższa stawka oprocentowania we frankach szwajcarskich wynosi 1,73 procent w skali rocznej. W złotych jest to 6,8 procent. Różnica kolosalna. Rachunek prosty. Przy pożyczce 100 tysięcy złotych na 20 lat musieliśmy oddać dodatkowo 83 201,49 złotego. Kredyt we frankach daje przez 20 lat odsetki 18 367 złotych, czyli 4,5 razy mniej! I prawie dwukrotnie mniejszą miesięczną ratę do spłaty. Miłość do szwajcarskiej waluty jest więc bardzo na miejscu.

Drugie założenie frankofilów polega na wierze, że kurs waluty nie będzie rósł. Najlepiej, żeby spadał. A to już jest czysta spekulacja. Wpadają w panikę, kiedy zaczyna rosnąć. Ale taką sytuację trzeba brać pod uwagę. Mało tego, decydując się na kredyt walutowy, powinniśmy zakładać, że będzie nas stać na jego spłatę także wówczas, kiedy raty stałyby się takie same jak raty kredytu złotowego.

W przykładzie przyjąłem wariant bardzo optymistyczny. Przy 4,5-krotnej różnicy oprocentowania nawet po zwycię franka szwajcarskiego o 50 procent, do 4 złotych, kredyt ten jeszcze byłby opłacalny. Gorzej, jeśli różnica oprocentowania nie jest aż tak duża. Wtedy ryzyko kursowe jest o wiele większe. Najlepiej więc pożyczać po dłuższym okresie wzrostu kursu waluty, kiedy widać wyraźnie, że jej cena będzie spadać. Dla franka takim idealnym momentem był koniec kwietnia ubiegłego roku. Ci, którzy wtedy pożyczali, zarabiają podwójnie. Na niskim oprocentowaniu – to raz. I na coraz niższym kursie – to dwa. Od tamtej pory frank potaniał o blisko 15 procent. Jest to jednak ruch dwustronny i może być także coraz droższy. Ważne jest również, że frank szwajcarski porusza się tak jak euro. Euro drożeje – frank drożeje. Euro tanieje – frank tanieje. I tu pojawia się problem. Przy przyjmowaniu przez Polskę euro złoty zostanie najprawdopodobniej zdevaluowany. A to oznacza także niekorzystne przeliczenie na franki. Potem już bez złotego frank przeliczany będzie na euro.

Dziś powodem do niepokoju może być masowe zainteresowanie kredytami we frankach. Na takim rynku większość nigdy nie ma racji. Jeśli wszyscy chcą pożyczać we frankach, to sygnał, że powinien on zacząć drożeć. Najprościej jako zasadę przyjąć, że zadłużamy się w walucie, w której zarabiamy. To jest też ryzykowne. Ale jeszcze bardziej ryzykowne jest pożyczanie w walucie obcej. Nie ma jednak zysku bez ryzyka. Tak jak nie ma miłości bez ryzyka. Także do franka szwajcarskiego. Zdrada może zdarzyć się zawsze.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO „PLUS MINUS” W TVP1

Jesteśmy bogatsi

Statystycznie można tak przyjąć. Dla ponad 10 mln uczestników otwartych funduszy emerytalnych zysk wynika z dobrej koniunktury na giełdzie w ubiegłym roku. W 2004 roku w OFE przybyło 18 mld zł. To nowe składki, ale i wzrost wartości już zgromadzonych. Razem prawie 63 mld zł. Na koniec roku powinno być ponad 70 mld zł. Wzbogacili się posiadacze jednostek uczestnictwa funduszy inwestycyjnych. Ich wartość w ubiegłym roku rosła. W sumie mieliśmy w funduszach prawie 38 mld zł. Teraz co miesiąc przybywa 1 mld. Na koniec roku może to być o 10 mld więcej. Wzrosła wartość akcji. Ponad 25 proc. zarobili już posiadacze akcji PKO BP, którzy kupili je w ofercie pierwotnej i trzymają do tej pory. I, co najważniejsze, coraz lepiej zarządzamy oszczędnościami. Już nie nosimy całych oszczędności do banku. W końcu ubiegłego roku w bankach mieliśmy około 200 mld zł. Było to zaledwie o 700 mln więcej niż rok wcześniej. W 2001 roku depozyty bankowe stanowiły prawie 80 proc. naszych zasobów. Teraz około 65 proc. Coraz bardziej interesują nas fundusze inwestycyjne. Jeszcze w roku 1999 inwestycje w funduszach stanowiły zaledwie 2 proc. wartości depozytów zgromadzonych w bankach. Teraz jest to ponad 18 proc. W USA jest to ponad 50 proc., a średnia europejska wynosi 30 proc.



Fot. CORBIS/FREE

Pieniądze lubią bogatych

Ale nie tylko, bo także tych, którzy dają najwięcej wolności gospodarce. To, że lepszy pomysł na gospodarkę mają Bush i Blair niż Chirac i Schröder, widać jak na dłoni. Według najnowszego raportu OECD najwięcej inwestycji zagranicznych w ubiegłym roku ulokowało się w USA – prawie 107 mld dol. Do Chin trafiło 54,9 mld inwestycji i dodatkowo 34 mld dol. do Hongkongu. W Europie najwięcej kapitału przyciągnęła Wielka Brytania – 78,5 mld dol. Na tym tle słabo wypada Francja z 24,3 mld. Z Niemiec wycofano 38,6 mld, co związane jest prawdopodobnie z przepływem kapitałów do filii zagranicznych ze względów podatkowych. Odpływ kapitałów zanotowano także w Danii, Holandii, Szwecji. Polska na tle potęg jest mizerotką, ale i tak inwestycje zagraniczne wzrosły u nas w ubiegłym roku z 4,2 do 6,2 mld dol. Prymat USA widoczny jest także za granicą. Biznes amerykański zainwestował na świecie rekordową kwotę 252 mld dol wobec 667,8 mld dol. wszystkich państw OECD. To ponad sześć razy więcej niż Francja i Niemcy razem. Polskie inwestycje zagraniczne miały wartość 0,8 mld dol.

Polak u Niemca

To, że rządy myślą zupełnie odwrotnie niż przedsiębiorcy, znalazło potwierdzenie w ankiecie przeprowadzonej wśród 2407 niemieckich firm. Rząd niemiecki chce utrzymać do 2011 roku ograniczenia w zatrudnianiu Polaków. Tymczasem aż 72 proc. niemieckich przedsiębiorstw, które są obecne w nowych krajach UE, jest zachwyconych ułatwieniami po rozszerzeniu wspólnoty i nadal chce rozwijać tu swoją działalność. A co druga niemiecka firma (51 proc.) chce prowadzić działalność w Polsce i innych nowych krajach Unii. Firmy zza Odry zainwestowały u nas 10 mld 150 mln dol. i zajmują pod tym względem czwarte miejsce, po Francji, Holandii i USA. To inwestycje duże, przynajmniej 1 mln dol. Toteż nie uwzględniają mniejszych firm niemieckich, których jest u nas mnóstwo i zatrudniają co najmniej 150 tys. Polaków. Jeśli narzekają, to najczęściej na kłopoty ze znalezieniem wiarygodnych lokalnych parterów, słabą znajomością języków obcych, brak wystarczających informacji rynkowych i korupcję. Nie są to jednak wystarczające powody, by tu nie inwestować. Jeśli pozbędą się tańszego Polaka w Niemczech, to Niemiec przyjdzie za nim. Tak czy tak, wyjdzie na nasze.

Pieniądze pod stołem

Nie chodzi o łapówki. To strasznie trudno policzyć. Chodzi o pieniądze zarabiane w szarej strefie, czyli bez jakiegokolwiek umowy o pracę. W ten sposób z roku na rok zarabia coraz więcej osób. Są to pracownicy najemni, bezrobotni oraz osoby oficjalnie deklarujące bierność zawodową – niby nieposzukujące pracy w przekonaniu, że jej nie znajdą. GUS policzył, że wśród deklarujących, iż są pracownikami najemnymi, umów nie miało 764 tys. osób. Wśród osób deklarujących się jako bezrobotne 260 tys. w rzeczywistości pracowało. Spóśród uznawanych za biernych zawodowo do nieoficjalnej pracy przyznało się 318 tys. osób. I w ten sposób 1,342 mln zatrudnionych poza oficjalnym obiegiem gospodarczym. I kto może policzyć, ile tak naprawdę wynosi bezrobocie w Polsce? Czy 18,3 proc., czyli 2,867 mln bezrobotnych, jest rzeczywistością, czy statystyczną fikcją?

Podrażnienie zmęczenie OCZU?

Różne
oczy
jeden
lek



HOMEOPTIC®

Krople do oczu.

Opakowanie zawiera 10 minimsów po 0,4 ml

● **PODRAŻNIENIE, PIECZENIE, zaczerwienienie spojówek, nadwrażliwość na światło, uczucie ciała obcego pod powiekami, suchość spojówek.**

● **PRZEMĘCZENIE OCZU** spowodowane np.: długotrwałą pracą przy komputerze, długą lekturą, oglądaniem telewizji.

● **WYGODNA, HIGIENICZNA POSTAĆ** w jednorazowych, jałowych pojemniczkach ułatwia wkraplanie i przemywanie spojówek dorosłych i dzieci.

ZAWIERA ŚWIETLIK. BEZ ŚRODKÓW KONSERWUJĄCYCH, może być stosowany przez alergików, kobiety w ciąży i małe dzieci.

Produkt złożony. Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

LABORATOIRES
BOIRON®

Boiron Sp. z o.o.
ul. Kubickiego 17/29
02-954 Warszawa
www.boiron.pl

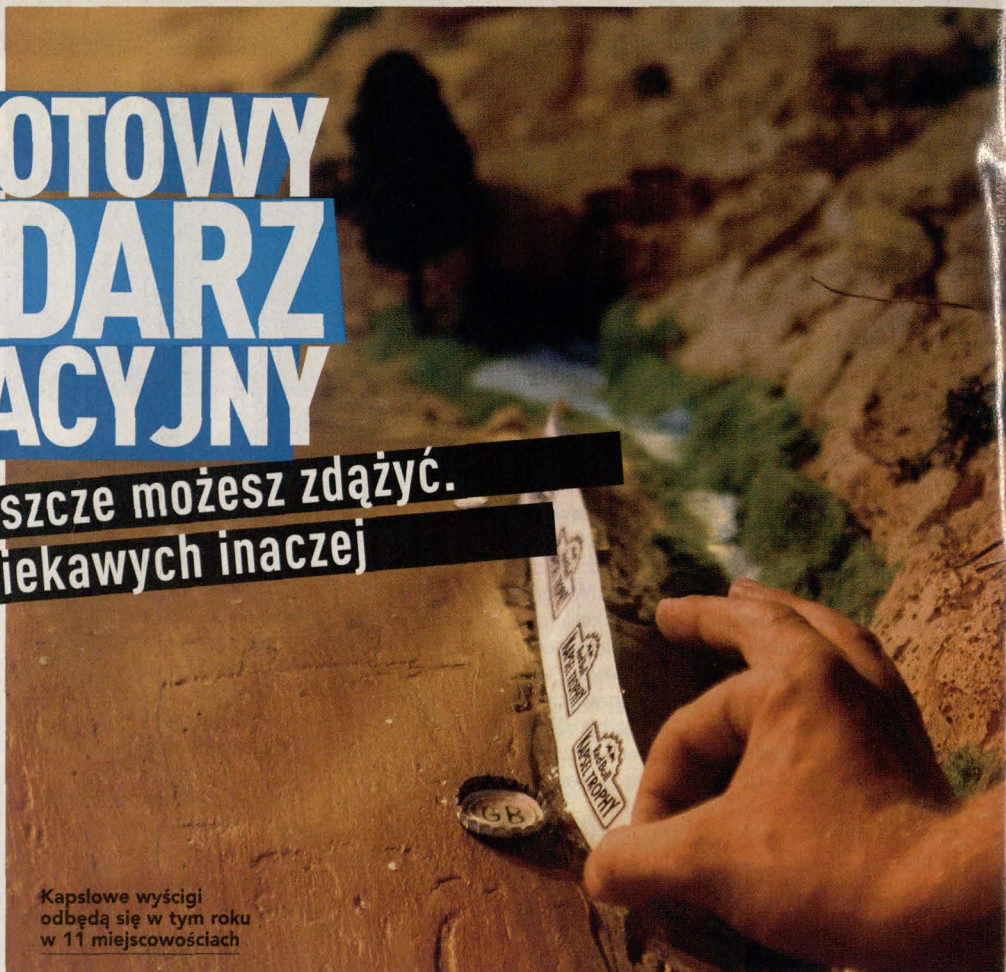
KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

ODLOTOWY KALENDARZ WAKACYJNY

Już się zaczęło, ale jeszcze możesz zdążyć.
Oto przegląd imprez ciekawych inaczej

I FESTIWAL GIER POPULARNYCH, 5-17 LIPCA, OLSZTYN

Podczas imprezy możesz zagrać w chińczyka, tysiąca, makao albo kanastę. Niektórzy przejadą kilkaset kilometrów tylko po to, by porzucić kośćmi i pokazać, że na rachunku prawdopodobieństwa znajdują się najlepiej w Polsce. Wyrzucić jak najwięcej oczek – to jest sztuka!
Więcej: www.warmia.net



Kapslowe wyścigi odbędą się w tym roku w 11 miejscowościach

REDBULL KAPSEL TROPHY, 7 LIPCA – 11 SIERPNI

Giżycko (7.07), Mikołajki (10.07), Stegna (14.07), Gdynia (17.07), Władysławowo (21.07), Jastarnia (24.07), Łeba (28.07), Pogorzela (31.07), Mielno (4.08), Pobierowo (7.08), Międzyzdroje (11.08)

Zawody w grze w kapsle w konwencji rajdu samochodowego. Jeśli bawiłeś się w dzieciństwie na podwórku w kolarzy, zasady już znasz. Wystarczy tylko swój kapsel „wytrenować” – nawoskować i przetrzeć papierem ściernym. I oczywiście zaprojektować koszulkę, bo jak reklamuje sponsor: „Kapsel bez koszulki jest jak samochód bez numeru startowego”.
Więcej: www.kapsle.redbull.pl

FESTIWAL SZTUCZNYCH OGNI, 7-10 LIPCA, USTKA



Fot. KRZYSZTOF TOMASIK/FAK

Pokazy sztucznych ogni podziwiałeś zapewne nieraz. Ale czy przez cztery wieczory z rzędu? Największe polskie firmy pirotechniczne będą rywalizowały o to, kto w robieniu zadymy jest

najlepszy. Kto na tym skorzysta? Ci, którzy zechcą w te dni przyjść do usteckiego portu.
Więcej: Urząd Miasta, tel. (0-59) 814 60 41

DRACOOOL 2005, 8-11 LIPCA, GLIWICE



Fot. MATERIAŁY ORGANIZATORÓW

Możesz wcielić się w rolę bohatera „Miami Vice” albo rozstrzygnąć, kto stoi za włamaniem do magazynu Coca-Coli. Największe w Polsce święto gier z największym games roomem, w którym znajdziesz kilkadziesiąt gier planszowych i karcianych. Podczas larpów, czyli terenowych role playing games, uczestnicy poprzebierani na przykład w maski gazowe biegają po specjalnie zaaranżowanym do tego budynku. Koszt uczestnictwa: 35 złotych.
Więcej: www.dracool.gry-planszowe.pl

PEČENICA – ŚWIĘTO PIECZONEGO PROSIĄKA, 9-10 LIPCA, GOSZCISZÓW KOŁO BOLESŁAWCA

Impreza jest niebywałą okazją do spotkania się z repatriantami z byłej Jugosławii, którzy organi-



Fot. MACIEJ MACIEZYŃSKI/REPORTER

zują zabawę po to, by pielęgnować tradycje bałkańskie. Podczas święta odbędą się mistrzostwa w jedzeniu jęczmicy (jugosłowiańskiej kaszanki), zawody we wchodzeniu na słup oraz turniej o Złoty Ryj, w którym będzie trzeba popisywać się wiedzą na temat świń.
Więcej: Ośrodek Kultury i Sportu w Nowogrodzcu, tel. (0-75) 731 63 98



Złot
Polskiego
Ruchu
Przyjaciół
Indian
w Uniejowie

I MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL CAPOEIRA, 9-16 LIPCA, USTKA

Korowody samby na ulicach, otwarte lekcje capoeiry w mieście i najlepsi w Polsce trenerzy. W rytmie brazylijskiej muzyki na ulicach miasta nauczysz się chwytów tej coraz popularniejszej sztuki walki. Dowiesz się także, w jaki sposób uczestnictwo w roda (kręgu)

może kanalizować nadmiar energii i agresji. Pierwsza taka impreza w Polsce.
Więcej: www.capeoira.pl

MISTRZOSTWA EUROPY W FOOTBAGU, 14-17 LIPCA, WROCŁAW



Fot. BARTEK SADOWSKI/FORUM

Nauczysz się odróżniać stall (klejenie) od dexterity (okrażanie nogami), jeśli pokochasz freestyle. Jeśli zagustujesz w footbagu niecie, zobaczysz, jak zośkę można jedynie za pomocą nóg przerzucić przez ponadpółtorametrową siatkę. Imprezie towarzyszą warsztaty poświęcone między innymi sztuce malowania na koszulkach i sposobom żonglowania płonącymi przedmiotami, czyli fire-show.
Więcej: www.footbag.com.pl

DNI KROKODYLA, 23-24 LIPCA, OKUNINKA KOŁO WŁODAWY

Kilka lat temu ktoś puścił plotkę, że w Jeziorze Białym pływa krokodyl. Mimo że to bujda, postanowiono wydarzenie uczcić i zorga-

nizować wybory Miss Krokodyla oraz Bieg Śladem Krokodyla. Na imprezę zostanie również ściągnięty prawdziwy krokodyl z warszawskiego zoo, którego organizatorzy... wpuszczą do jeziora. Tym razem jednak nikt się nie będzie musiał bać.
Więcej: Gminny Ośrodek we Włodawie, tel. (0-82) 572 12 34

I MISTRZOSTWA POLSKI W CYMBERGAJA, 27-31 LIPCA, USTKA

Choć w klubach stoły do nowoczesnego cymbergaja (air hockeya) pojawiły się już dawno, na promenadzie w Ustce po raz pierwszy dojdzie do ogólnopolskiej rywalizacji w celowaniu krążkiem do bramki przeciwnika. Organizatorzy liczą na to, że dzięki imprezie wyłoni się zespół, który utworzy trzon polskiej reprezentacji narodowej. Wszak w USA organizowane są mistrzostwa świata, a Polaków wciąż tam nie ma.
Więcej: Urząd Miasta, tel. (0-59) 814 60 41

PLAŻOWE IGRASZKI, 29 LIPCA, WARSZAWA (KLUB PIEKARNIA)

Plaża w centrum miasta to już nic! Teraz na plażu będziesz mógł zatańczyć. W klubie ma znaleźć się wszystko, co możesz spotkać na plaży: leżaki, parasole, koła ratunkowe, nawet basenik, w którym będzie można ochłodzić nogi. Stroje plażowe mile widziane.
Więcej: www.piekarnia.art.pl

Fot. ADAM TUCHLIŃSKI/REPORTER

Zwycięski smok w augustowskim konkursie pływania na byle czym



ZŁOT POLSKIEGO RUCHU PRZYJACIÓŁ INDIAN 29 LIPCA – 7 SIERPNI, BRDÓY POMORSKIE KOŁO GNIEWU

Nie pilnują czasu, nie używają prądu. Mieszkają w postawionych własnymi rękami siedmiometrowych tipi. Najbardziej zapaleni Indianie paradują w samych przepaskach biodrowych, kobiety – w indiańskich sukniach. Nad przestrzeganiem porządku i indiańskich zasad czuwa policja złotowa, która nieustannie dyscyplinuje nieposłusznych uczestników. Wszystko jak w dawnych wioskach indiańskich. Koszt uczestnictwa: 50 złotych. Więcej: www.indianie.eco.pl

X MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA POLSKI W PŁYWANIU NA BYLE CZYM, 31 LIPCA, AUGUSTÓW



Fot. MICHAŁ KOŚCIEPILSKI

Zobaczysz najbardziej niespotykane konstrukcje pływające: największą na świecie patelnię, wielką trumnę ze zwłokami III RP, Smoka Wawelskiego i pociąg relacji Braniewo–Augustów. Każde pływadło musi się utrzymać na wodzie z przynajmniej jedną osobą na pokładzie. Niby proste, a jednak nie każdemu się udaje. Więcej: Polskie Radio Białystok 0-693 278 237.

Podobne zawody odbywają się również w Dębku (9 lipca), Mrzeżynie (16 lipca), Pucku (23 lipca) i Świnoujściu (30 lipca). Więcej: organizator (0-71) 374 78 46

EUROPEJSKI FESTIWAL MALARSTWA ŚCIENNEGO „MURALES”, 1-12 SIERPNI, GDANSK

Namalować farbami na murze okalającym Stocznnię Gdańską obraz o powierzchni 250 metrów kwadratowych nie jest zadaniem łatwym. Ale twórcy jedynej w Europie Otwartej Galerii Malarstwa Ściennego takie wyzwanie zamierzają podjąć. Możesz ich poczynania na bieżąco obserwować, niestety, nie można się włączyć do malowania. Więcej: www.independent.pl/murales

SZRON PARTY, 13 SIERPNI, WILGA KOŁO WARSZAWY (KLUB MEGA MUSIC)

Taką imprezę organizują tylko dwa kluby w Stanach Zjednoczonych. Temperatura spadnie o kilkanaście stopni i nagle w ciągu kilkunastu sekund jej uczestnicy zostaną całkowicie pokryci szronem. Będą wyglądać tak, jakby dwa tygodnie przebywali w chłodni. Aby w pełni poczuć zimę w środku lata, na parkiecie pojawią się też batwany i oszronione choinki. Niby nic, a jednak bawi. Więcej: www.megamusic.com.pl

MONTY PYTHON'S SUMMER CAMP 2005, 15-21 SIERPNI, GLIŚNO WIELKIE KOŁO BYTOWA

Konkurs siedzenia przy wyłączonym telewizorze, gra w ping-ponga na boisku do siatkówki, wędrówki do miejsc, gdzie nic się nie dzieje, i inne niestworzone, spontaniczne pomysły ludzi z mózgiem o wielkości tic-taca. Takich organizatorów zapraszają przede wszystkim. Więcej: www.alaska.babel.pl

STRAJK FESTIWAL, 19-21 SIERPNI, GDANSK

Wehikuł czasu. Nie lada gratka dla tych, którzy nie doświadczyli życia w PRL-u. Gdy wejdiesz do

gdańskiej stoczni, uważaj! Na godzinę policyjną, ZOMO i legitymujące gości patrole policyjne. Gdy zechcesz odpocząć, będziesz mógł udać się do typowego mieszkania z meblówką i czarno-białym telewizorem. Oprócz tego obejrzysz „Ucieczkę z kina Wolność” i sztuki teatralne parodiujące PRL. Więcej: www.strajk-festiwal.pl

MISTRZOSTWA ŚWIATA W JEŹDZIE NA MUSZLACH KŁOZETOWYCH, 20 SIERPNI, RABKA ZDRÓJ (PARK ROZRYWKI)

Kłozety wyglądają jak prawdziwe. Tyle że zamontowano w nich kółka, kierownice i akumulatory umożliwiające rozwinięcie prędkości do 18 kilometrów na godzinę. Dobiegasz do kibla, siadasz na nim wygodnie i starasz się jak najszybciej objechać tor o długości 80 metrów. Niby niewiele, a jednak sprawia przyjemność. Więcej: www.rekordy-polskie.pl

MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA POLSKI W BOULE, 20 SIERPNI, WARSZAWA (PARK SASKI)

Boule to jedna z najstarszych gier świata. O tym, jak dziś wygląda rzucanie kulek w wykonaniu najlepszych graczy, będziesz mógł się przekonać na własne oczy. I także samemu spróbować rzucania kuli tak, by dorzucić je jak najbliżej tak zwanej świnki. Więcej: www.petanque.pl

MISTRZOSTWA W RZUCIE BERETEM, 28 SIERPNI, KOŹMIN WIELKOPOLSKI

41,46 metra – ten rekord nie został pobity już od kilku lat. Możesz rzucić dalej, ale uważaj. Beret musi spaść antenką do góry. W nagrodę dostaniesz bezprzewodowy sprzęt AGD (wałek z chochlą) albo kluczyki do samochodu.



Efekty zeszłorocznego festiwalu malarstwa ściennego można oglądać w Gdańsku przy ulicy Klinicznej

Na stronie obok: Mistrzostwa w Rabce zapewniające każdemu uczestnikowi prawo jazdy na kłozecie

Gliśno koło Bytowa czeka na spontaniczne pomysły przede wszystkim ludzi z mózgiem o wielkości tic-taca



Fot. MAREK SŁOBIAN

Niestety, tylko kluczyki. Imprezie towarzyszy zlot miłośników VW Garbusa. Więcej: www.kozmin.wlkp.pl

ŚWIĘTO OGÓRKA, 3-4 WRZEŚNIA, LEGNICA

W czasie święta będzie można rywalizować podczas ogórkowych konkurencji – toczeniu blisko stukilowej, pełnej ogórków beczki i przyrządzaniu jak najbardziej pomysłowej sałatki z ogórkiem. Każdy będzie mógł także spróbować swoich sił w układaniu strof na cześć ogórka. Impreza ma kultywować stare dobre legnickie tradycje. Więcej: www.lca.pl

MISTRZOSTWA W RZUCIE BELKĄ, 4 WRZEŚNIA, ŚCIĘGNY KOŁO KARPACZA

Konkursu wbrew skojarzeniom nie należy łączyć z premierem: zabawę wymyślono, zanim premier został premierem – zastrzegają organizatorzy. Uczestnicy rzucają dwuipółmetrowym kawałkiem drewna. Imprezie towarzyszą napady na bank i bijatki między kowbojami. Masz poczucie się jak w westernie. Więcej: Western City, czyli Ściegny, tel. (0-75) 761 95 60

MISTRZOSTWA BREAKDANCE SESSION, 23-24 WRZEŚNIA, WŁOCŁAWEK

Breakdancer'owcy walczą w pięciosobowych squadach o to, która z grup lepiej i z większym poczuciem rytmu wykona jak najtrudniejsze i jak najbardziej wyszukane triki. Popisują się rower-

kami, footworkami i poppingami. Drużyny o wdzięcznych nazwach Ass Kickers czy KGB skutecznie walczą z prawem grawitacji. Więcej: www.breakdancesession.prv.pl

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

sluchaj audycji **PRZEKROJOWA SPRAWA**
ANTY RADIO
 94 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice
 W czwartek **7 lipca** o godzinie **21.00**
 Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem
„ODLOTOWE IMPREZY”

KOLEKCJA „PRZEKROJU” MALARZE ŚWIATA
 20 ALBUMÓW POSWIECONYCH SZTUCE
 100 stron
Lempicka
 Tamara De Lempicka
 1700 barwnych ilustracji i reprodukcji
 najslynniejsze dzieła
 najwięksi malarze
 papier kredowy
 TASCHEN
 cena 15,99 zł już w kioskach
 www.przekroj.pl/kolekcja infolinia 0801 272750



ANTENNARIUS MA KIEPSKI WZROK, ZA TO JEGO CIAŁO POKRYTE JEST WYROSTKAMI CZUCIOWYMI ZDOLNYMI ODEBRAĆ NAJMNIEJSZE ZAWIROWANIE WODY. RYBA MA OK. 30 CM DŁUGOŚCI. ROZCIĄGLIWY ŻOŁĄDEK UMOŻLIWIA JEJ POŁKNIECIE OFIARY NIEMAL TAKIEJ WIELKOŚCI JAK ONA SAMA

STREFA MROKU

Oceany i morza stanowią 80 procent powierzchni Ziemi. Tymczasem o ich mieszkańcach wiemy niemal równie niewiele jak o kosmitach. Zdołaliśmy zbadać zaledwie procent tego obszaru. Kłopot sprawiają zwłaszcza oceaniczne głębiny. Ekstremalne ciśnienia i niezmiernie ciemności nie ułatwiają ich eksploracji. A jednak tętni tam życie. Zapraszamy na wycieczkę do strefy mroku.

Na głębokości 1000 metrów panuje stała temperatura około 1–2 stopni Celsjusza, a ciśnienie w porównaniu z powierzchnią morza jest stukrotnie większe. By to wytrzymać, większość zwierząt ma ciała wypełnione wodą, bo ciecz jest znacznie mniej ściśliwa od gazu. Ryby głębinowe nie cierpią na nadmiar pożywienia. Są drapieżnikami o ogromnych paszczach i wielkich zębach, bo muszą być gotowe na pożarcie wszystkiego, co się trafi, bez względu na rozmiar.



ARGONAUTA ARGO, ZNANY TEŻ JAKO NAUTILUS (ŁODZIK), JEST GŁOWONOGIEM. SAMICA MA CIENKĄ JAK PAPIER SKORUPKĘ, DO KTÓREJ ZNOSI JAJA



RYBA Z GATUNKU ŻABNIC WABI SVOJE OFIARY ZA POMOCĄ ŚWIETLNEGO WYROSTKA NA PYSKU

EURYPHARYNX PELACONIDES PRAWIE CAŁA SKŁADA SIĘ Z PYSKA ZE SZCZĘKAMI POŁĄCZONYMI LUŻNYMI ZAWIASAMI. RYBA TA MIESZKA NA GŁĘBOKOŚCI DWÓCH TYSIĘCY METRÓW



JAK GŁĘBOKO?

0–200 m
STREFA EUFOTYCZNA. TU DOCIERA ŚWIATŁO SŁONECZNE



200–1000 m
STREFA ZMROKU (DYSFOTYCZNA). ŻYJĄCE TAM STWORZENIA SĄ CZĘSTO PRZEZROCZYSTE LUB LUSTRZANOSREBRNE. W GŁĘBINACH INWESTYCJA W UBARWIENIE JEST ZWYKŁYM MARNOTRAWSTWEM



1000–5000 m
STREFA WIECZNYCH CIEMNOŚCI (AFOTYCZNA). MIESZKAŃCY TEJ STREFY SĄ CZARNI LUB CIEMNOCZERWONI I MAJĄ BARDZO KIEPSKI WZROK, ZA TO DOSKONAŁY ZMYŚŁ DOTYKU. 90 PROC. Z NICH EMITUJE WŁASNE ŚWIATŁO



RÓWNIANA ABSYDIALNA TO DNO OCEANU. 80 PROC. OCEANÓW MA GŁĘBOKOŚĆ PONAD 300 M. DO DZIŚ PRZEBADANO OKOŁO 10 KM KWADRATOWYCH DŃA MORSKIEGO. NA EKSPLOACJĘ CZEKA JESZCZE 300 MLN KM KWADRATOWYCH



CRANCHIA SCABRIA MA 1,5 CENTYMETRA DŁUGOŚCI I JEST RODZAJEM KALAMARNICY. W SYTUACJACH ZAGROŻENIA POTRAFI WYPUŚCIĆ PŁYN PODOBNY DO ATRAMENTU

żywioty

OLGA WOŹNIAK

Choć często słyszy się o śmierci wskutek porażenia piorunem, od spotkania z błyskawicą ginie tylko 10 procent osób. To przeżycie wypala jednak piętno na zdrowiu. Ocaleni cierpią na zagadkowe dolegliwości

PRZEŻYĆIE ELEKTRYZUJĄCE

Niektórzy nazywają ich żywymi piorunochronami. Z pewnością na takie miano zasłużył Roy Sullivan – człowiek wpisany do Księgi Guinnessa za to, że siedem razy przeżył spotkanie z piorunem. Dwa jego nadpalone kapelusze wiszą w muzeum Księgi Guinnessa. Sam Sullivan już nie żyje. Popęłił samobójstwo w wieku 71 lat. W tym przypadku okazało się, że kobieta może być groźniejsza od gromu.

Czy rzeczywiście są tacy, którzy przyciągają błyskawice bardziej niż inni? Być może ma to związek z płcią – ze statystyk wynika, że wśród porażonych 70 procent stanowią mężczyźni. Ale trudno się temu dziwić, jeśli weźmiemy po uwagę, że to mężczyźni częściej wykonują ryzykowne zajęcia – na otwartej przestrzeni, w kontakcie z metalowymi przedmiotami lub przewodami wysokiego napięcia.

Gdyby ktoś przeprowadził badania osobowości mężczyzn trafionych przez piorun, okazałoby się zapewne, że są to głównie panowie skłonni do ryzykownych zachowań i dość bezrefleksyjni. Trudno się dziwić, że grom często ich trafia.

Efekty działania pioruna na ludzki organizm przypominają objawy porażenia prądem. Jednak wbrew obiegowej opinii porażenie piorunem nie zawsze kończy się śmiercią. Błyskawica zabija od 3 do 10 procent tych, w których trafiła. To dużo? Nie bardzo. W samych Stanach Zjednoczonych rocznie zostaje porażonych do pięciu tysięcy osób. Porażenie piorunem jest na tyle rzadkie, że nie przeprowadzono zbyt wielu badań na temat jego konsekwencji. A te mogą być dość zaskakujące.

Cudowne uleczenia

Piorun to trwające ułamek sekundy wyładowanie prądu o olbrzymim napięciu i natężeniu. Choć oberwanie czymś takim to nic przyjemnego, zdarzają się przypadki pozytywnych „efektów ubocznych” spotkania z błyskawicą. Zajmującą się tym zagadnieniem doktor Mary Ann Cooper z University of Illinois wspomina mężczyznę, który na skutek uderzenia pioruna odzyskał słuch



Czasem na skórze swej ofiary błyskawica zostawia tak zwane figury piorunowe, zwane też figurami Lichtenberga

i wzrok. Cud? Przyczyną ułomności tego człowieka nie była żadna przypadłość fizyczna. Stracił wzrok i słuch wskutek szoku psychicznego doznanego w wyniku wypadku, w jakim wziął udział kilka lat wcześniej. Był kierowcą ciężarówki. – Miałam też pacjenta, który z powodu porażenia piorunem stał się hiperaktywny seksualnie – mówi doktor Cooper. – Było to wynikiem uszkodzenia pewnych struktur w jego mózgu. Choć znacznie częściej zdarza się, że porażeni raczej tracą pociąg seksualny.

Istnieją też nieliczne doniesienia o ludziach, którzy po porażeniu wypadali znacznie lepiej w testach na inteligencję, a nawet o jednej kobiecie, która ponoć zyskała zdolności parapsychiczne.

Elektrowstrząs

Jednym z mitów dotyczących uderzenia piorunem jest ten, że człowiek dotknięty błyskawicą staje w płomieniach. Tymczasem błyskawica najczęściej „spływa” po ciele ofiary, czasem nawet nie zostawiając śladu. Jeśli „przelatuje środkiem”, to czasem znaczy na ciele miejsce, w którym „weszła” i „wyszła” – widać tam oparzenia. Niekiedy na skórze osoby porażonej można też zaobserwować tak zwane figury piorunowe (zwane też figurami Lichtenberga). To drzewkowate sinawoczerwone lub brunatnawe pasma.

– Bardzo często lekarze lekceważą skutki porażenia piorunem, jeśli zgłaszająca się do nich osoba nie ma żadnych widocznych tego sieci – zwraca uwagę w piśmie „New Scientist” profesor Nelson Hendler, neurolog z Johns Hopkins

Hospital w Baltimore, USA. „Jeśli cię nie zabiło, to wszystko będzie OK” – słyszą porażeni. – Błędy w diagnozowaniu ludzi porażonych piorunem sięgają 93 procent! – uważa Hendler. Tymczasem z najnowszych badań wynika, że skutki spotkania z błyskawicą mogą ujawnić się po dość długim czasie i być naprawdę bardzo poważne.

Francuscy badacze z Montpellier oraz Limoges ogłosili w fachowym piśmie „Journal of Neurology, Neurosurgery and Psychiatry” pracę, w której przytaczają sześć przypadków ze swojej praktyki klinicznej. Opisani pacjenci byli w różnym wieku – od 6 do 67 lat. Zostali porażeni piorunem lub prądem elektrycznym o napięciu dochodzącym do 380 wolt. Porażenie spowodowało u nich choroby neuronów ruchowych, co ujawniło się od 10 dni do 33 miesięcy po wypadku i powoli rozwijało.

U jednej kobiety objawy pojawiły się dopiero po 18 latach, ale w ciągu

dwóch następnych doprowadziły ją do śmierci. Neurony ruchowe to komórki nerwowe znajdujące się przede wszystkim w przedniej części rdzenia kręgowego (niektóre są także w mózgu). Za pośrednictwem długich wypustek – neurytów – unerwiają mięśnie szkieletowe. Choroby neuronów ruchowych to na przykład postępujący zanik mięśni czy stwardnienie zanikowe boczne.

We wszystkich sześciu przypadkach opisanych przez Francuzów choroba rozpoczęła się w miejscu, gdzie prąd elektryczny wniknął do ciała. W pięciu został uszkodzony rdzeń kręgowy, co jest najczęstszym skutkiem przepływu prądu elektrycznego. Dochodzi do tego głównie wtedy, gdy prąd przepływa między ręką a nogą lub pomiędzy rękami.

Zepsuty komputer

Najczęstsze urazy po porażeniu piorunem dotyczą mózgu. To nasz centralny komputer. Wyobraźmy sobie, co się stanie, gdy w zwykłym komputerze dojdzie do spięcia. Choć często na pierwszy rzut oka niby nic się nie zmieniło, maszyna nie zachowuje się tak jak wcześniej. Ma kłopoty z uruchamianiem pewnych programów, z zapisem plików. To samo dzieje się w naszym mózgu. Jest on wypełniony skomplikowaną strukturą białkowych „kablów”, po których nieustannie przebiegają impulsy elektryczne. Ładunek prądu o natężeniu dziesiątek tysięcy amperów powoduje poważne uszkodzenia tej sieci.

Osoby, które przeżyły porażenie prądem, bardzo często mają kłopoty z pamięcią, cierpią

SYSTEM OF A DOWN MEZMERIZE



PIERWSZA CZĘŚĆ DŁUGO OCZEKIWANEGO DWUPŁYTOWEGO WYDAWNICTWA MEZMERIZE HYPNOTIZE



ZAWIERA NUMERY B.Y.O.B. CIGARRO

żywioty



Obok: Bywa, że piorun zostawia na ciele ślad w miejscu, w którym „wszedł” i „wyszedł”

Poniżej: Słynny siedmiokrotnie porażony Roy Sullivan prezentuje swój osmalony kapelusz



JAK USTRZEĆ SIĘ PIORUNA

W DOMU:

- ▶ zamknij szczelnie okna,
- ▶ odłącz urządzenia elektryczne od prądu – uderzenie pioruna może je zniszczyć.

NA DWORZE:

- ▶ nie stawaj pod wysokimi drzewami, latarniami,
- ▶ trzymaj się z dala od trakcji tramwajowych i kolejowych, transformatorów, przewodów wysokiego napięcia,
- ▶ wyłącz telefon komórkowy,
- ▶ jeśli burza zaskoczy cię na otwartej przestrzeni, najlepiej usiąść czy wręcz się położyć,
- ▶ jeśli to możliwe, schowaj się w jakimś pomieszczeniu lub w samochodzie. Karoseria samochodu izoluje pasażerów od wyładowań elektrycznych.

JAK RATOWAĆ PORAZONEGO PIORUNEM

- ▶ Wezwij fachową pomoc.
- ▶ W oczekiwaniu na nią sprawdź, czy ofiara jest przytomna i czy ma puls. Jeśli nie, należy rozpocząć sztuczne oddychanie i masaż serca. Nie trzeba się bać dotykania chorego, od tego nie można poparzyć się prądem.
- ▶ Kiedy człowiek jest nieprzytomny, a oddech i tętno są prawidłowe, pozostaje ułożyć go w bezpiecznej pozycji i jeśli został poparzony, opatrzyć rany suchym, jałowym opatrunkiem. Nie można stosować płynów, maści ani żadnych domowych środków.

do porażonych i obkurczonych naczyń. Ustaje krążenie. Człowiek traci przytomność z powodu braku oddechu, zatrzymania akcji serca lub przepływu prądu przez mózg.

Zrzeszeni porażeni

Uderzenie przez błyskawicę od wieków było uważane za rzecz niezwykłą. Kiedyś osobom, które przeżyły porażenie, przypisywano cudowne umiejętności – wierzono, że mają zdolność jasnowidzenia i zaklania ognia. Dziś ci, którzy uszli z życiem po spotkaniu z burzową elektrycznością, zakładają stowarzyszenia i grupy wsparcia.

Najprężniej rozwijają się one (a jakże!) w Stanach Zjednoczonych. Co roku odbywa się tam na przykład zjazd osób należących do Lightning Strike and Electric Shock Survivors International (www.lightning-strike.org). Jest to blisko 200 osób. Stowarzyszenie założył Harold Deal, który spotkanie z piorunem przeżył w 1969 roku. Drobniaki w jego kieszeni stopiły się w masę żelastwa. Stracił buty, gdy siła uderzenia rzuciła nim 50 metrów dalej, ale nic szczególnego mu się nie stało. Pozornie.

Miesiąc później zaczęły boleć go plecy. Okazało się, że błyskawica, przechodząc od jego prawego ramienia do lewej stopy, spowodowała uszkodzenia mięśni. Porażenie przytępiło też jego zmysł smaku i powonienia, ograniczyło dotyk. Pogorszyło także pamięć i koncentrację. Deal postanowił poszukać ludzi, którzy mają podobne doświadczenia. W tym roku w maju spotkali się w Pigeon Forge w Tennessee. Miejsca na zjazdy członkowie towarzystwa wybierają z dużą uwagą. Kilka lat temu wiele osób zbojkotowało konferencję, która miała odbyć się w Kalifornii – znanej jako „stolica piorunów” USA.

Piorunowa mapa

Okazuje się bowiem, że są na świecie rejony, gdzie pioruny uderzają częściej niż zwykle. Piorunową mapę – na podstawie danych zebranych między 1995 a 2003 rokiem przez kamery zainstalowane na satelitach – opracowali naukowcy z należącego do NASA ośrodka Marshall Space Flight Center. Wnioski? Im dalej od równika, tym ryzyko porażenia przez piorun jest mniejsze.

Najwięcej – ponad 50 piorunów rocznie na kilometr kwadratowy – notuje się w centralnej Afryce, najmniej – poniżej jednego – na morzach i w obszarach polarnych. Średnia dla Europy to 5–10 piorunów rocznie na kilometr kwadratowy. Niedużo, prawda? A jednak w Polsce w tym roku są już ofiary śmiertelne. Jest się czego bać? Biorąc po uwagę, że każdego dnia w ziemskiej atmosferze powstaje blisko osiem milionów błyskawic, wcale nie jestem spokojna.

OLGA WOŹNIAK

NA RATUNEK MĘŻCZYZNOM



www.promen.pl

Do nabycia: w dobrych aptekach, przez internet www.tymofarm.pl/sklep lub tel. (0 22) 646 02 38



Współcześni mężczyźni żyją w ciężkich i niezdrowych czasach. Zatrucie środowiska, stres, spędzanie wielu godzin w pracy, w samochodzie i przy komputerze oraz nieprawidłowa dieta powodują, że mężczyźni są coraz częściej zmęczeni, wyczerpani, pozbawieni witalności i energii. Najnowsze badania naukowe wykazują, że na skutek zanieczyszczenia środowiska współcześni mężczyźni narażeni są także na niepłodność.

MĘSKIE CHOROBY

Szkodliwy wpływ środowiska i trybu życia na organizm mężczyzny to nie tylko podwyższone ryzyko chorób krążenia. Coraz częściej mężczyźni czują się wypaleni, przemęczeni, pozbawieni witalności i energii. Ostatnie badania naukowe wykazują, że na skutek zanieczyszczenia środowiska współcześni mężczyźni narażeni są także na niepłodność.

SUPLEMENT DLA MĘŻCZYZN

Tymofarm, polska firma farmaceutyczna, przygotowała PROMEN – nowoczesny preparat suplementacyjny o składzie dostosowanym do specyfiki męskiego organizmu i trybu życia. PROMEN uzupełnia niedobory witamin i mikroelementów, stymulujących męską energię, witalność i płodność.

TRYSKAJ ZDROWIEM

PROMEN zalecany jest szczególnie dla mężczyzn przepracowanych, przemęczonych, prowadzących wyczerpujący tryb życia, aktywnych seksualnie. Konieczny w stanach przewlekłego zmęczenia i stresu. PROMEN jest niezbędnym elementem diety dla przyszłych ojców.

MĘSKIE PIERWIASTKI

Działanie PROMENU jest sumą działań jego poszczególnych składników, które zawarte są w specjalnej, dwufazowej formule.

- PROMEN - działanie składników	FAZA I			FAZA II	
	Żeń-szeń syberyjski	WIT. B 12	CYNK	OMEGA-3	SELEN WIT. E
płodność i potencja	+	+	+		+
zapobieganie wypadaniu włosów			+	+	
dobra forma fizyczna	+	+		+	
detoksykacja organizmu			+	+	+
energia i witalność	+	+			
sprawność intelektualna, odporność na stres	+	+	+	+	

Jedno opakowanie to 6-tygodniowa kuracja.

Zabierz swój Fitness na plażę !!!

Nowa emulsja SLIM BODY to smukła sylwetka i pięknie opalone ciało.



Kalastyna LABORATORIUM

na depresję, dochodzi u nich do zmian osobowości. Bywa, że te zmiany nie pojawiają się od razu po wypadku. Dlaczego tak się dzieje? Dokładnie nie wiadomo. Często nawet badania rezonansem magnetycznym czy tomografiem nie wykazują widocznych zmian w mózgu. Naukowcy przypuszczają jednak, że tak silny prąd może powodować zniszczenie białkowo-lipidowych osłonek komórek nerwowych – tak zwanej mieliny, która stanowi rodzaj izolacji neuronów.

A gdy spali się izolacja, dochodzi do spięć. W efekcie porażeni odczuwają na przykład ból o trudnym do ustalenia pochodzeniu. To jednak nie wszystko.

Przepływ pioruna przez nasze ciało może trwać tylko milisekundy, jednak często powoduje obrażenia układu mięśniowego i kostno-stawowego.

Dzieje się tak dlatego, że porażone prądem mięśnie silnie się kurczą. Takie nagłe ich napięcie może być przyczyną złamania kości lub uszkodzenia narządów jamy brzusznej.

W skrajnych sytuacjach skurcz przepony i mięśni klatki piersiowej powoduje zatrzymanie oddechu. Może to też nastąpić na skutek porażenia ośrodka oddechowego. Serce, przez które przeleciał piorun, zachowuje się jak po szaleńczej defibrylacji. Pracuje niemiernie, jego komórki mięśniowe drżą, zamiast rytmicznie się kurczyć. Czasem dochodzi do migotania komór, w czasie którego krew nie może być normalnie tłoczona

NAUKA ODKURZANIA

To nie system wykrywania i dezaktywacji min ani futurystyczny skuter jednoosobowy. To odkurzacz. Tyle że jego twórcy podeszli do projektu naukowo, choć i o estetyce nie zapomnieli. Pomysł był prosty – zbudować odkurzacz ze wspomaganie kierownicy. Chodzi o to, by dało się nim wjechać w każdy zakątek, a jednocześnie całą konstrukcję można było prowadzić jedną ręką. Aby uzyskać taki efekt, konstruktorzy sięgnęli po elementarne prawa fizyki i postanowili umieścić środek ciężkości odkurzacza tuż nad ziemią. Zadanie o tyle niełatwe, że najcięższy jest przecież silnik. Dlatego wsadzono go w specjalnie ukształtowaną rolę przypominającą kulę, która zastąpiła też kółka. Dzięki przegubowi całe podwozie odkurzacza skręca, reagując na lekki nacisk ręki. Całość nieco przypomina długopis sunący po kartce papieru – bez trudu można go skierować w dowolną stronę, skrócić pod kątem 90 stopni czy nawet wykonać nim zgrabny slalom. Jednak za wyjątkowy odkurzacz trzeba wyjątkowo zapłacić – Dyson DC15 „The Ball” kosztuje w USA 600 dolarów.

Ponieważ takim odkurzaczem nie da się oczyścić na przykład półek z książkami czy kanapy, w ręczce umieszczona jest **WYSUWANA RURA Z WĘŻEM** o długości prawie pięciu metrów.

Jeśli odkurzamy delikatną powierzchnię, można **PRZYCISKIEM** wyłączyć obrotową szczotkę umieszczoną w ssawce.

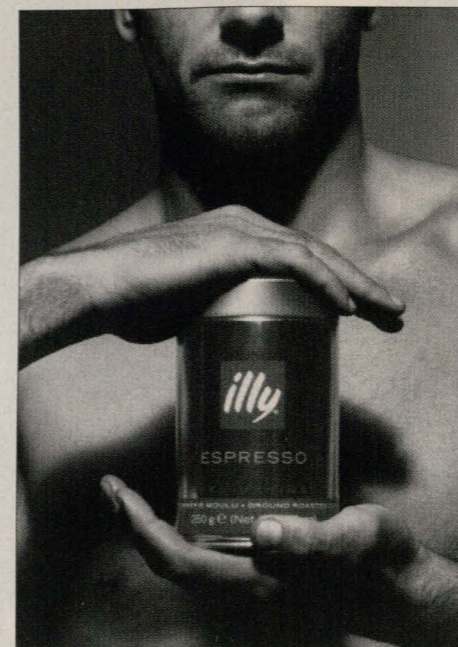
FILTROWANIE POWIETRZA składa się z dwóch etapów. Najpierw wszystkie większe zanieczyszczenia zostają odwirowane dzięki wprawieniu strumienia powietrza w ruch obrotowy i trafiają do pojemnika. Drobniejsze cząsteczki zatrzymują się na trójwarstwowym filtrze HEPA, który można wyjąć i umyć pod kranem.

ZAMIAST JEDNORAZOWEGO WORKA na kurz – przezroczysty pojemnik. Od razu widać, kiedy trzeba go opróżnić, nie ma też problemu ze znalezieniem wewnątrz przypadkowo wessanych przedmiotów. Pojemnik odchodzi od reszty odkurzacza i opróżnia, wciskając przycisk.

SERCE ODKURZACZA to kula – w niej umieszczono silnik i ona wyznacza środek ciężkości urządzenia. Z zewnątrz pokryta materiałem o dużej przyczepności trzyma się podłoża nawet przy bardzo ciasnych zakrętach.

SSAWKA z obrotową szczotką wewnątrz podnosi brud zarówno z dywanu czy wykładziny, jak i gładkiej podłogi. Jej przednia krawędź nie przylega ściśle do ziemi, dzięki czemu wciągane są większe zanieczyszczenia – na przykład kawałki szkła z rozbitej szklanki.

OCZYSZCZONE POWIETRZE wydostaje się przez rurę umieszczoną z boku odkurzacza i leci w dół, do kuli, by przepływając przez jej środek, schłodzić silnik.



Ambitna i błyskotliwa powieść. Nagrodzona Pulitzerelem za 2003r. oraz IMPAC Award 2005.

EDWARD P. JONES

PREMIERA 24 CZERWCA 2005r.

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

Patroni medialni:

ZNANY ŚWIAT

EDYCJA I NAGRODY PULITZERZA ZA ROK 2003 ORAZ NAGRODY IMPAC ZA ROK 2005

Twój drugi dom nad morzem
komfortowy, całoroczny, dozorowany

Domy na sprzedaż w Łukęcinie k. Pobierowa
tel. +48 91 381-26-88
kom. +48 695-236-400, ...405, ...417
www.DomyNadMorzem.pl

LENIWI? ZAROZUMIALI?
AROGANCCY?

ZASTANAWIACIE SIĘ DLACZEGO ROBIMY TYLKO JEDNĄ MIESZANKĘ? ODPOWIEDZ JEST TAKA, ŻE PROBOWALISMY PRZEZ WIELE LAT POPRAWIĆ JĄ ALE BEZSKUTECZNIE. SĄ PEWNE RZECZY W ŻYCIU, KTÓRYCH NIE MOŻNA ULEPSZYĆ I NASZA MIESZANKA JEST PRAWDOPODOBNIIE JEDNĄ Z NICH. SKUPILISMY SIĘ WIĘC NA JEDNEJ RZECZY: OFEROWANIU NAJLEPSZEJ Z MOŻLIWYCH JAKOŚCI KAWY. UWIERZCIE, TO NIE JEST ZAJĘCIE DLA LENIWYCH, ZAROZUMIALYCH CZY TEŻ AROGANCKICH.

illy

Dystrybutor: www.northcoast.com.pl

SUPERKINO Z TYGODNIKIEM

Pan Samochodzik i niesamowity dwór przyjaciółka

film na VCD

W kioskach od 7 lipca!

Radio **26T** poleca

SERIA Z MIOTŁĄ! SZUKAJ W KSIĘGARNIACH

Sonia Raduńska Białe zeszyty

Dziennik dojrzałej kobiety.
Liryczne wyznanie i niezwykła literacka autoterapia

PATRONI MEDIALNI

marie claire PRZE KROJ PULSRA KULTURA NIEZALEŻNA INDEPENDENT www.independencja.pl WP wp.pl

W ab two www.wab.com.pl



LATWIEJ BYĆ HEROSEM W EKSTREMALNEJ SYTUACJI NIŻ W CODZIENNYM ŻYCIU. A JUŻ NAJTRUDNIEJ BYĆ BOHATEREM DLA WŁASNYCH DZIECI – PRZEKONUJE SIĘ RAY (TOM CRUISE)

GRILLE ATAKUJĄ!

Zastanawialiście się kiedyś, co by było, **gdyby E.T. tylko udawał miłego kosmitę?**

Adodzwoniwszy się do domu, przekazał kluczowe informacje dotyczące ziemskiego bezpieczeństwa swoim ziomalom? Ano mielibyśmy właśnie „Wojnę światów”! Trzeba jednak natychmiast podkreślić, że nowy film Stevena Spielberga niewiele ma wspólnego z powieścią Herberta George’a Wellsa, której jakoby jest ekranizacją. To raczej luźne nawiązanie do kultowej książki, z której zaczerpnięto ledwie kilka pomysłów na wydarzenia i postaci. Ale już samo nawiązanie pozycjonuje, mówiąc językiem marketingu, amerykańską superprodukcję jako rzecz ambitną i z wyższej półki.

Spielberg przeniósł akcję powieści z 1898 roku w czasy współczesne, a bohaterem filmu uczynił operatora maszyn portowych (Tom Cruise), koleśka z przedmieścia, który nie dojrzał ani do małżeństwa (ma za sobą rozwód), ani do ojcostwa (syn i córka mówią do niego per „ty”). Trzeba dopiero inwazji z kosmosu, by Ray się

dowiedział, że mała Rachel (świetna Dakota Fanning) ma alergię na masło orzechowe. Motyw rodziny w rozpadzie to jedna z najczęstszych obsesji reżysera, który sam przeżył rozwód rodziców.

„Wojna światów” jest w ogóle pełnym katalogiem Spielbergowskich prywatnych fobii rozsiąanych po wszystkich jego filmach – począwszy od lęku przed wodą, przez klaustrofobię, poczucie alienacji, rodzinną traumę, po drobiazg, jakim jest dźwięk powodowany przez gałęzie drzewa uderzające nocą o okna domu. Mały Steven bał się ich panicznie. Może to właśnie dzięki własnym lękom Spielberg potrafi teraz budować tak wiarygodny klimat strachu, gęstniejący gwałtownie, gdy źródło lęku jest nieznanne? Najmniej grozy budzą tu bowiem sami najeźdźcy z kosmosu, a zwłaszcza ich wojenne maszyny do złudzenia przypominające gigantyczne grille na trzech nóżkach. Najbardziej niepokojący i zaskakujący wydał mi się za to brutalny wręcz realizm „Wojny światów” potęgowany przez świetne, paradoksalnie niemal zdjęcia Janusza Kamińskiego. W tym filmie nie ma złudzeń co do ludzkiej solidarności ani wiary w moc amerykańskiej potęgi. Jest destrukcja, chaos i zwierzęca wola przetrwania. Nasz bohater w czasie ucieczki przed kosmitami przechodzi oczywiste pozytywne przemianę, nie mamy jednak wątpliwości, że ludzie już zawsze będą patrzeć w niebo z obawą.

I tu właśnie ujawnia się prawdziwe mistrzostwo Stevena Spielberga w łączeniu rozrywki z przesłaniem, a „Wojna światów”, która przyjemność oglądania spleta z niepokojem o współczesny świat, jest tego najlepszym przykładem. Sentymentalne (aż po kicz) kino rodzinne, klasyczne kino drogi, genialnie utrzymywane napięcie i fajerwerki efektów specjalnych zniksowane zostały z aluzjami do 11 września i wojny w Iraku. Przecież obcy z kosmosu w takim samym stopniu mogą uosabiać terrorystów uderzających w Amerykę i Amerykanów niszczących Irak. I w jednym, i w drugim przypadku chodzi o to samo: kontakt z inną cywilizacją, nierozumianą obcą kulturą i o utratę poczucia bezpieczeństwa, której wszyscy dziś doświadczamy.

Czy ów pesymizm Spielberga jest szczerzy, czy wyłącznie koniunkturalny – trudno powiedzieć. Na pewno jednak doskonale trafia w nastroje społeczne, a co za tym idzie, na pewno doskonale sprzeda się w dobie zbiorowego urazu.

W mnie zaś na długo pozostawi uraz do grillowania.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„WOJNA ŚWIATÓW”, REŻ. STEVEN SPIELBERG, USA 2005, UIP, PREMIERA 8 LIPCA

NADCHODZĄ CZERWONI

Agresorzy w książce Wellsa pochodzą z Marsa, jednak Steven Spielberg postanowił, że w jego „Wojnie światów” kosmici nie będą Marsjanami, byłoby to bowiem niezgodne ze współczesną wiedzą, wedle której życie na Czerwonej Planecie nie istnieje.

Tymczasem przez całe lata kino science fiction karmiło nas przekonaniem, że to właśnie na Marsie mieszkają istoty, które zagrażają naszej pięknej planecie. I tylko razem z rozwojem techniki zmieniło się wyobrażenie marsjańskich wojowników.

Najeźdźcy z Marsa (1986)



Przeróbka zimnowojennej klasyki. Tym razem do walki z obcymi staje mały chłopiec zaniepokojony zachowaniem dorosłych łatwo ulegających marsjańskiemu wpływowi.

Wojna światów (1953)



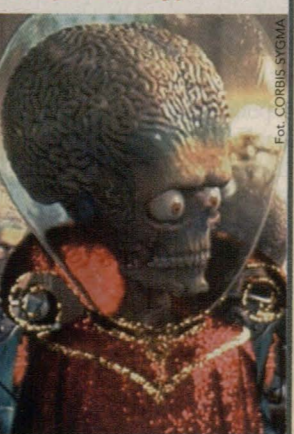
Poprzednia ekranizacja powieści Herberta George’a Wellsa, dziś zaliczana do klasyki science fiction. Tym razem na Ziemi wylądowały kapsuły pełne pomarszczonych gumowych poczwerek.

Mars Needs Women (1967)



Wybitnie tania produkcja science fiction, może dlatego właśnie Marsjanie wyglądają w niej, jakby wylonili się z otchłani morza, a nie kosmicznej: do złudzenia bowiem przypominają pletwonurków z walkmanami na uszach. Zgodnie z tytułem przybyli na Ziemię po nasze kobiety!

Marsjanie atakują (1996)



Komedia. Marsjanie z filmu Burtona wyglądają sympatycznie i uroczo, ale uroczy wcale nie są. Nie są ich w stanie pokonać ani wielkie armie, ani herosi, najskuteczniejszą bronią na kosmitów okazuje się dopiero... stara piosenka z elementami jodlowania, która zabija ich na miejscu!

ZNÓW NAD WISŁĄ

Nie do trzech razy sztuka, lecz do dziesięciu. Tyle razy bowiem Lato Filmów, jedna z najważniejszych wakacyjnych imprez filmowych, odbywało się w Kazimierzu Dolnym. Jej jedenasta edycja rozpoczyna się jednak w Toruniu, bo tu właśnie Lato Filmów przenieśli organizatorzy skuszeni ofertą władz miasta.

Zmieniła się lokalizacja (choć niezupełnie – nadal bowiem impreza odbywa się nad Wisłą!), ale nie charakter festiwalu prezentującego kino wszystkich gatunków i ze wszystkich stron świata. Jedną z największych atrakcji jest tym razem przegląd filmów grupy Monty Python przygotowany z okazji 30-lecia premiery „Monty Pythona i świętego Graala” i prezentacja kompletnie nieznanego w Polsce kina z Azji Centralnej. Zobaczmy najnowsze produkcje z tak egzotycznych krajów jak Tadżykistan czy Kirgistan zdobywające coraz większe uznanie na światowych festiwalach.

Jak co roku podczas Lata Filmów odbędzie się konkurs kina niezależnego, swój ulubiony film festiwalowy wybierze również publiczność. Nowością jest konkurs na film z najlepszym scenariuszem. Startuje w nim dziesięć produkcji, między innymi „Code 46” Michaela Winterbottoma i „Ae Fond Kiss” Kena Loacha.

Toruński festiwal w ogóle jest bardziej niż inne literackie, swoje przeglądy mają tu bowiem dwaj doskonali scenarzyści (i pisarze!) – Jerzy Stefan Stawiński i Tadeusz Konwicki. Spod pióra tego pierwszego wyszły scenariusze „Eroiki” czy „Zezowatego szczęścia”, drugi jest autorem „Ostatniego dnia lata” i „Salta”.

Ale w Toruniu można nie tylko zobaczyć, co potrafią inni, ale również samemu nauczyć się pisać – podczas scenariopisarskich warsztatów.

Co więcej, literacko kojarzą się nawet festiwalowe koncerty – na jednym z nich zagra bowiem duet POE, czyli O.S.T.R. i Emade!

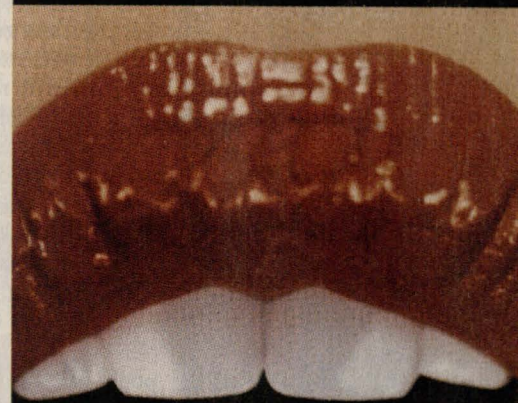
11. FESTIWAL FILMOWY I ARTYSTYCZNY „LATO FILMÓW” 8-17 LIPCA, TORUŃ, WWW.LATOFILMOW.PL

M + monolith plus

Zobacz, jak powstawał najstraszniejszy film porno w historii.

Laureat Oscara® oraz producent „Pięknego umysłu”

Brian Grazer przedstawia film



GŁĘBOKO W GARDLE

INSIDE DEEP THROAT

UWAGA! GŁĘBOKIE GARDŁO! wróć do płyty DVD

TYLKO DLA DOROSŁYCH

www.insidedeepthroatmovie.com www.monolithplus.pl

W KINACH OD 23 CZERWCA

PRZE KROJ FLUID co też FUN

HUSTLER stopklatka.pl

mistrzostwo na piątkę warto ujdzie kiepskie dno



THE WHITE STRIPES:
U SZCZYTU POPULARNOŚCI

OTWIERACZE SEZONU

...czyli kto jest kim na **Open'er Festival w Gdyni**

Na tegorocznym Open'rze gwiazd nie zabraknie. Można się tylko spierać, kto będzie największą. W ubiegłym roku na koncert raperów z Cypress Hill przybył wielki tłum, lecz wyszedł na piwo w czasie występu Pink, bądź co bądź, gwiazdy dnia. Bezkonkurencyjny okazał się Massive Attack, choć ci, którzy spóźnili się na występ niedocenianej Goldfrapp, dużo stracili. Oto, co trzeba wiedzieć o tegorocznych gwiazdach.

Faithless: rozgrzewacze

Najsłabszy punkt programu Open'era. Ale tylko teoretycznie, bo w przeciwieństwie do innych gwiazd festiwalu Faithless nieraz występowali już w Polsce – ostatnio w maju bieżącego roku – i wiemy, że w praktyce to solidna koncertowa firma. Duża w tym zasługa Maxi Jazz, czarnoskórego wokalisty grupy, który choć niemłody, na scenie wypada niezwykle żywiołowo. Faithless promują wydawnictwo „Forever Faithless”, kolekcję singli ze swoich czterech autorskich albumów. Te właśnie przeboje, z „Insomnia”, „God Is A DJ” czy „We Come 1” na czele, wypełnią ich festiwalowy show.

Fatboy Slim: okazja

Ostatni tradycyjny koncert Norman Cook zagrał jako członek grupy Freakpower na początku lat 90. Odkąd od 1996 roku nagrywa jako Fatboy Slim, występuje tylko jako didżej, swoją drogą coraz rzadziej. Nie inaczej będzie 8 lipca, gdy sympatyczny Brytyjczyk w hawajskiej koszuli stanie za gramofonami, by publiczność gdyńskiego festiwalu porwać do tańca selekcją zarazliwie pozytywnych tanecznych rytmów. O to, że mu się uda, można być spokojnym. Nie jest technicznym wirtuozem, ale jako showman 42-letni dziś Cook bije na głowę większość młodych adeptów didżejskiego fachu. Choć wątpliwe, że zagra któryś ze swoich największych hitów, nikt nie powinien być rozczarowany – będzie przebojowo i adekwatnie do nadmorskich okoliczności jego pierwszego występu w Polsce.



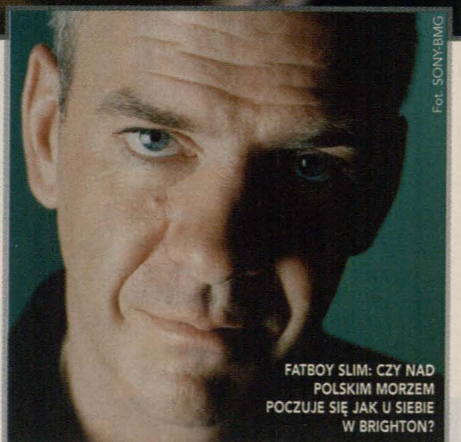
SNOOP DOGG.
TO FESTIWALOWY PEWNIAK.
A JESZCZE PEWNIJSZE JEST TO, ŻE JEGO FANI TŁUMNIE ŚCIĄGNA DO GDYNI

Snoop Dogg: pewniak

Gdy na początku lat 90. połączył siły z legendarnym Dr. Dre, jako pierwszy debiutant w historii hip-hopu zdobył szczyt amerykańskiej listy przebojów. Tylko w ciągu ostatnich dwóch lat z powodzeniem nagrywał z Justinem Timberlakiem, Mariah Carey, 50 Centem, Pharrellem Williamsem, a w planach ma ponoć sesję ze szkockimi rockmanami z Franz Ferdinand! Obdarzony naturą urodzonego showmana i świetnym nosem do współpracowników amerykański raper z pewnością nie rozczaruje polskich fanów. W ramach trasy promującej album „R&G (Rhythm & Gangsta): The Masterpiece” Snoop Dogg zagra z towarzyszeniem wieloosobowego zespołu. Rapowej gwiazdy tego kalibru jeszcze w Polsce nie było!

The Music: na fali

Mają po 20 lat i już dwie świetnie przyjęte przez słuchaczy płyty. Przepis Anglików z Leeds na wyróżnienie się z tłumu garażowych kapel z przedimkiem „the” w nazwie jest następujący: hardrockowe gitarowe zagrywki z lat 70. plus narkotyczny klimat jak z Manchesteru przełomu lat 80. i 90., do te-



FATBOY SLIM: CZY NAD POLSKIM MORZEM POCZUJE SIĘ JAK U SIEBIE W BRIGHTON?

go piskliwy głos Roberta Harveya. Na koncertach zyskują, bo choć nie grają zbyt oryginalnie, to taneczny rytm ich utworów pobudza. Angielska publika szaleje – ale jak będzie w Polsce, gdzie są mniej znani?

Underworld: żywioł

Londyńscy Underworld są raczej wygaszonymi gwiazdami połowy lat 90., gdy szczyt popularności przeżywała muzyka techno i house, a na ekranach kin triumfy święcił film „Trainspotting” (Underworld mieli na jego ścieżce dźwiękowej przebój „Born

Slippy”). Zespół przyjeżdża więc do nas raczej w schyłkowym okresie kariery, ale słynie z kapitalnych występów na żywo. Wydawał nawet swoje nagrania koncertowe na płytach – a to rzadkość w muzyce tanecznej. Tego koncertu nie należy opuścić.

Lauryn Hill: niewiadoma

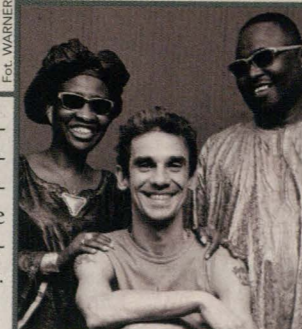
Być może największe wydarzenie festiwalu, ale na pewno jego największa niewiadoma. Czyżby zanosilo się na barwny show w duchu The Fugees, w których szeregach amerykańska gwiazda stawiała pierwsze muzyczne kroki? A może, jak podczas jej koncertu z serii „MTV Unplugged”, stanie przed nami Bob Dylan w spódnicy i wyłącznie z akustycznym akompaniamentem zaśpiewa polityczno-religijne songi? Odpowiedź mogłaby dać sama Hill, ale od dawna nie udziela wywiadów. Wkrótce po wydaniu w 1998 roku rewelacyjnego solowego debiutu „The Miseducation Of Lauryn Hill” przerwała karierę, poświęcając się wychowaniu dzieci i zgłębianiu Biblii. A gdy przerywała milczenie, za każdym razem budziła kontrowersje. Podczas świątecznego koncertu w Watykanie w 2003 roku na oczach władz Kościoła przypuściła atak na amerykańskich księży oskarżonych o molestowanie nieletnich. Potem wprawiała w osłupienie organizatorów kampanii „Rock The Vote”, gdy zakontraktowana za olbrzymie pieniądze zaśpiewała tylko jedną piosenkę. Tym bardziej zagadkowe staje się więc to, co pokaże w Polsce.

The White Stripes: sławy

Zespół przyjeżdża do nas, będąc u szczytu sławy. Duet White'ów z Detroit już od trzech lat stale gości na okładkach kolorowych pism. Ich przedostatni album „Elephant” został nawet, nieco na wyrost, ogłoszony klasyką rocka. Koncerty grają jednak nierówne. Perkusistka Meg atakuje bębny z pełną gracji prostotą, a grający na gitarze i śpiewający Jack wykorzystuje dwa mikrofony – jeden do śpiewu, drugi do... wydzierania się. Nic dziwnego, że czasem przesadzają... z ekspresją. A Jack White ze swobodną interpretacją własnych piosenek. Wtedy okazuje się, że magia surowych, garażowo-rockandrollowych perełek ginie gdzieś poza studiem. W opinii większości jednak grają porywająco, mimo że z zasady występują na scenie tylko we dwoje.

OCENIALI BARTEK WINCZEWSKI
PIOTR KOWALCZYK

HEINEKEN MUSIC OPEN'ER FESTIVAL – 8-9.07
GDYŃIA, SKWER KOŚCIUSZKI, WWW.OPENER.PL



MIRIAM, AMADOU
I MANU CHAO
(W ŚRODKU)

NIE TACY MALI

Manu Chao odkrywa dla nas muzykę niezwykle afrykańskiej pary

Większość kupujących się gnie pewnie po ten album skuszona wyeksponowaną na okładce obecnością w roli kompozytora i producenta Manu Chao. I na pewno się nie rozczaruje. Amadou Bagayoko i Mariam Doumbia – niewidome małżeństwo z Mali – grają od blisko 25 lat. Trzy europejskie płyty (nie licząc kaset wydanych na rynku afrykańskim) i wielki przebój „Je pense à toi” nie zrobili jednak tyle zamieszania co nowy album nagrany z Manu Chao, który kilka lat temu zadeklarował się jako fan zespołu i zaproponował współpracę.

„Dimanche à Bamako” („Niedziela w Bamako”) to zestaw prostych, melodyjnych utworów śpiewanych w języku bambara i po francusku. Amadou i Mariam, choć żyją we Francji (ich syn mieszka w Mali i gra w zespole hiphopowym), opowiadają bliskie sobie afrykańskie historie, w których ważna jest przyjaźń, miłość, solidarność międzyludzka. Obecność Manu Chao brzmieniowo zbliża album do jego produkcji, z charakterystycznymi zapętlonymi gitarami, kołyszącymi rytmami, wzmiksowanymi odgłosami otoczenia. Słowem: world music o ogromnym potencjale komercyjnym, który łatwo zamienić w kasowy sukces. We Francji płytę sprzedano już w stu tysiącach egzemplarzy.

JACEK HAWRYLUK

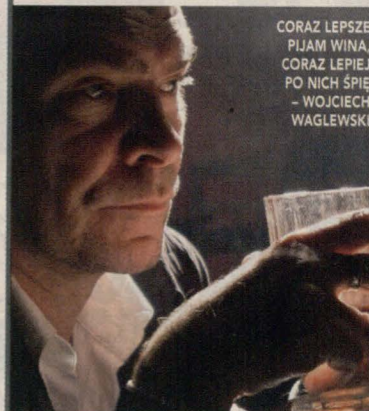


AMADOU & MARIAM
„DIMANCHE À BAMAKO”,
All Other

CZAS ICH MIJA

20 lat mają Voo Voo, ale ich czas nie mija

Voo Voo parę lat temu złapali drugi oddech i nie wypuszczają. Łatwo się udusić taką osadzoną w jazzie, ale piosenkową konwencją, jednak oni wciąż mają w sobie pokłady kreatywności. Tak niepohamowanej, że nawet na jubileusz grupy wydają nie zbiór starych hitów, tylko nowy materiał. I to jaki! Wojciech Waglewski okopał



CORAZ LEPSZE PIJAM WINA, CORAZ LEPIEJ PO NICH ŚPIĘ – WOJCIECH WAGLEWSKI

się na pozycji pozytywnej równowagi życiowej i raz po raz rzuca tekstami o prostym uroku, choć wymykającymi się banalowi. „A całe sedno w tym / I o to się boję / Że nie ma chwili by / Usiąść we dwoje / I choć mijamy się / To czas nas nie mija / A rzecz w tym, że ta rzecz / Tylko wtedy żyje w nas...” – śpiewa w „Sednie”. Lecz choć w tekstach bywa refleksyjnie (o „tej rzeczy” jest więcej), to muzycznie mamy do czynienia z najbardziej zabawową, rozbujaną płytą Voo Voo od lat. Na koniec zaś lider spełnia obietnicę z ostatniego wywiadu dla „Przekroju” i prezentuje pierwszy utwór projektu Wagle: Waglewski i synowie. Takie małe, sympatyczne i hałaśliwe rodzinne katharsis. Podobnie jak całe płyty można słuchać bardzo głośno, nawet w bloku, gdzie hip-hopowiec obok inżyniera i hydraulik nad polonistą. A taką próbę wytrzymują nieliczne spośród ostatnio wydanych polskich płyt.

BARTEK CHACIŃSKI



Voo Voo „XX”,
SonyBMG



Sinéad O'Connor

zobacz, z kim śpiewała podczas swojej 20-letniej kariery... Peter Gabriel, Bono i Edge z U2, Massive Attack, Moby, The The...



album „Collaborations” już do nabycia w sklepach muzycznych

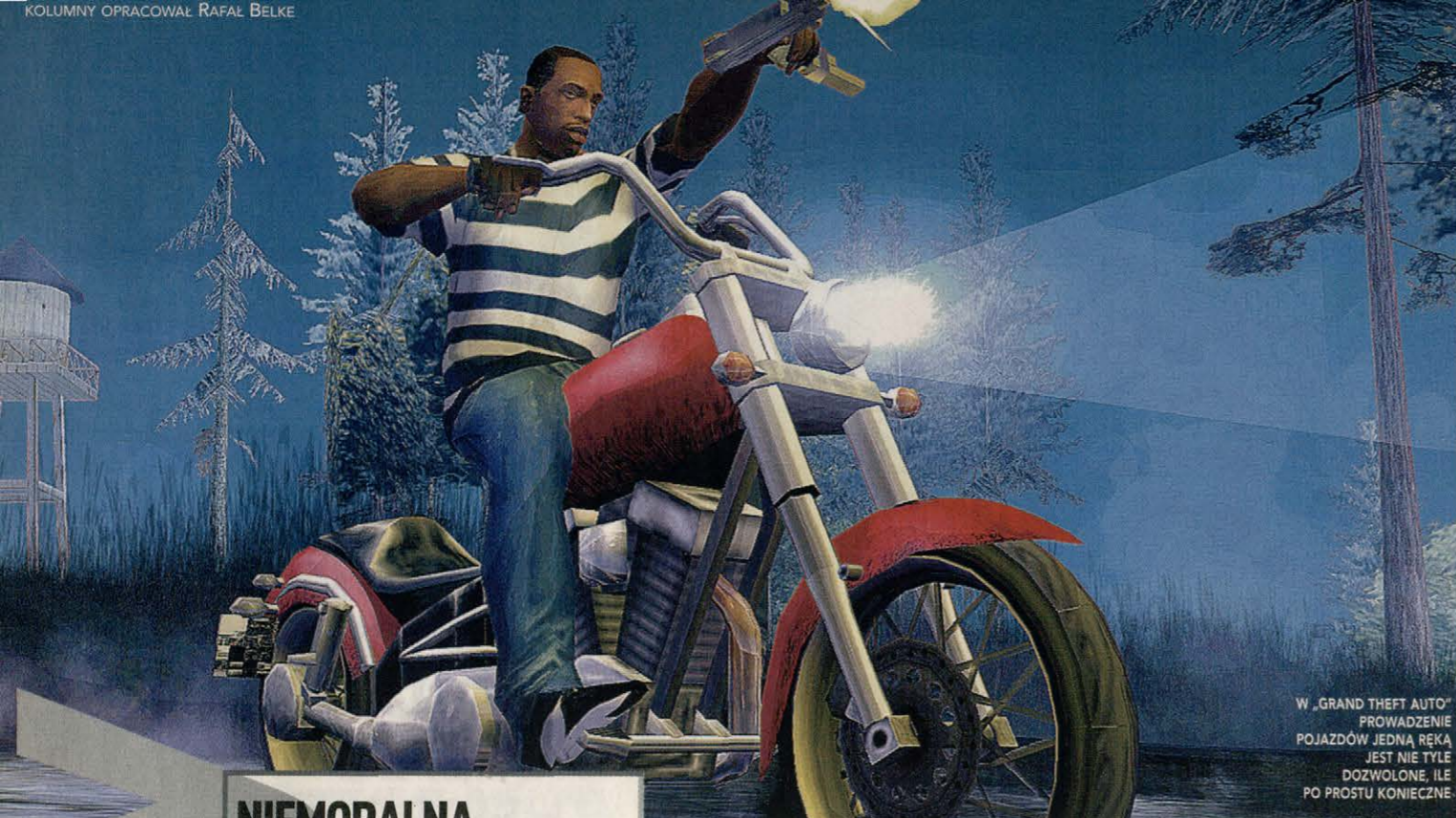
Music from EMI



marie claire



mistrzostwo
na piątkę
warto
ujdzie
kiepskie
dno



W „GRAND THEFT AUTO”
PROWADZENIE
POJAZDÓW JEDNĄ RĘKĄ
JEST NIE TYLKO
DOZWOLONE, ILE
PO PROSTU KONIECZNE

NIEMORALNA PROPOZYCJA

„San Andreas”: **najbardziej kompletny symulator życia bandyty w wielkim mieście**

Do tej gry trzeba być trochę barbarzyńcą i trochę socjopatą. Kimś, kto nie zawaha się wyciągać na skrzyżowaniach kierowców zza kółka (a to wygląda tu jeszcze brutalniej niż w poprzednich częściach). Kimś, u kogo obserwowanie kręcących się po mieście przechodniów i samochodów wywołuje przemożną chęć zburzenia tego porządku. Sposobów siania chaosu jest bez liku. Wszystkie ściągają nam na głowę coraz silniejsze oddziały policji, ale wystarczy pojechać samochodem do lakierni albo zaszyć się w kupionej wcześniej kryjówce, by stróżom zapomnieli o sprawie. W tym świecie zbrodnia popłaca, a kary łatwo uniknąć.

Po „Vice City”, poprzedniej części cyklu utrzymanej w stylu lat 80. (z kawałkami Kim Wilde czy Neny płynącymi z samochodowego radia), twórcy zabrali się do początku lat 90. i czarnoskórych gangsterów z miejskiego getta. We właśnie ukradzionym wózku można odbierać stacje z country, reggae, przypomnieć sobie Guns N’ Roses czy Soundgarden, ale eter należy przede wszystkim do 2Paca, Ice Cube’a, Dr. Dre i innych zestresowanych rapowych gadułów. Tworzy to klimat w sam raz dla nowych buntowników w domach z betonu. Na puldelku widnieje co prawda znaczek „od 18

lat”, ale twierdzenie, że producent chce zarabiać wyłącznie na znudzonej spokojnym życiem klasie średniej, byłoby równie wiarygodne co zapewnianie, że pluszowy Joe Camel z reklamy papierosów nie miał przemawiać do nastolatków.

Rozpętując strzelaniny, zagarniamy kolejne obszary imitacji Los Angeles. A zwroty fabuły otwierają przed nami sąsiednie miasto (kopia San Francisco), a potem świątynię rozpusty, czyli podróbkę Las Vegas. Poważniejsze interesy, większe sumy i te same bandyckie metody.

Lecz nawet gdyby „San Andreas” była grą o niezbrojonym studencie z dobrego domu zarabiającym na czesne w mieście uczciwych interesów, i tak byłoby w co pograć. Bo siła „Grand Theft Auto” tkwi w tej rosnącej z każdą kolejną częścią połaci miejskiej dżungli z przyległościami, która nie służy tylko jako dekoracja. To, że w kasynach czekają na nas gry hazardowe, jest raczej oczywiste, ale nawet w małej knajpce na skraju pseudo-Newady można pograć z nieznanym w puła. Przejżdżając przez pełną facetów (i kobiet!) na traktorach prowincję, można trafić na stronek wzgórze, na którego szczycie czeka rower (zapraszając do downhillu z nagrodami) oraz spadochron (jeśli mamy ochotę raczej na skok w przepaść). Po przejeździe taksówki, karetki czy radiowozu zabawiamy się w dowożenie pasażerów, pacjentów lub policyjne pościgi. Kursujący między miastami pociąg jest gotów na przyjęcie nas w roli maszynisty. A po zdobyciu licencji pilota podrywamy z lotniska rejsowy samolot pa-

sażerski, którym wcześniej podróżowaliśmy jako pasażer.

Tygodniami można zaliczać te atrakcje – a to fenomen, biorąc pod uwagę, że długość przeciętnej gry spada ostatnio do kilkunastu godzin. Co więcej, w czasie wykonywania takich zadań bohater nabiera kondycji, celności, staje się lepszym kierowcą. Tak jest, „San Andreas” wprowadza rozwój postaci rodem z gier fabularnych. Żeby nie tracić energii, trzeba jeść. A żeby nie utyć, trzeba się ruszać i ćwiczyć na siłce.

Wersja komputerowa ukazała się ponad pół roku po „San Andreas” na PlayStation 2. Na PC dodano kiepskiej jakości opcję robienia replayów z ostatnich kilkadziesiąt sekund gry i przerobiono sterowanie na tandem „mysz plus klawiatura”. Co nie przeszkadza bawić się z użyciem gamepada – wtedy kierowanie pojazdami wypada lepiej. Obraz na komputerowym monitorze imponuje: przy dobrej pogodzie z okolic plaży widać wieżowce miasta po drugiej stronie zatoki. Z bliska otoczenie nosi piętno gry na konsolę (niedostatek szczegółów), ale przy takiej górze zalet trudno się obrażać. „San Andreas” to wysoce niemoralna propozycja. To także potencjalna gra roku. Jak ma zwyczaj pisywać minister zdrowia w swojej najpopularniejszej publikacji: wybór należy do ciebie.



„GRAND THEFT AUTO: SAN ANDREAS”, ROCKSTAR/TAKE TWO, dystrybucja (PC, PlayStation 2) Cenega Poland



TRUP Z LODÓWKI

Horrorowa rewia klisz – tym razem w stalowych kajutach

Sznureczek żywych trupów nieprzerwanie szturmuje kino klasy B. B. Wszakże znajdują się chętni na kolejny zombi film, którym wydaje się, że im więcej sprawdzonych chwytów, tym dzieło bardziej rasowe. Podobny zapaszek roztacza „Cold Fear”: od razu wiadomo, że leżące ciała będą ożywać, a sposobem na nie będzie odstrzeliwanie głów bronią wybraną z klasycznego arsenału. Że świecąc larką po ciemnych kątach, bohater odkryje tajemnicę powstawania tychże zombi i będzie to powód z top trójki najbardziej ogranych. Wreszcie – że gra będzie straszyć ograny trikami, tyle że trup zamiast z szafy wyleci z lodówki okrętowej kuchni.

Bo pierwsza połowa historii dzieje się na dryfującym rosyjskim statku wielorybniczym, który do chwili przybycia bohatera ze straży przybrzeżnej zdążył przestać odpowiadać na wezwania. Statku, który jest zalewany deszczem i falami – co wygląda wyśmienicie. I miotany sztormem – co powoduje niebezpieczne bujanie się wiszących haków, przesuwanie po podłodze przedmiotów oraz niestanną kompensację przechyłów przez naszą postać. To akurat pomysły niespotykane i bardzo udane.

Od czasu remake’u „Świt żywych trupów” zombi nie powłóczy już nogami, anemicznie pojękując. Ci z gry zwawo podbiegają i skaczą do oczu – niekoniecznie nam, bo na miejscu są jeszcze przestraszeni rosyjscy marynarze oraz strzelający do wszystkich jak leci żołnierze. Poza nimi walczymy także z nieco topornym jak na grę z taką porcją akcji sterowaniem oraz brakiem interaktywnej mapy. Ale przez wzgląd na klasyczny resztkę można to wybaczyć. Ja wybaczyłem.

„COLD FEAR”, DARKWORKS/UBISOFT, dystrybucja (PC) Cenega Poland, (PlayStation 2) CD Projekt



BOMBA NA BIBKĘ

Robaki z wąsami, pistolety na sztuczne szczęki i rysunkowe wybuchy

Seria głupiutkich turówek z animowanymi, walczącymi w turach robakami ma już 11 lat. Uzasadnione wątpliwości co do sensu wydawania kolejnej części pryskają, kiedy okazuje się, że małe dodatki (takie jak teleorty czy poniewierające się po poziomach beczki z chemikaliami) potrafią wymusić stosowanie nowych taktyk. Ciekawiej jest też z powodu potyczek na nowych poziomach: każda drużyna ma własną wysepkę z zamkiem, a pośrodku jest ziemia niczyja, na którą spadają skrzynki z najlepszą bronią. Jak zwykle jest absurdalnie głupia, ale różnorodna i przydatna taktycznie.

Można też przyprawiać robakom gombrowiczowskie gęby: dokleić wielkie afro, okulary à la Elton John czy wąsy kierowcy ciężarówki. Lekkość tematu i możliwość gry wielu osób na jednej konsoli/komputerze przydają się, gdy na domowej imprezce siada atmosfera. No, chyba że popelniamy błąd taktyczny, zapraszając którąś z tych marud wygłaszających tyradę, jakoby „Wormsy” skończyły się wraz z przeniesieniem ich w trzy wymiary.

Spolszczona wersja na PC ukaże się w sierpniu jako „Worms 4: Totalna rozwalka”.

„WORMS 4: MAYHEM”, TEAM 17/CODEMASTERS, dystrybucja (PC, PlayStation 2) CD Projekt



KRYCIE OGNIEM

Fani doskonałych strategii z serii „Close Combat” przecierają oczy ze zdumienia: nie dość, że trójwymiarowa oprawa, to jeszcze własny karabin w garści. Na bazie wcześniejszych doświadczeń i kontaktów z US Army powstała symulacja czwórki komandosów operujących w miejskiej dżungli. Konkretnie w Bejrucie 2006 roku, ale oglądaliśmy takie akcje w „Helikopterze w ogniu” i relacjach z Iraku, a z gier ostatnio w „Full Spectrum Warriorze”. Tyle że tu sami celujemy w jedną z czterech stron. Oslaniający trzy pozostałe podkomendni działają według tych samych wyuczonych odruchów co współcześni marines. Zabezpieczają się nawzajem, pokonując skrzyżowanie, schody czy na nasze polecenie szturmując pomieszczenie za drzwiami. Wskazany dzięki wygodnemu menu koniec wąskiej uliczki zdobywają, chowając się za osłonami i kryjąc ogniem. Spostrzegamy, że zamiast zwyczajowych półgłówków z kategorią D dostaliśmy specjalistów, którzy ze starymi fragmentami gry radzą sobie lepiej niż my sami. Dowcip polega na odpowiednim zarządzaniu tym kapitałem. Akcent położono na szybkie i pomyślane reagowanie na zastaną za kolejnym rogiem sytuację. Jest płycej niż w „Brothers in Arms”, ale osobiście wolę takich podopiecznych.

„CLOSE COMBAT: FIRST TO FIGHT”, DESTINEER/TAKE TWO, dystrybucja (PC) Cenega Poland

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujdzie
kiepskie
dno

Jazz Festival

IVE MENDES

STACEY KENT

YVONNE SANCHEZ

oraz SASKIA LAROO, Krzysia Górniak, Marta Kubaczyk – Łyczacza

SEAT ALTEA SAMOCHÓD GWIAZD

15-17 LIPCA

TEATR MUZYCZNY W GDYNIE

więcej szczegółów i biletów na WWW.PILSNER-URQUELLJAZZFESTIVAL.COM

wp.pl

PREMIERY

praktyczny niezbędnik kulturalny

Dziennik Bałtycki

Gala

TWOJ STYL

PRZE KROJ

Style tvn

PARTNER:

HOTEL NADMORSKI

Trojka POLSKIE RADIO



SŁOWIAŃSKI HEROS JANOSIK (MAREK PEREPECZKO) ZNÓW ZAWISNIE NA HAKU, BY ODDRODZIĆ SIĘ NICZYM FENIKS W KOLEJNYM OGÓRKOWYM SEZONIE
 PONIŻEJ: ANNA CHYŁKOWSKA, JAKUB SZYDŁOWSKI - TO ONI WYPRAWIAJĄ W PODRÓŻ ZA JEDEN UŚMIECH KOLEJNYCH UCZESTNIKÓW „ODLOTU”
 JESZCZE EKSTRAWAGANCJA CZY JUŻ CHOROBA? „KRÓL TORTUR”, PERWERSYJNY BOHATER „JEDNEGO KROKU DALEJ”

OŚMIORNICA JANOSIKA

Wakacyjny program to ruletka: powtórka „Czterech pancernych”, „Klossa” czy „Janosika”? **2005 jest rokiem Janosika, choć na szczęście są kontrpropozycje**

Wakacje w telewizji zaczęły się symbolicznie – od emisji w TVP1 ostatniego odcinka „Dynastii”: „Dynastia – pojednanie”. Sam serial na szczęście powtarzany nie będzie (bo i po co, skoro wiadomo, jak się skończył), za to nie zabraknie w wakacje innych podobnych staroci, którymi podpierają się jak co roku letnie ramówki. I tak TVP2 zafunduje nam na przykład po raz kolejny polskie seriale: „Zmienników”, „Siedlisko”, „Daleko od szosy”. Znow też, chcąc nie chcąc, podziwiać będziemy obficie owłosiony muskularny tors Janosika, naszego macho lat 70.

Tymczasem Polsat zdecydował się na sprawdzone hity amerykańskie: komediowy „Świat według Bundych”, „Wybrańców fortuny” (te wyrafinowane intrygi na salonach bogaczy!) i „Na wariackich papierach”, film o perypetiach pary wyjątkowo niedobrych detektywów. W ich rolę wcieliła się dla odmiany para wyjątkowo dobrana, nazywana wręcz „gorącą” – Cybill Shepherd i Bruce Willis, dla którego „Na wariackich papierach” stał się przepustką do hollywoodzkiej kariery.

Kanał Europa Europa odgrzewa inny staroć – „Ośmiornicę”, pamiętny serial o samotnej walce komisarza Cattanego (zagrał go z wdziękiem Michele Placido) z sycylijską mafią.

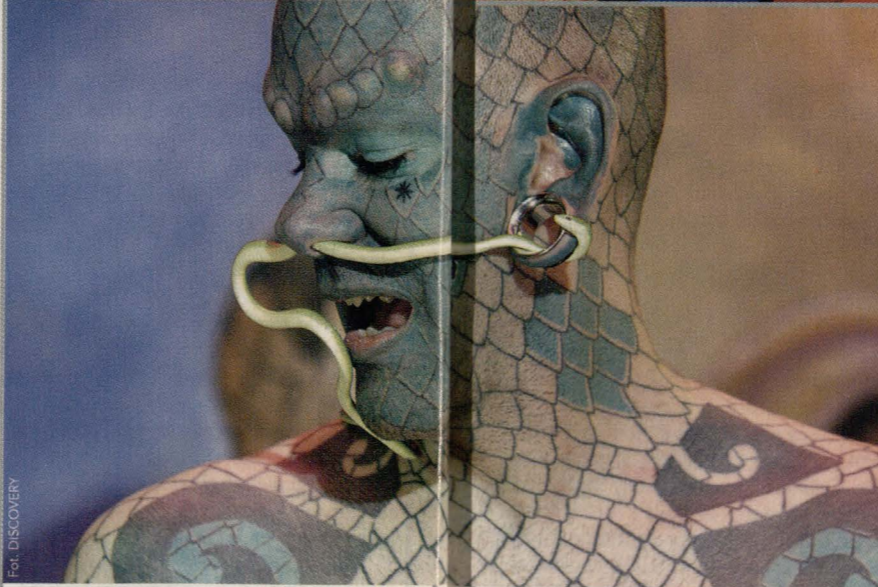
„Ośmiornica” w wielu krajach cieszyła się tak wielką popularnością (w Polsce przed laty emitowała ją TVP), że w sumie nakręcono aż 10 jej sezonów! Teraz, w wakacyjne weekendy, możemy oglądać pierwsze odcinki filmu, te z połowy lat 80.

TVN już od przeszło miesiąca przypomina nam kultowy „Przystanek Alaska”, który nadawać będzie również w czasie wakacji, a Canal+ wraca do VII serii animowanego „South Parku”.

TVP powtórzy polskie tasiemce, stare odcinki „Klanu”, „Plebani” czy „Lokatorów” zobaczymy nawet w letnim cyklu „Hit na sobotę”. Jedynie TVN i Polsat nie przerywają na lato emisji swoich sztandarowych seriali: „Na Wspólnej” (TVN) oraz „Pierwszej miłości” i „Samego życia”.

Na szczęście pojawi się też kilka serialowych nowości: Polsat wyemitował już pierwszy odcinek amerykańskich „Chirurgów”. Ta świeżutka, bo tegoroczna, produkcja opowiada o zawodowym i osobistym życiu pięciorga stażystów oddziału chirurgii szpitala w Seattle. Canal+ od połowy sierpnia zaprasza zaś na kryminalny „Dotyk zła”, czyli kolejną wariację na temat detektywa wariata. Po wypadku mózg Davida Creegana nie pracuje do końca, tak jak powinien, i śledczy potrafi nagle wpaść w dziką furę...

Od 12 lipca TVN będzie raczył nas przygodami „Agentów NCIS”, czyli członków służb śledczych amerykańskiej marynarki wojennej. Elitarni detektywi będą tropić przestępstwa w elitarnych jednostkach. Nietrudno się domyślić, że potrzebna im będzie wyjątkowa delikatność i dyskrecja.

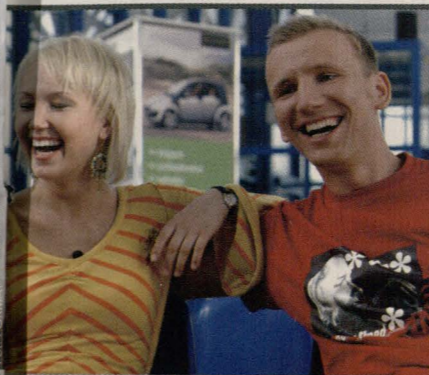


Fot. DISCOVERY

POFANTAZJU!

Ciekawsze rzeczy dzieją się w kanałach tematycznych. Na wakacyjny przebój zapowiada się emitowany od 5 lipca cykl Discovery Channel „Jeden krok dalej”. Jego bohaterami są ludzie, którzy poszli w swoim zachowaniu, możliwościach, ekstrawagancjach, stylu życia, umiejętnościach, a nawet szaleństwie o tytułowy krok dalej niż inni. Jak 13-letni Sho Yano, którego IQ wynosi 200 (za geniusza uchodzą osoby o IQ 170), „król tortur”, mężczyzna znajdujący przyjemność w cięciu, przypalaniu i tatuowaniu swojego ciała, czy „kostka lodu”, jedyna na świecie kobieta, która wytrzymuje kąpiel w wodach Antarktydy.

Discovery Channel przygotowało na wakacje jeszcze dwa specjalne wydarzenia:



POWTÓRKA Z ROZRYWKI

Programy rozrywkowe tego lata to tradycyjnie już powtórki – z małymi wyjątkami. Nowością jest emitowany w Polsce reality „Amerykańska księżniczka”, którego nastoletnie bohaterki przechodzą na Wyspach Brytyjskich przyspieszony kurs dobrych manier i salonowych zwyczajów, by zaistnieć na arystokratycznych salonach.

Publiczna Dwójka zaprasza zaś w piątkowe noce na wakacyjne „Klubowe granie”, muzyczny program na żywo. TV4 specjalnie na wakacje przygotowała „Odlot”, rzecz z pogranicza reality show. W każdym odcinku prowadzący proponują dwóm wybranym przez siebie na ulicy osobom natychmiastową wyprawę w nieznane – trzeba tylko powiadomić rodzinę, wziąć urlop i dotrzeć na lotnisko przed rywalem. Bo odleci tylko jedna osoba! Emisja w sobotnie wieczory.

W polityce wakacje to martwy sezon – ale nie w roku wyborczym! Dlatego TVP nie zawiesza na lato ani publicystycznego „Forum”, ani „Prosto w oczy” Moniki Olejnik, tyle tylko, że ten ostatni program pojawia się po „Teleexpressie”. Z ekranów nie zniknie również TVN-owska interwencyjna „Uwaga”.

Na ciekawe wydarzenia związane z kulturą nie mamy co liczyć. Wakacje to czas zamykania na cztery spusty większości redakcji programów kulturalnych. Podczas gdy nawet TV4 emitować będzie nowe odcinki kulturalnej „Sztukaterii”, a TV Polonia rozpocznie emisję „Bzika kulturalnego”, TVP1 pozostawia w ramówce jedynie „Kiss” i, co więcej, likwiduje letnie spektakle Teatru Telewizji (zwykle były to powtórki lub sztuki lżejszego kalibru). Jak dotąd nikt w telewizji publicznej nie odważył się na taki krok. Aż strach pomyśleć, co stanie się po wakacjach!

MAŁGORZATA SADOWSKA

1 sierpnia wyemituje polsko-angielski dokument o powstaniu warszawskim, a dzień wcześniej zabierze nas w kosmos, gdzie doszło właśnie do historycznego wydarzenia: zderzenia sondy kosmicznej Deep Impact z kometą Tempel-1. Niesamowitą relację z wielkiego bum, które pozwoli nam zebrać informacje dotyczące powstawania naszego Układu Słonecznego, zobaczycie właśnie w Discovery.

24 lipca w kosmos zabierze nas również Ale Kino!, które wyemituje gorący, bo ukończony zaledwie wiosną 2005 roku, dokument „Watch the Skies! Science Fiction History of Our Time” o fenomenie współczesnego kina science fiction. Przewodnikami po świecie „przyszłości” są George Lucas i Steven Spielberg.



SŁOWA WYCZESANE po nazwisku

To po pysku, jak mówi stara polska maksyma. Ale nazwisko bywa użyteczne, jeśli pozwala w prosty sposób opisać i uporządkować świat. Stąd „falandyzacja” (naginanie) prawa, „wałeszmy” (neologizmy, te bez „ą” i „ę”) i „obalanie chmielnickiego” (picie piwa). Nazwisko powinno być oryginalne, łatwo zapamiętywalne i budzić skojarzenia. To wystarczy, by powstały takie sformułowania jak „madame Browary” („eleganckie określenie barmanki w barze piwnym” – według Schroniska dla słów – www.belle.art.pl/schronisko) lub „Pamela Andersen” („popularna bohaterka bajek dla dorosłych” – tamże). Oto poważniejsze przykłady:

golota – „nowa jednostka czasu”. 1 golota = 53 sekundy, należy to czytać „jedna golota”. Termin narodził się po porażce Andrzeja Gołoty z Lamonem Brewsterem. Rzecz opowiedział mi warszawski taksówkarz. A na forum Sport.onet.pl ktoś dorzucił jeszcze, że są dwie goloty: „mała golota” (odkrywcą Brewster) i „duża golota” (odkrywcą Lewis – ta ma 92 sekundy);

szczuka – „inteligentka” (jak w wierszyku „Będę z wami szczerą / Najlepsza jest Kazimiera / Kto inteligentnych szuka / Odpowiedź będzie Szczuka!” – za serwisem feministycznym Kobiety-kobietom.com) względnie „feministka” (dialog z kapitalnego www.poczytajmimamo.blog.pl: – (...) Ludowa mądrość babci mojego kolegi głosiła: „Chłop wyrypie i po grypie”.

– Ale to rada dla kobiet.
 – No, nie bądź taka szczuka.
 „Baba wyrypie” też pasuje. Przy-

słowa mądrością narodów.
 „Na bóle brzucha najlepsza jurna dziewczucha”];

rydziko – czarny cień nad krawędzią lub coś innego w stylu głębokiego Tolkiena. Mówi się często o „rydzikowej stacji”. Kiedy Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy wypuściła nowy wzór koszulki, polecała ją: „Jej zakup to wielkie rydziko”. Słowo najczęściej pojawia się w komentarzach typu „głosowanie na LPR to wielkie rydziko”. A propos – na forach pisuje się (pewnie PiS-owcy pisują) też, że „LPR wrzodzięje”. Także od nazwiska;

lepperiada – ogół niekonwencjonalnych metod walki politycznej (przez analogię do „Iliady”, olimpiady czy spartakiady); określenie popularne, trafiło nawet do dyskusji uniwersyteckich („Lepperiada – folklor polityczny czy zagrożenie dla demokracji”). Złośliwi Anglicy zwracają uwagę na podświadome skojarzenia językowe, które powodują, że inteligencja nie lubi przywódców lepperiady (Lepper – przez analogię do angielskiego leper – trędowaty, Beger – przez analogię do angielskiego beggar – żebrak);

wywiol – ktoś niestaly, miglanc, truteń. Rzecz pochodzi od nazwiska jakiegoś mężczyzny, ale być może również od dowcipu góralskiego (baca wychodzi przed dom, widzi cepra robiącego pompki w ramach porannej gimnastyki i mówi do żony: „Cho no tu, nie widziałas jeszcze, jak hałny babę spod chłopa wywiol!”), zrozumianego na opak;

miller – zależnie od stosunku (emocjonalnego) „mężczyzna, który potrafi kończyć”, lub „mężczyzna, który potrafi tylko kończyć” (ci drudzy przeważają – patrz komentarz internauty: „z millerów tylko piwo trawię”).

Żeby poszerzyć pole rażenia i by było sprawiedliwiej, proponuję dodać do tego jeszcze parę dotąd nieistniejących definicji:

wojewódzki – mężczyzna, który dobrze wygląda z muchą;

górniak – taka, co miewa doły;

chaciński – tłumaczy coś, czego sam nie rozumie.

bartek.chacinski@przekroj.pl



SYLIKON DLA SPRAWY

Szałowy silikon – ale nie ten z biustonoszy hollywoodzkich gwiazd!

Noszenie tego silikonu nie wymaga skalpela ani wielkich pieniędzy. Świat stracił głowę dla niepozornych silikonowych bransoletek w najróżniejszych kolorach. W takich bransoletkach wypada obecnie pokazać się w towarzystwie, a dla wzmocnienia efektu można ich nawet włożyć kilka. Chętnie fotografują się w nich sportowcy, politycy i gwiazdy show-biznesu. Nosząc bransoletkę, dajesz bowiem do zrozumienia nie tylko, że wiesz, co w ostatnim sezonie jest na topie, ale też, że wspierasz jakąś szczytną akcję i nie są ci obojętne losy chorych na raka, ofiar tsunami, ofiar przemocy, losy krajów Trzeciego Świata, bezdomnych zwierząt... długo by wylizać.



Zaczął się od złotych

A dokładniej od fundacji Lance'a Armstronga, która dotacje na rzecz walki z rakiem zaczęła zbierać, sprzedając żółte opaski z napisem „LiveStrong”. W 1996 roku amerykański

kolarz zachorował na nowotwór jąder. Chociaż lekarze dawali mu zaledwie 50 procent szans na przeżycie, Armstrong wydał wojnę nie tylko swojej chorobie – założona przez niego fundacja działa na rzecz uświadamiania na temat raka, sponsoruje programy medyczne i badania naukowe. Żółte bransoletki zrobiły prawdziwą furorę. W ciągu roku sprzedano ich 47 milionów, a sprawily je sobie takie osobistości, jak: Bruce Willis, Robin Williams, Sheryl Crow czy Bono. Bransoletkę „LiveStrong” nosił też podczas kampanii prezydenckiej John Kerry – a gdy się o tym dowiedział rzecznik Białego Domu, natychmiast poinformował, że i prezydent Bush ma taką.

Żółta opaska szybko zyskała tabuny naśladowców. Za przykładem Armstronga poszedł tenisista Andy Roddick. Jego fundacja ma na celu pomoc dzieciom, które padły ofiarą przemocy (niebieska opaska z napisem „No compromise”). Inna bransoletka w kolorze niebieskim, podpisana tym razem „Beat bullying”, oznacza sprzeciw wobec znęcania się nad słabszymi. Akcja powstała z inicjatywy Radia BBC,

a poparli ją między innymi David Beckham, Jennifer Lopez i Bono. Z przemocą i rasizmem na stadionach walczy firma Nike – dwie połączone opaski, czarna i biała, „Speak up / Stand up”. Opaska „Make poverty history” (biała) to symbol kampanii na rzecz umorzenia długów krajom Trzeciego Świata. Noszą ją takie gwiazdy, jak: Bob Geldof, Kylie Minogue, Kate Moss, Liam Neeson czy Bono.

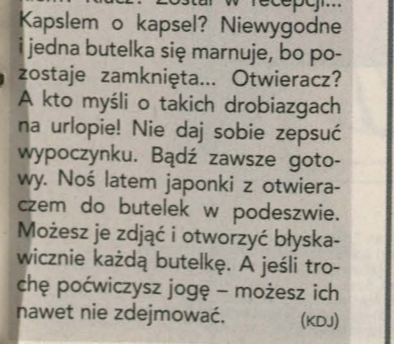
Musisz to mieć

Nawet nadaktywny Bono nie zdążył poprzeć wszystkich akcji – liczba opasek różnej maści i z różnym przesłaniem rośnie bowiem lawinowo. Różowa to walka z rakiem piersi, czerwona – z AIDS, pomarańczowa – „rzuc palenie”, zielona – „Fuerza y Esperanza” – walka z rakiem wśród Latynosów, przezroczysta – „Live long” – „używaj kondomów”, w końcu czarna – „Live wrong” – dla tych, których życie odbiega od ideału i nie mają ochoty się z tym kryć. Żeby już do końca wyśmiać ideę, procent ze sprzedaży tej ostatniej producenci przeznaczają na pomoc organizacji cyklistów z północnej Arizony (Flagstaffbiking.org).

Na amerykańskich aukcjach internetowych bransoletki określa się mianem „Must have” („Musisz mieć”), ale i na polskich zaczyna się je reklamować jako hit nadchodzącego lata. Zdążyliśmy nawet dochrapać się już rodzimej – błękitnej opaski z napisem „Pokolenie JP2”. Sprzedawca zapewnia, że wkrótce wszyscy będą chcieli być jej posiadaczami.

Co ciekawe, trendy okazuje się nie tyle wspieranie szczytnego celu, ile posiadanie gadżetu. W Internecie bez żenady reklamuje się podróbki „LiveStrong” jako nieróżniące się od oryginału, a w dodatku atrakcyjniejsze, bo w większej gamie kolorów. Sylikonowe opaski stały się na tyle rozchwytywane, że ceny bransoletek „LiveStrong” na aukcjach internetowych nierzadko kilkunastokrotnie przewyższają dolara, za którego sprzedaje je Armstrong. Pytanie, czy sprzedający wpłacają nadwyżkę na rzecz fundacji, należy uznać za naiwne.

MALWINA WAPIŃSKA



listy

Chodźcie walczyć
Numer tygodnika „Przekrój” z dnia 16 czerwca 2005 z artykułem pt. „Senator Stokłosa. Pan i władca na krańcu prawa” był prawie niedostępny w rejonie północnej Wielkopolski. Trudności w zakupie tygodnika należałoby dopatrywać się w wykupywaniu go przez ludzi „zainteresowanego” lub odbiorze całości nakładu w miejscach dystrybucji. Każdy numer zdobyty w Poznaniu lub innym rejonie Polski był rozchwytywany i wielokrotnie kserowany, by była możliwość zapoznania się z nim przez znajomych. „Uderz w stół, a nożyce się odezwią”, stare przysłowie ma tu pełne zastosowanie. Dziękuję w imieniu setek mieszkańców Chodzieży za tę prawdę, którą znamy, a o której mogli się dowiedzieć w innych rejonach kraju. Chodzież to miasto powiatowe o pięknych trzech jeziorach, które nigdy nie będą chyba zagospodarowane turystycznie, bo turyści od nas uciekają ze względu na śmiejące wyziewy zakładów ze Śmiłowa.

TADEUSZ DZIDO
ul. Kusocińskiego 9
64-800 Chodzież

Imieniny Najsztaba

W dniu Święta Solenizanta Wspaniałego Redaktora, PARTIA EMERYTÓW I RENCISTÓW RP w imieniu własnym i wszystkich Emerytów i Rencistów Polski życzy wszystkiemu najlepszemu, bardzo dobrego zdrowia, humoru oraz najwspanialszych pytań: Dokąd idziesz Panie?, Jakie jest Twoje zadanie?, Dokąd nas prowadzi Państwo?, a Dokąd może nas zaprowadzić draństwo? Życzenia Solenizantowi przesyłamy za otwarte działania. Życzymy sukcesów krok po kroku w każdym calu w każdym roku i każdym etapie życia.

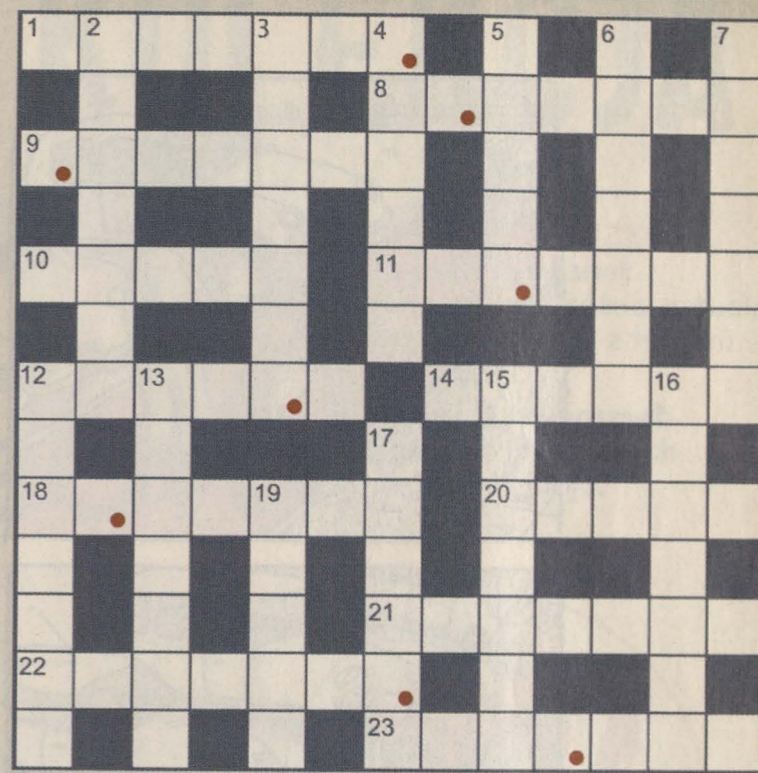
JULIAN ŚMIGIELSKI
PRZEWODNICZĄCY PARTII EMERYTÓW I RENCISTÓW RP
UP Nr 1, 31-045 Kraków

Bardzo dziękuję.
PIOTR NAJSZTAB

Drodzy Przekrojowi!

że pozwolę sobie tak Was nazwać, oczywiście z wielkim szacunkiem dla całej Redakcji, przyznam szczerze,

KRZYŻÓWKA nr 28



- POZIOMO:**
1. JEST NA LIŚCIE
8. ŚWIĘTY KRĄG
9. ŚWIETNIE SIĘ SKŁADA
10. UCZEŃ KOWAŁA
11. STONKA W SIECI
12. POMORSKI MINERAŁ
14. OD DO DO DO
18. MAX GOLONKO
20. WIEJSKI NEWS
- 21. GUMKA DROGÓWKA**
22. ZKURYSYN
23. MUZYKA ŁAGODZI WYPUKŁOŚCI
- PIONOWO:**
2. ARCHITEKTURA BEZDOMNYCH
3. NOGĄ PISANE
4. NA MALUCHU
5. ZIEMIA POD WODĄ
6. DO NOGI
7. SERWIS
12. MAŁA@CZARNA
13. FACHOWIEC OD BIAŁEJ ROBOTY
15. PAN NA WYDANIU
16. RYDWANY, OGNIA!
17. MIĘDZY KIELKAMI
19. BO TO ZŁA KOBIETA BYŁA

LITERY Z OZNACZONYCH PÓL CZYTANE POZIOMO UTWORZĄ WYRAZ-ROZWIĄZANIE.

Rozwiązanie krzyżówki nr 25: LIMUZYNIA

- Poziomo:** 1. plecak 4. ściana 8. aptekarka 9. słoma 10. ustępstwo 14. wąż 15. sklon 16. pedał 18. adwokat 21. dywan 22. inspektor 23. kwarc 24. bryndza
- Pionowo:** 1. pracuś 2. cielę 3. kłaps 5. czasownik 6. absolwent 7. aplauz 11. trędownata 12. poslaniec 13. tulów 16. pędrak 17. laurka 19. odpór 20. arkan

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 23 nagrody wylosowali: Renata Banaszewska, Poznań; Barbara Grala-Stepniak, Pabianice; Michał Horbulewicz, Tychy; Włodzimierz Liszyk, Warszawa; Jadwiga Michalska, Starachowice; Zenona Pietrzak, Kalisz; Jacek Skrzypiński, Krzecin; Magdalena Tarasiewicz, Warszawa; Barbara Tresenberg, Katowice; Katarzyna Wróbel, Bielsko-Biała. **Gratulujemy!**

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 28

Rozwiązanie jolki nr 25: ŚPIEWAM POD GOŁYM NIEBEM (piosenka z repertuaru Ireny Jarońskiej)

- Rzędami:** Magellan, ekolog, muzeolog, luidor, włóści, tona, użytki, sacrum, land, lakier, pranie, peryskopy, marine, koziołek.
- Kolumnami:** moment, ostrzał, grzywna, łacinnik, lalusi, ulepek, cuma, negliz, karcz, Dolittle, karakul, Borodin, dwupak.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 23 nagrody wylosowali: Halina Badaj, Rybnik; Urszula Bargiel, Będzin; Krzysztof Borski, Poznań; Piotr Derlatka, Kraków; Antoni Łukasik, Wojkowice; Danuta Rakowicz, Wrocław; Mirosława Surowiczko, Świdnik; Barbara Tkaczyk, Starachowice; Elżbieta Załęska, Warszawa; Barbara Zwickowska, Łódź. **Gratulujemy!**

Rozwiązania możesz teraz przelać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO KRZYŻÓWKI na numer 7135 (netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Pomiedzy czytelników, którzy do niedzieli 17 lipca nadesłały prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy 10 książek Michaela Robothama „Podejrzany” (Świat Książki).

TOMASZ MATULEWICZ

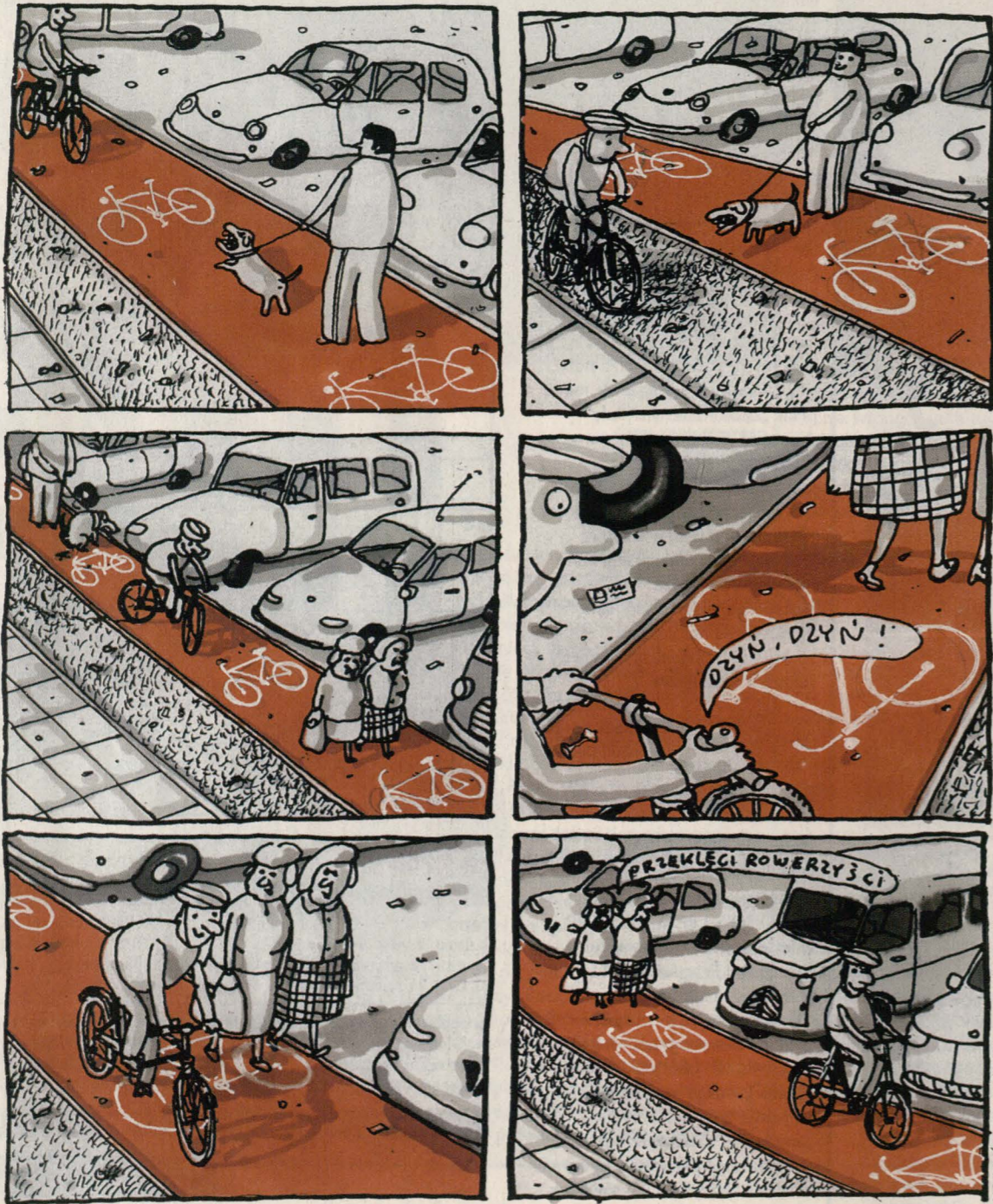
TO DLACZEGO OD NIEGO NIE ODEJdziesz?

MA OJCA W USA. CO MIESIĄC PRZYSYŁA MU 300 DOLARÓW NA PEKAO



WILHELM SASNAL

raczej RACZKOWSKI



WYMIŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

P R Z E K R Ó J M U Z Y K I

UNIKALNA KOLEKCJA

PRZEKRÓJ MUZYKI SELEKCJA KLUBOWA



PRZEKRÓJ MUZYKI to seria składanek prezentująca różne gatunki, prądy i epizody z historii muzyki. Szukaj w najlepszych sklepach muzycznych na terenie kraju.

NOWA PŁYTA

Krótką historią nowej muzyki tanecznej



Esencja czarnej muzyki w tanecznym rytmie



Nowa punkowa energia w gatunku, który podobno przeminął



Klasyczne nagrania z wczesnych lat hip-hopu

(KAŻDA PŁYTA 29,99 ZŁ, W TYM 22% VAT)

NADAL W SPRZEDAŻY

PRZE KROJ Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor **MARIAN EILE**
ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl
REDAKTOR NACZELNY: Piotr Najszub **ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:** Jacek Kowalczyk **PROJEKT GRAFICZNY:** Elżbieta i Bogdan Żochowscy
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Małgorzata Łaska **SEKRETARZE REDAKCJI:** Magda Gędziorowska, Marcin Sendek, Maria Świetlik (zastępca) **ASYSTENTKA:** Anna Romotowska
KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska **KRAJ:** Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieliuch, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelińska, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Michał Matys, Grzegorz Rzeczkowski, Max Suski, Paweł Wieczorek
ŚWIAT: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumocho, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk. Stale współpracują: Jonathan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym) **NAUKA:** Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski
ROZRYWKA: Marcin Pieszczyk **PRACOWNIA GRAFICZNA:** Piotr Gidlewski, Mateusz Hankała, Michał Janicki, Maria Klich, Agata Loth, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski **PAN OD RYSUNKÓW:** Jacek Ziemieński
FOTODYSCJA: Marcin Kapica (szef), Bogdan Krężel (fotograf), Urszula Matusik, Olga Piłśniak, Marek Szczepański **KOREKTA:** Tatiana Hardej, Sylwia Raczyńska **ARCHIWUM:** Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor **OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Jednostka Organizacyjna **SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska
WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01
PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierala **WICEPREZES:** Ewa Redel **DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:** Izabela Bochenek **DYREKTOR FINANSÓW:** Paweł Satkowski
PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz **DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”:** Iwona Zabielska-Stadnik **DZIAŁ DYSTRYBUCJI:** Grzegorz Barej – dyrektor
DZIAŁ PRODUKCJI: Danuta Kamińska – dyrektor **PRZYGOTOWALNIA:** Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor) **DZIAŁ PROMOCJI:** Dorota Rakowska – Product Manager
BIURO REKLAMY: Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grażyna Janiak, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 584-295, -172, -311, -594, (0-22) 584 25 92 **DRUK:** Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin **PRENUMERATA WYDAWNICZA** – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).
Dodatkowe informacje i reklamacje (Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska) TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17).
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU
PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32 **NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE** – www.exportim.com, faks/tel. +46-8-6639963
ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYM NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADEŚLANYM ARTYKUŁACH I LISTACH.

PRZE KROJ pomaton

Music from **EMI**

Mamy tych numerów wiele
Numer konta to nie betka
Może puścić cię w skarpetkach

Jeśli lekka masz sklerozę
Łatwo wpędzisz się w neurozę
Zapomniałeś własny PIN?
Lepiej wejść na pole mini!

Tych numerów są litanie
Aż nasuwa się pytanie:
Czy samochód marki Jeep
Też mieć musi własny NIP?

Kod pocztowy, kod kreskowy
Zawrót głowy, już gotowy
I numery telefonów
Te służbowe i do domów

Pan, co żuje gumę Boomer
Z niego też jest niezły numer
Gdy się z baru go wyrzuci
To on taki refren nuci:

Quantanamera, cholera
Fok w tyłch numerach
Na koncje zera
Cholera, quantanamera

Numer buta i kotnierza
Już ktoś wie, do czego zmierzam?
Jak spa pamiętać te numery
Gdy zawiodą komputery

I wykręca numer nam?
Prosty na to sposób mam:
Rylec i tabliczka gliniana
Pozostaje nam. Oj dana!

NUMEROLOGIA STOSOWANA.. Dorota Potocka

*Wstępują:

ON – osobnik gderliwy i rozgorzeczony

ONA – jednostka nadwrażliwa i odrobinę egzaltowana

GOŚCIE IMIENINOWI – towarzyswo bezinteresownie złośliwe i dwulicowe
*Scenar: siedziba rodu starszyznnych Kowalskich (M3, blokowsko, byłe miasto wojewódzkie, w tle hałaśliwa dojazdówka do Kauflandu)
*Czas: 15 lipca, wieczorem

ON (nagle, między toastami): Nie, ja tego dłużej nie wytrzymam!
Wszędzie, proszę ja was, kopytko i kopytko! I w gazetach pisać, i wywiady, i w telewizji na okrągło... A ja chciałbym ogłosić i publicznie, tu i teraz, że mnie to nie śmieszy, że mnie to, proszę państwa, żenuje i że ja mam tego dosyć!!! Dość obudy i zakłamania! Precz z Murnio! Wiwat dowcip o gąsce Balbince! (robi zeza i popętnia towarzyskie samobójstwo).
ONA: Kopytko!!! To znaczy – Henryku!!!
GOŚCIE IMIENINOWI: (umierają ze śmiechu).
Groza. Deszcz. Kopytko.

THE END/KURTyna



Z głowy!
Dno płycizny jest zawsze płaskie.

Krzysztof Biliś

KINOTEATRZYK PRZEMKA PRZEMKA "Obłąk" JURKA



Rodzina Obłych Strach
Pan Obły spotyka kolegę, który się boi. Cokolwiek by się wszystkim tego przeraźliwie. działo, kolega boi się tego przeraźliwie. – Nie bój się – mówi do niego bojaźliwie. kolega spogląda na niego bojaźliwie. Obły chce go uspokoić, dlatego wyjmie z kieszeni grzebień, ponieważ uważa, że ten zwyczajny przedmiot powinien kolegę ośmielić. Kolega patrzy na grzebień strachłaty. Może Obły chce grzebień uczesać włosy, a może chce nim zrobić... coś strachnego. Kolega zamyka oczy, a strach odbiera mu rozum.

Patryk Pajałk

LAST MINUTE

O komecie zbombardowanej przez USA:
– Co przewiduje dalsza procedura?
– To co zwykle: podziat na strefy okupacyjne, a później wolne wybory.

Krzysztof Płyta

Rys. ZIEGLER/NEW YORKER

– Złotko, całe życie byłam krową.
Nie każ mi się teraz zmieniać.

Żłocz



PRZY GODY STANISŁAWA Z ŁODZI:

Piotrusiu, Jaki jest twój ulubiony kolor?

Zgnitob-zielony



Fot. CORBIS/FREE

Rys. MAREK RACZKOWSKI

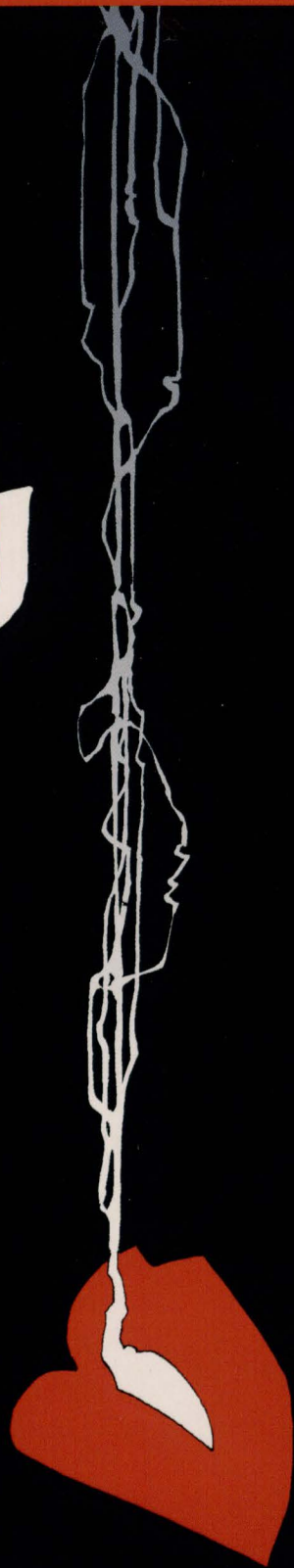
KULTOWA
KOLEKCJA
KOMIKSOW

MIASTO
GRZECHU

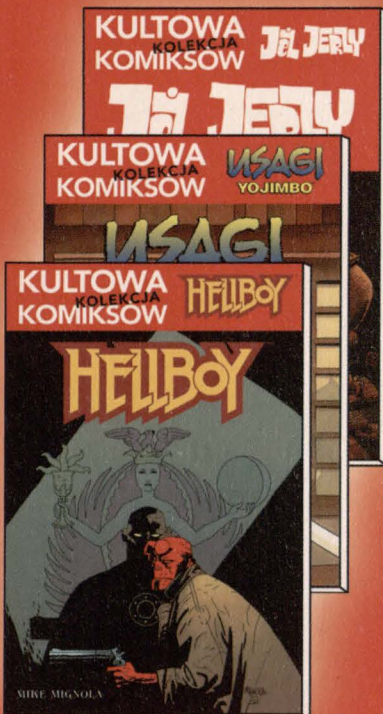
FRANK MILLER

MIASTO
GRZECHU

SIN
CITY[®]



**KOLEJNE NUMERY
KULTOWEJ KOLEKCJI
KOMIKSÓW
„PRZEKROJU”**
sensacja · horror · przygoda · humor



Czwartek 14.07.2005

HELLBOY

TAJNY AGENT Z PIEKŁA RODEM
(horror)

Czwartek 21.07.2005

USAGI YOJIMBO

SAMURAJ Z JAPOŃSKICH LEGEND
(przygoda)

Czwartek 28.07.2005

JEŻ JERZY

BOHATER NASZYCH CZASÓW
(humor)

MIASTO GRZECHU

Frank Miller

**BŁĘKITNOOKA
i CÓRECZKA TATUSIA**
Opowieści z Sin City
– Miasta Grzechu

Folder zawiera historie
„Błękitnooka”
i „Córeczka tatusia”,
pochodzące z tomu
„Girls, gorzała i giwery”,
wydanie polskie:
Egmont 2002.

MIASTO GRZECHU

W Basin City od lat rządzi niezwykle bogata rodzina Roarków. Stary Roark, chcąc uchronić biedniejące miasto przed upadkiem, sprowadził do niego najlepsze prostytutki z całego świata, przez co zyskało przydomek Sin City – Miasto Grzechu. To właśnie tam toczy się akcja komiksu „Miasto Grzechu”.

To autorska opowieść jej rysownika i scenarzysty – Franka Millera. Inspiracją były czarno-białe, kryminalne seriale telewizyjne z lat 40. i 50. oraz... wspomnienia z czasów, kiedy sam mieszkał w Nowym Jorku. W efekcie Miller stworzył serię odświeżającą konwencję czarnego kryminału. Jej głównymi bohaterami uczynił piękne kobiety i wielkich facetów w prochowcach. Kazał im odwiedzać obskurne speluny i przeżywać historie pełne seksu i przemocy.

Komiks jest pełen graficznych fajerwerków. Autor znakomicie bawi się formą, opowiada historie za pomocą mocnych kontrastów, czarno-białych kresek i plam, przenikających się planów i dynamicznego kadrowania. Kolor wprowadza bardzo rzadko, również jako plamę, zwykle po to, by podkreślić odmienność postaci.

Opowieściami z Miasta Grzechu zainteresował się znany reżyser Robert Rodriguez (m.in. „Desperado”) i postanowił przenieść kultowy już komiks na ekrany kin. Zaprosił do współpracy Franka Millera. Powstało dzieło unikalne – dzięki specjalnym trikom komputerowym film jest niezwykle wierną adaptacją komiksowego pierwowzoru. Rodriguez mówi w jednym z wywiadów: „Chodziło o to, aby wprowadzając jak najmniej zmian, przenieść tę historię ze stron komiksu na ekran. Wbrew pozorom, nie było to trudne. Przecież komiks i film to bardzo podobne media.” Rodriguez oparł scenariusz na trzech tomach serii: „Miasto Grzechu”, „Krwawa jatka” i „Ten żółty drań”. Cały cykl składa się z siedmiu części.

Frank Miller urodził się 27 stycznia 1957 roku w Olney, w stanie Maryland. Nie nadawał się jednak na syna farmera. Od dziecka pragnął rysować komiksy i mieszkać w wielkiej, amerykańskiej metropolii. W wieku 19 lat przeprowadził się do Nowego Jorku i zaczął szukać wydawcy, któremu spodobały się jego rysunki. Drzwi do kariery otworzyła mu nowa wersja komiksów o Daredevilu – niewidomym prawniku, który w nocy zakłada kostium i walczy z przestępcami. Potem przyszła pora na samodzielne albumy: „Ronina” – samurajską opowieść, osadzoną w brutalnej przyszłości; „300” – heroiczną historię o Spartanach walczących w Wąwozie Termopilem. Stworzył też „Powrót Mrocznego Rycerza” (1986 r.), który obok „Strażników” (Alan Moore/Dave Gibbons) uważany jest za przełomowy album na amerykańskim rynku komiksowych superbohaterów. Ponadto napisał scenariusze dla wielu znanych rysowników, m. in. Billa Sienkiewicza („Electra Assassin”) i Simona Bisleya („Bad Boy”). Zdobył wiele najważniejszych wyróżnień komiksowych, w tym kilka Nagród Eisnera.

US Publisher - Mike Richardson; US Editor - Diana Schutz; Classic Sin City Logo Design - Steve Miller; All stories written and illustrated by Frank Miller. Frank Miller's Sin City® Booze, Broads and Bullets copyright © 1998, 2005 Frank Miller, Inc. All rights reserved. Sin City, the Sin City logo, and all characters featured and the distinctive likenesses thereof and all related elements are trademarks of Frank Miller, Inc. No portion of this book may be reproduced or transmitted, in any form or by any means, without the expressed written permission of Frank Miller, Inc. The stories, characters, institutions, and incidents portrayed herein are fictional. Any resemblance to actual persons (living or dead), events, institutions, or locales, without satiric intent, is coincidental. Dark Horse Books™ is a trademark of Dark Horse Comics, Inc. Dark Horse Comics™ is a trademark of Dark Horse Comics, Inc., registered in various categories and countries. All rights reserved.

Scenariusz i rysunki: Frank Miller, Logo Sin City: Steven Miller, Przekład: Tomasz Kreczmar, Skład: GITEZ SQUAD
ISBN 83-237-3120-9

Druk: Winkowski Sp. z o.o., Agencja prowadząca: „A3”, ul. Fleminga 56A, 03-176 Warszawa, fax: (22) 814 68 57



PRZECHADZAJĄC SIĘ PO MIEŚCIE GRZECHU, UWAGA NA TYCH LUDZI:



MARV – mięśniak, który aby nie wpadać w szal, zażywa tabletki. Jego najważniejsza zasada życiowa brzmi: nigdy nie bij kobiet. Dlatego też, kiedy we własnym łóżku znajduje martwą prostytutkę, w której był zakochany, postanawia się zemścić na jej mordercy.



HARTIGAN – stereotypowy glina. Samotny, zmęczony życiem i z jedną wadą: jest nieprzekupny. Na dzień przed emeryturą popełnia błąd – ratując małą dziewczynkę przed pedofilem, naraził się politykowi, który nie może puścić płazem takiej zniewagi...



DWIGHT – alkoholik walczący z nałogiem. Prywatny detektyw, zajmujący się przede wszystkim robieniem zdjęć rozwodowych. Miał jeden słaby punkt – kochał swą wielką miłość Avę. Gdy ta po latach prosi go o pomoc, Dwight nie waha się ani chwili. Nie wie, że aby pomóc, będzie musiał umrzeć...



DZIEWCZYNY ZE STAREGO MIASTA

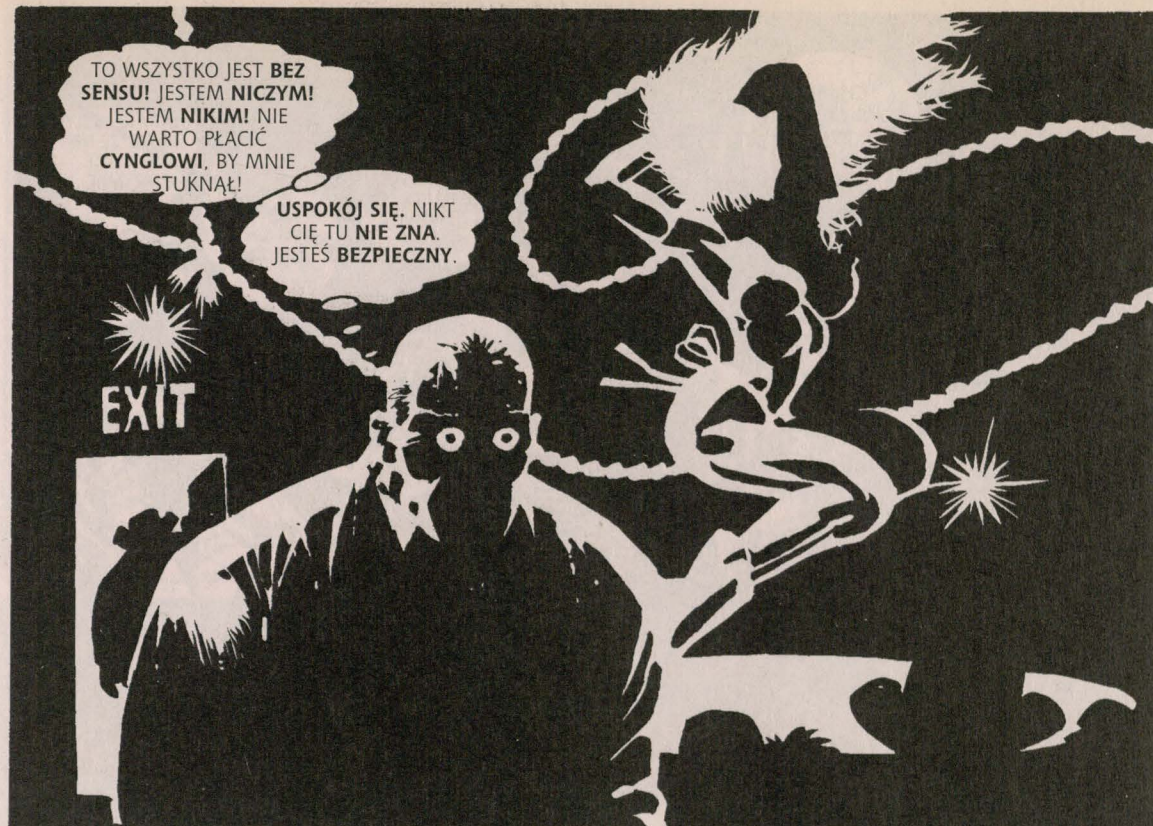
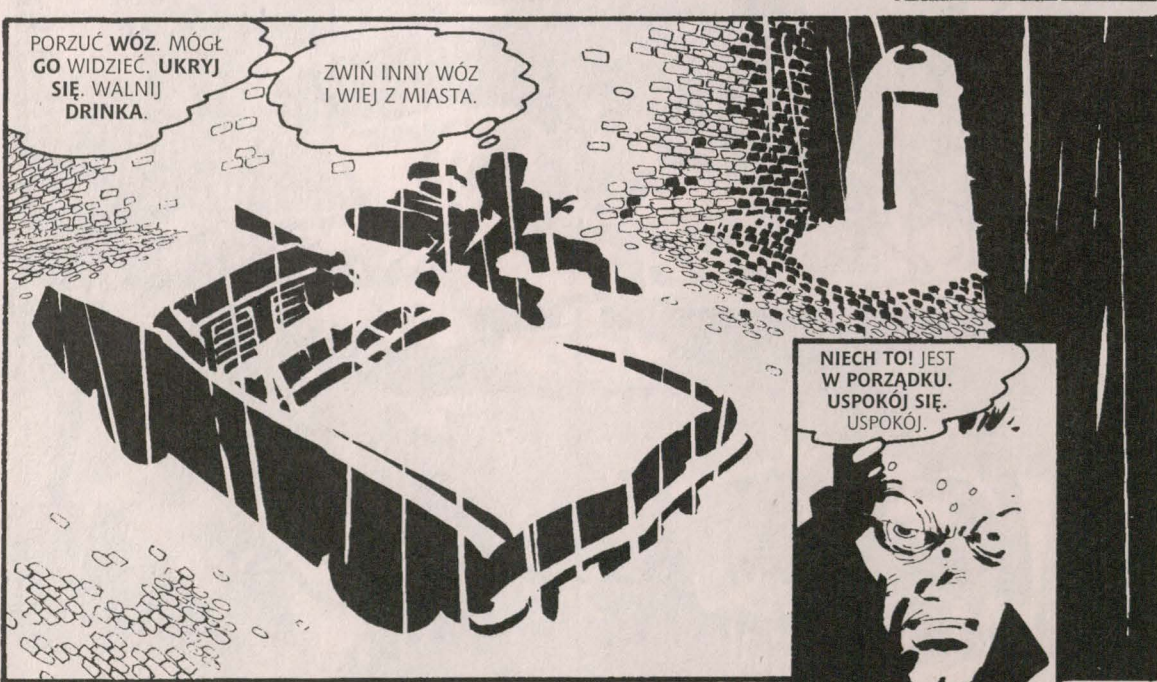
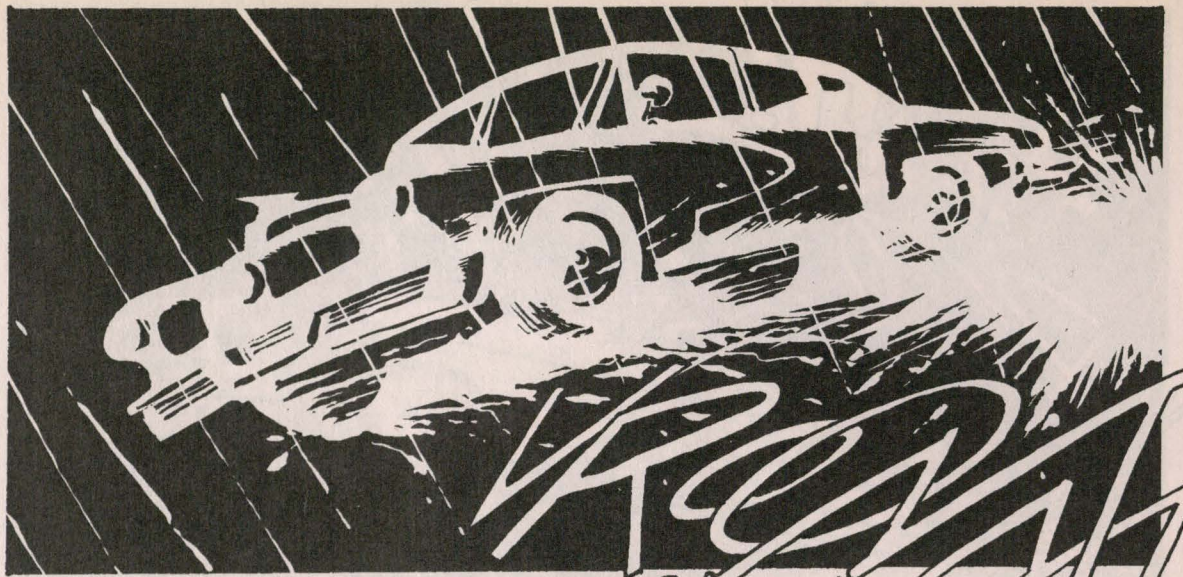
– najpiękniejsze prostytutki z całego świata, które niczym brylanty ozdabiają ulice Miasta Grzechu. Opiekę nad dziewczynami sprawują Bliźniaczki. Ich najlepszymi „żołnierzami” są trzy niebezpieczne dziewczyny: Gail, Miho i Molly. Stare Miasto to ich dzielnica, która rządzi się własnymi prawami. Każdy, kto tu wkroczy, musi się dostosować albo... umrzeć.



BŁĘKITNOOKA







TO WSZYSTKO JEST BEZ SENSU! JESTEM NICZYM! JESTEM NIKIM! NIE WARTO PŁACIĆ CYNGLOWI, BY MNIE STUKNAŁ!

USPOKÓJ SIĘ. NIKT CIĘ TU NIE ZNA. JESTEŚ BEZPIECZNY.

EXIT

SPOKOJNIE. TYLKO SPOKOJNIE. ZGUBIŁEŚ GO. UKRYJ SIĘ.

WALNIJ DRINKA I SPRÓBUJ SIĘ POŁAPAĆ W TYM WSZYSTKIM.

PORZUĆ WÓZ. MÓGL GO WIDZIEĆ. UKRYJ SIĘ. WALNIJ DRINKA.

ZWIŃ INNY WÓZ I WIEJ Z MIASTA.

NIECH TO! JEST W PORZĄDKU. USPOKÓJ SIĘ. USPOKÓJ.

IDIOTO! NIE CZAS NA MYŚLENIE O NIEJ!

WALNIJ SE DRINKA, IDIOTO!

MÓJ BOŻE! TA TANCERKA! GDZIE ONI JĄ ZNALEŻLI? JEST ZBYT DOBRA, ABY ISTNIEĆ NAPRAWDĘ!

NIE WIDZIAŁEM TAKIEJ PIĘKNOŚCI OD CZASU...

... OD CZASU DELII...





PANIENKI
Z MIASTA GRZE-
CHU. NIE ZNAJ-
DZIESZ PODOBNYCH
NIGDZIE INDIJ.

CHCESZ
POWIEDZIEĆ, ŻE
ON ŻYJE? ŻE
DWIGHT ŻYJE?

NIE ROZGADAJ TYLKO
WSZYSTKIM, NIEMOTO.

GLINOM
POWIEDZ PO
PROSTU TO, CO
JA CI POWIE-
DZIAŁAM.

JESTEŚ
BEZPIECZNY.
NIKT CIĘ TU
NIE ZNA.

... SIĘ
ODWAŁA.
STARY BABSZYŁ
MYŚLI, ŻE NIE
POTRAFIĘ
UTRZYMAC...
UGH...

BLAGG
A NIECH...

MÓWIĘ CI,
MÓGĘBYM
O NICH
NAPISAĆ
KSIĄŻKĘ...



DOBRY WIECZÓR,
SŁODZIUTKI. CO
BĘDZIE?

SZKŁANKA LODU
I BUTELCZYNA
ŻYTNIEJ.

ANI ŚŁADU
TEGO GOŚCIA.
JESTEM BEZ-
PIECZNY.

JESTEM
BEZPIE-
CZNY.



TUP TUP
TUP



DZYŃ DZYŃ DZYŃ
DZYŃ DZYŃ DZYŃ
DZYŃ DZYŃ DZYŃ



COŚ NIEŚPIESZ-
NIE CI Z TYM PIWEM
IDZIE, JOSIE. POTRZE-
BUJĘ JAKICHŚ NIESPO-
KOJNYCH KOWBOJÓW.
BY ZAJĄC CZYMS
RĘCE.

TO NIE
CZŁOWIEK!
TO NIE
CZŁOWIEK!

FACET, TA
NANCY
TO NIEŻŁA
SZTUNIA...

JEŚLI TAK
UWAŻASZ,
MARV.

MARTINI
Z WÓDKĄ.
DWIE
OLIWKI.

SIĘ ROBI,
PRZYSTOJNIKU.
SIĘ NALEWA.

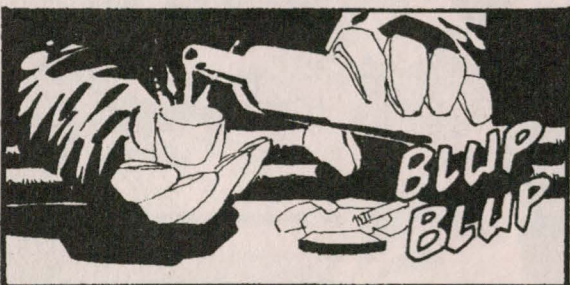
WŁAŚNIE ZMIE-
NIAMY BECZKĘ.
SHELLIE. POWIEDZ
MI, KIEDY ZAJMIESZ
SIĘ JAKIMIŚ
KOWBOJAMI.



TO NIE
CZŁOWIEK!



NIE MA
UCIECZKI!

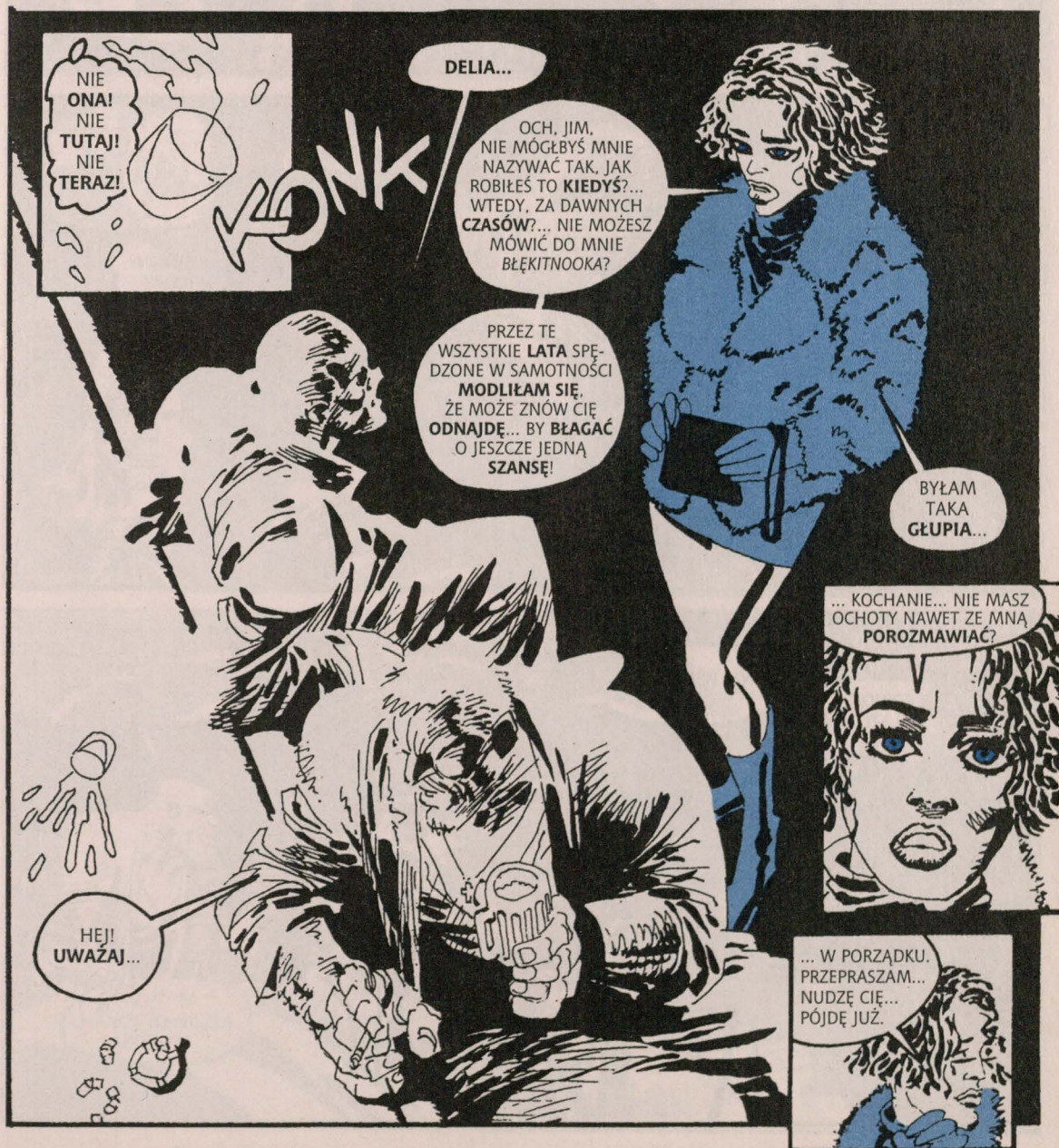


ZGINE!



JIM?

TEN
GŁOSI NIE
MOŻE BYĆ!



NIE
ONA!
NIE
TUTAJ!
NIE
TERAZ!

DELIA...

OCH, JIM,
NIE MÓGŁBYŚ MNIE
NAZYWAĆ TAK, JAK
ROBIŁEŚ TO KIEDYŚ?...
WTEDY, ZA DAWNYCH
CZASÓW?... NIE MOŻESZ
MÓWIĆ DO MNIE
BĘKITNOOKA?

PRZEZ TE
WSZYSTKIE LATA SPĘ-
DZONE W SAMOTNOŚCI
MODLIAM SIĘ,
ŻE MOŻE ZNOW CIĘ
ODNAJDĘ... BY BŁAGAĆ
O JESZCZE JEDNĄ
SZANSĘ!

BYŁAM
TAKA
GŁUPIA...

... KOCHANIE... NIE MASZ
OCHOTY NAWET ZE MNĄ
POROZMAWIAĆ?

HEJ!
UWAŻAJ...

... W PORZĄDKU.
PRZEPRASZAM...
NUDZĘ CIĘ...
PÓJDE JUŻ.



NIE... DELIO... ŻŁE MNIE ZROZUMIAŁAŚ! MAM STRASZNE KŁOPOTY! JEŚLI BĘDZIESZ BLISKO MNIE, ZGINIEŚ!

... NIENAWIDZĘ, JAK KTOŚ MARNUJE DOBRĄ GORZAŁĘ!

TO POWINNO BYĆ KARANE!

NIE MUSISZ KŁAMAĆ. I TAK SOBIE PÓJDE.



NIE KŁAMIE! WCIĄŻ CIĘ KOCHAM! NIGDY NIE PRZESTAŁEM CIĘ KOCHAĆ! NIGDY!

NAJDROŻSZY... TO PRAWDA?...



TERAZ NIKT SIĘ NIE PRZYWALI, ŻE NIE SPYTAŁEM!

GLUG GLUG

MOŻE MAM SZANSE! MUSZĘ SIĘ TYLKO STĄD WYDOSTAĆ! I TO NATYCHMIAST!

NIE PÓJDZIESZ SAM!



DZIECINO... MOJA SŁODKA BŁĘKITNO-OKA...

JIM... OCH, JIM...

ZABAWI SIĘ DZIŚ W NOCY!

SZCZĘŚLIWY PIESEK!

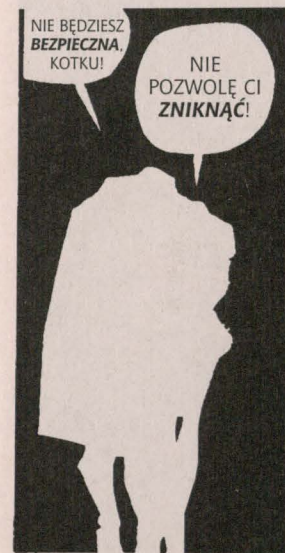


CHWILKĘ...

SZEFOWO! GDZIE POLAZŁ TEN FACET?

NIE WIDZIAŁAM. SŁODZIUTKI.

HEJ, ROMEO! JEŚLI NIE ZAMIERZASZ TEGO DOKOŃCZYĆ... ZNACZY, JEŻELI TO CI NIE ZAWADZI...



NIE BĘDZIESZ BEZPIECZNA, KOTKU!

NIE POZWOŁĘ CI ZNIKNAĆ!



ZARAZ SIĘ ROZBECZĘ! CZYŻ MIĘSOŚC NIE JEST WSPANIAŁA?

JASNE, MARV. JEŚLI TAK UWĄŻASZ.



FACET, TA NANCY TO NIEŻŁA SZTUNIA...



DELIO, KOCHANIE. WRÓCILIŚMY DO SIEBIE. JESTEŚMY RAZEM. NA ZAWSZE. JESTEM TWÓJ. CIAŁEM I DUSZĄ.

CO SIĘ STAŁO? COŚ NIE TAK?

SĄ TACY OKRUTNI... TACY OKRUTNI...

KOCHAM CIĘ, JIM. BARDZIEJ NIŻ ZDAWAŁAM SOBIE SPRAWĘ. KOCHAM CIĘ...



... I DLATEGO MUSISZ UMRZEĆ.

PO NASZYM ZERWANIU TRAFIŁAM W BARDZO ZŁE TOWARZYSTWO. WYSZŁAM ZA PASKUDNEGO GOŚCIA. BIŁ MNIE. ZAMORDOWAŁAM GO.



OKAZAŁO SIĘ, ŻE JESTEM DOBRA W ZABIJANIU. SPÓDOBAŁO MI SIĘ! I TO BARDZO.

ISTNIEJE GILDIA ZAŁOŻONA PRZEZ LUDZI TAKICH JAK JA... I CAŁY ŚWIAT KLIENTÓW NA NASZE USŁUGI.

DZIŚ ZDAJĘ EGZAMIN. TRENING DOBIEGŁ KOŃCA. ALE ONI CHCĄ ZDOBYĆ PEWNOŚĆ, ŻE MOGĄ NA MNIE LICZYĆ.





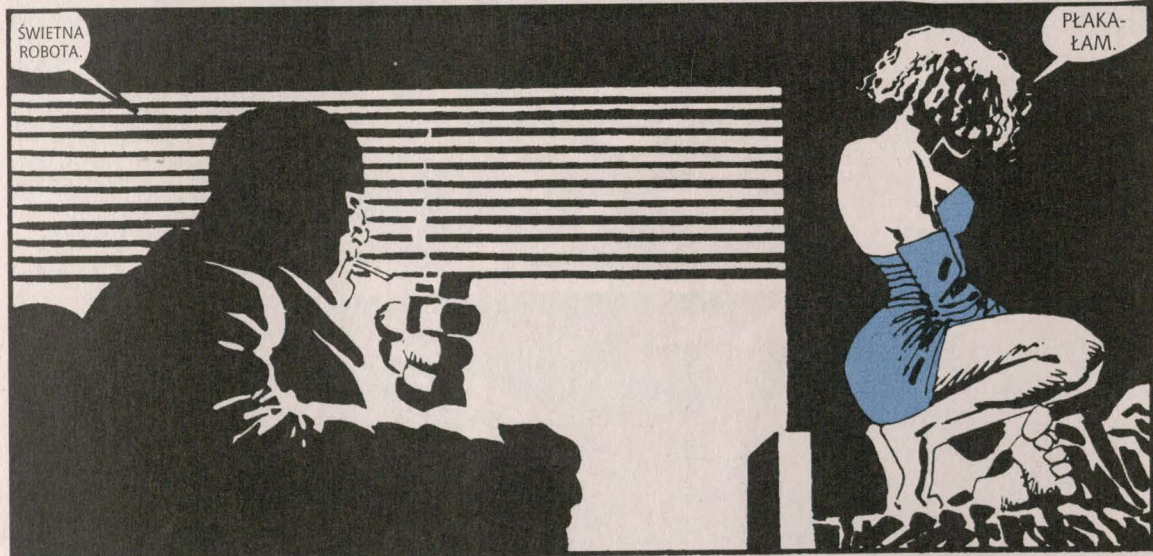
JEŻELI ZDOŁAM ZAMORDOWAĆ JEDYNEGO CZŁOWIEKA, KTÓREGO KIEDYKOLWIEK KOCHAŁAM...

KOTKU...



... TO BĘDĘ ZDOLNA DO WSZYSTKIEGO.

PRAM!



ŚWIETNA ROBOTA.

PLAKAŁAM.



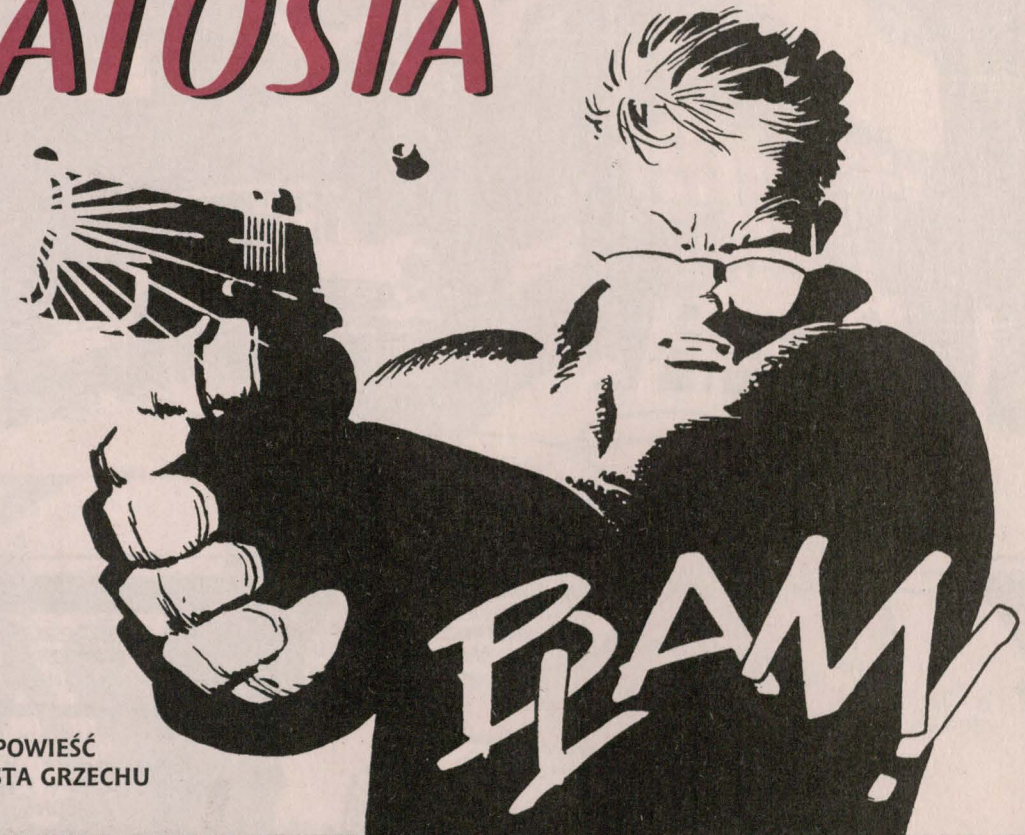
TO CZĘŚĆ PROCESU. DAŁAŚ SOBIE RADĘ. JESTEŚ TERAZ Z NAMI. A OTO TWÓJ PIERWSZY CEL.

POTRZEBUJESZ KSYWY.

NAZYWAJ MNIE BŁĘKITNO-OKĄ.

CÓREczKA TATUSIA

PASKUDNY ODÓR UDERZYŁ W MOJE NOZDRZA. A W USTACH GRZMIAŁ PLUGAWY RYK.



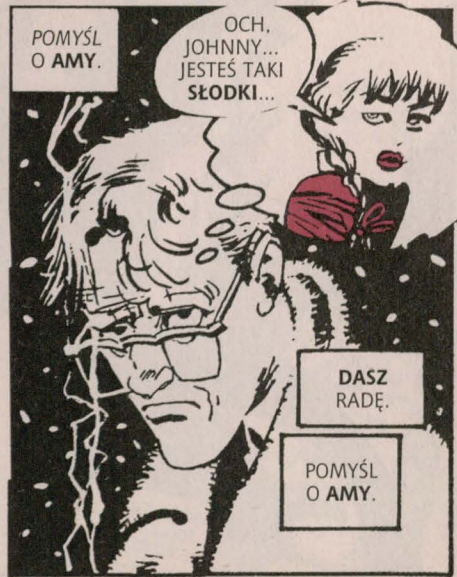
OPOWIEŚĆ Z MIASTA GRZECHU



STRZAŁ ODBIŁ SIĘ ECHEM PO BÉZLUDNYM LESIE.

CZY ZDOŁAM TO ZROBIĆ?

CZY ZDOŁAM ZABIĆ CZŁOWIEKA?



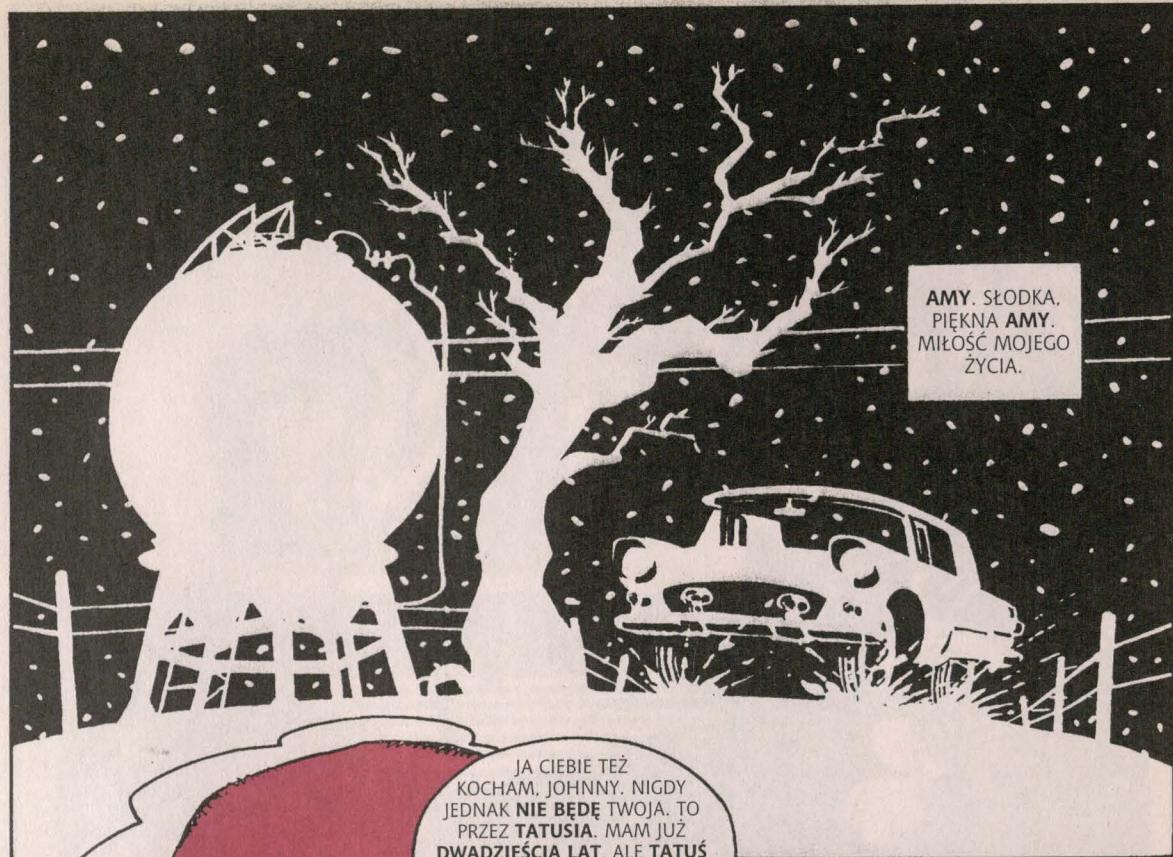
POMYŚL O AMY.

OCH, JOHNNY... JESTEŚ TAKI SŁODKI...

DASZ RADĘ.

POMYŚL O AMY.

KONIEC

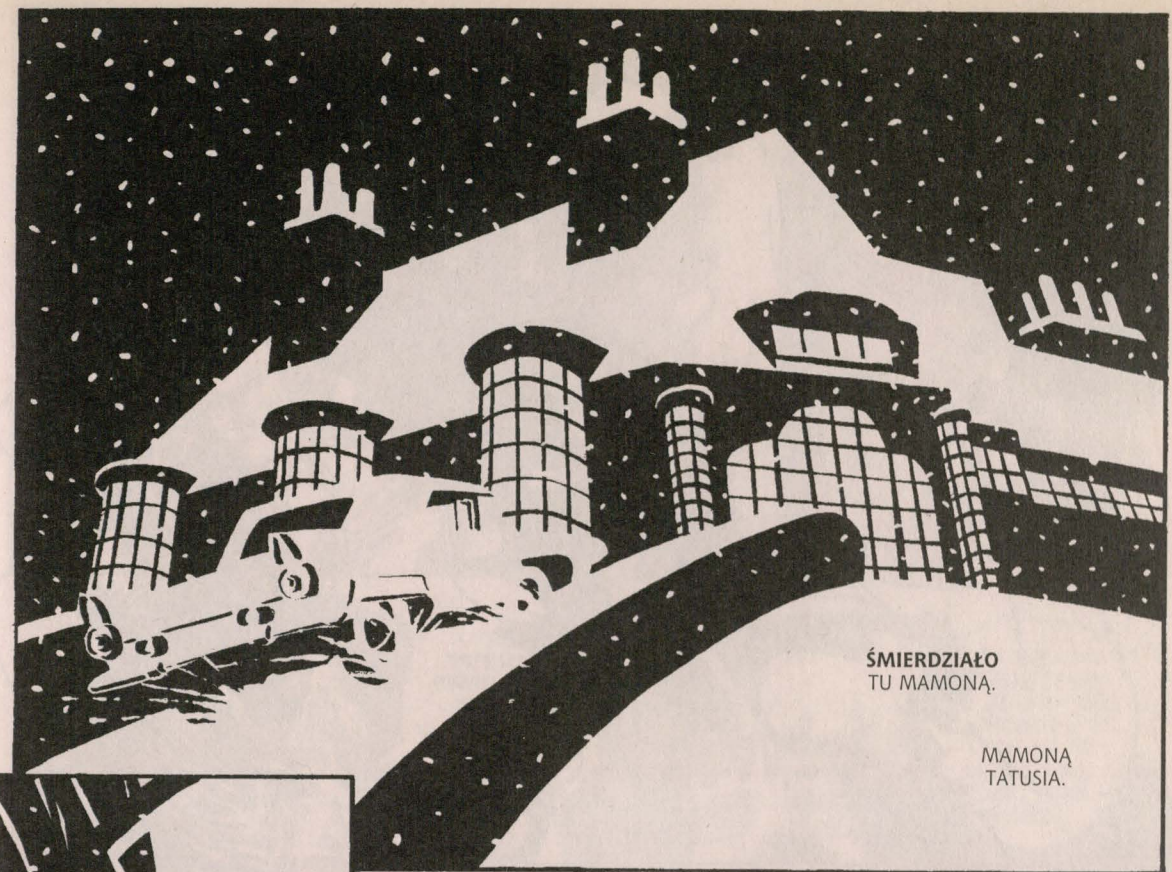


AMY. SŁODKA.
PIĘKNA AMY.
MIŁOŚĆ MOJEGO
ŻYCIA.

JA CIEBIE TEŻ
KOCHAM. JOHNNY. NIGDY
JEDNAK **NIE BĘDĘ** TWOJA. TO
PRZEZ **TATUSIA**. MAM JUŻ
DWADZIEŚCIA LAT. ALE **TATUS**
WCIAŻ TRAKTUJE MNIE JAK
SWOJĄ **CÓRECZKĘ**. MYŚLI, ŻE
NIKT NIGDY NIE BĘDZIE DLA
MNI **WYSTARCZAJĄCO**
DOBRY.

TO SIĘ JESZCZE
ZOBACZY.
KOCHANIE.

DAM STAREMU
„TATUSIOWI” **JEDNĄ**
SZANSĘ. TYLKO
JEDNĄ.



ŚMIERDZIAŁO
TU MAMONĄ.

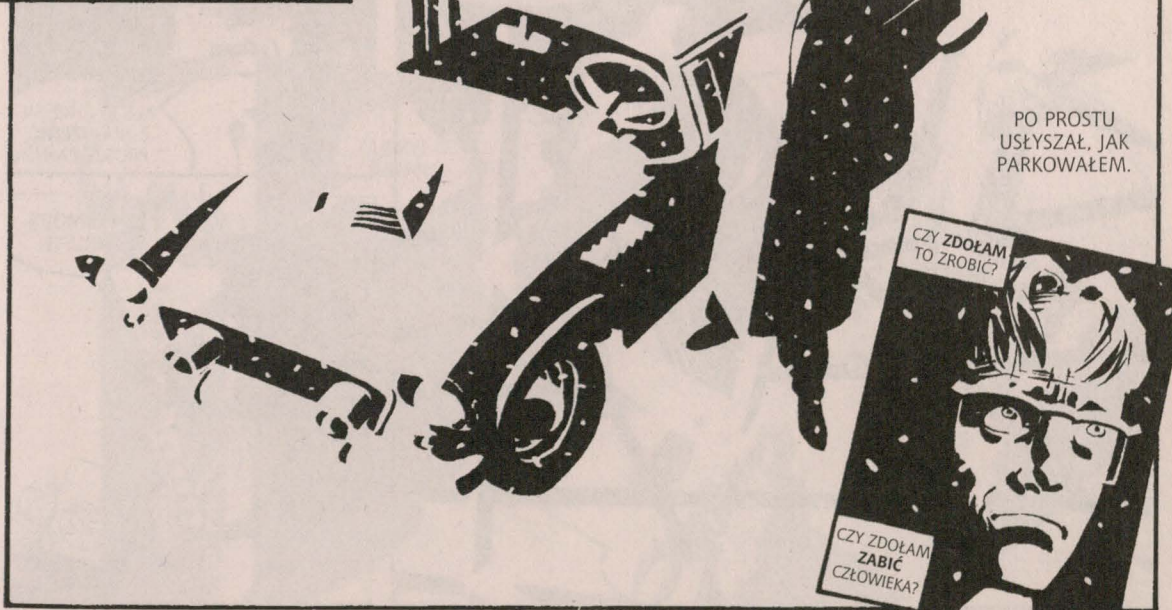
MAMONĄ
TATUSIA.



PRZYGLĄDAŁ MI
SIĘ. ZANIM JESZCZE
ZDAŻYŁEM WYSIĄŚĆ
Z **SAMOCHODU**.

TAK JAKBY
CZekał
NA MNIE.

NIE. TO
GŁĘPOTA.



PO PROSTU
USEŁYSZAŁ. JAK
PARKOWAŁEM.



CZY ZDOŁAM
TO ZROBIĆ?

CZY ZDOŁAM
ZABIĆ
CZŁOWIEKA?



OCH. JOHNNY...
JOHNNY,
PRZESTAN...



PROSZĘ PANA... PRZY-
SZEDŁEM PROSIĆ PANA
O REKĘ PAŃSKIEJ
CÓRKI...

NIE PRZYSZEDŁEŚ
PO JEJ REKĘ. WIEM,
PO JAKĄ CZĘŚĆ JEJ
CIAŁA PRZYSZEDŁEŚ.

ZAPOMNIJ,
CHŁOPCZE! ONA
JEST MOJA! NIGDY
WIĘCEJ JEJ NIE
DOTKNIESZ!



ALE JA CHCĘ SIĘ
Z NIĄ OŻENIĆ.
PROSZĘ PANA!



PO MOIM
TRUPIE.



MOJA DZIEWCZYŃKA
ROBI TO, CO JEJ KAŻĘ...
JESTEM WIĘC PEWIEN, ŻE
POWIE CI DOKŁADNIE
TO, CO CHCĘ. BYŚ
USŁYSZAŁ.

OCH, JASNE.
DOBRZE PAMIĘTAM
KAŻDE JEJ
SŁOWO...

TO
KONIEC,
JOHNNY.
TO POŻE-
GNANIE.



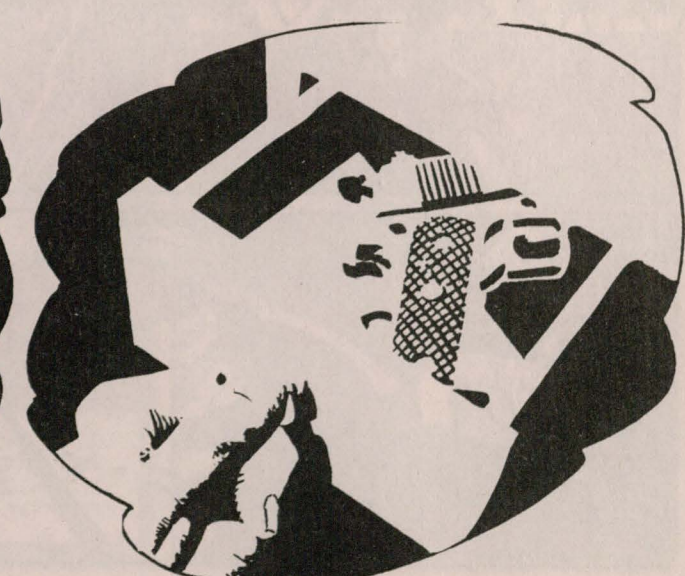
TO PRZEZ
TATUSIA.
POWIEDZIAŁ,
ŻE MNIE
WYDZIEDZICZY.
WSZYSTKO
STRACĘ!



... UCIEC? I ŻYĆ
Z TWOJEJ PENSJI?
NIE, JOHNNY. JEŚLI
NAPRAWDĘ MNIE
KOCHASZ, TO
WIESZ, ŻE JEST
TYLKO JEDEN
SPÓSOB...



ZAJRZYJ DO
BIURKA.





... O TAKI DOBRZE SŁYSZAŁEM KAŻDE JEJ SŁOWO! I DLA-TEGO ZGINIESZ!

HA HA HA HA

NIE MASZ DOŚĆ ODWAGI!



O BOŻE... O BOŻE...

CO JA ZROBIŁEM?

NIE ZASŁUGUJĘ NA AMY!

NA NIC NIE ZASŁUGUJĘ!

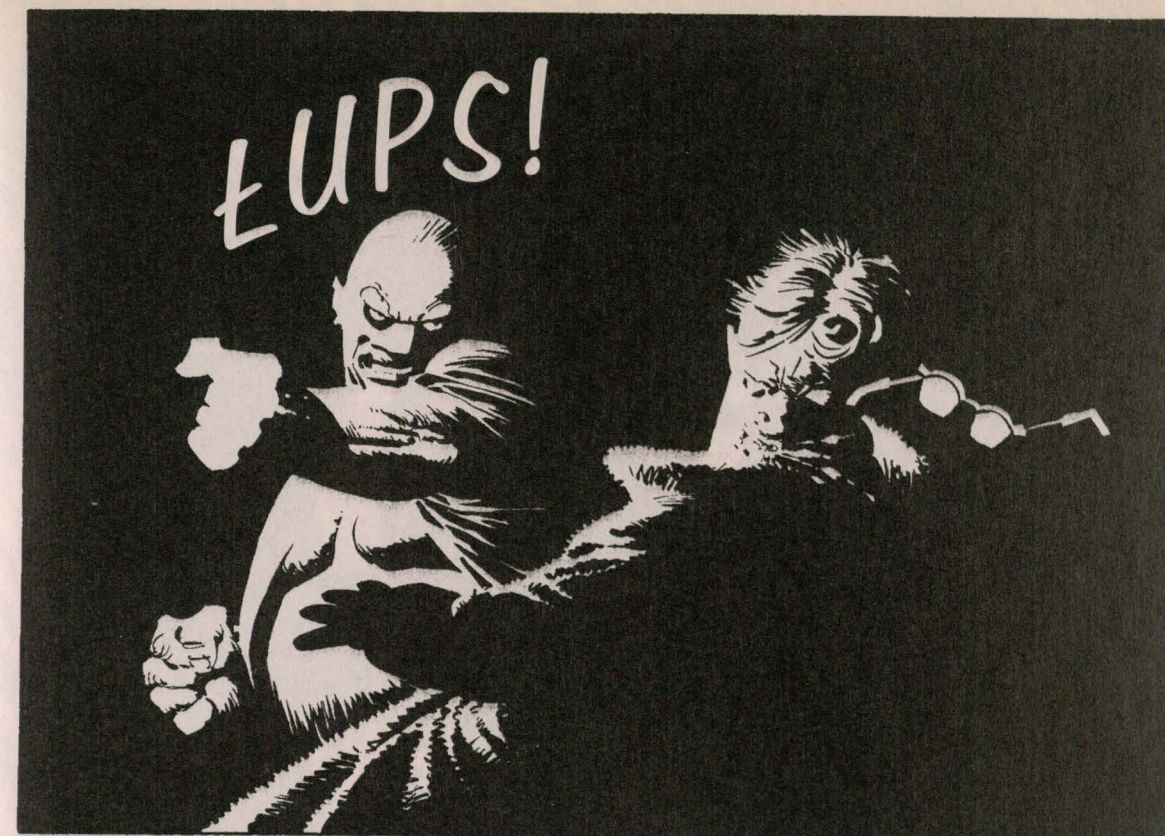


PÓJDE NA POLICJĘ I WSZYSTKO POWIEM. TAK WŁAŚNIE ZROBIĘ...

CO?

SŁYSZAŁEŚ KIEDYŚ O ŚLEPAKACH, CHŁOPCZE?

WŁAŚNIE KILKA WYSTRZELIŁEŚ.



ŁUPS!



TO TRWAŁO CAŁĄ WIECZNOŚĆ.



OCH, TATUSIU...

KAŻDY JEGO CIOS ŁAMAŁ KOLEJNĄ KOŚĆ W MOIM CIELE.



... TEN NIE ZMUSIŁ CIĘ DO ZBYT WIELKIEGO WYSIĘKU, PRAWDA?

ANO. ZGŁUPIAŁ JUŻ PO PIERWSZYM CIOSIE.



ZAWIODŁAM CIĘ. NIE JESTEŚ ZBYTNIÓ POBU-
DZONY.

ALE BĘDĘ. DZIECINO. BĘDIEMY MIELI MASĘ CZASU...

... KIEDY JUŻ Z NIM SKOŃCZĘ.



WYBACZ, JOHNNY. ALE TATUŚ SIĘ STARZEJE I CORAZ TRUDNIEJ MI GO POBUDZIĆ.

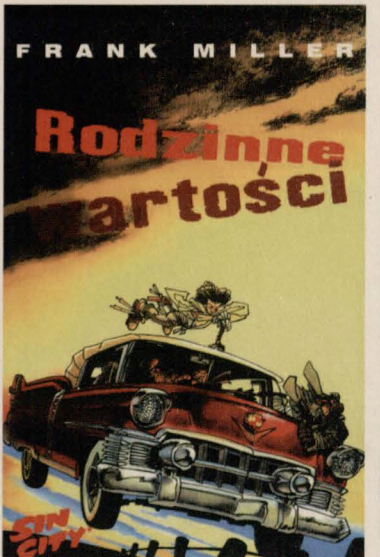
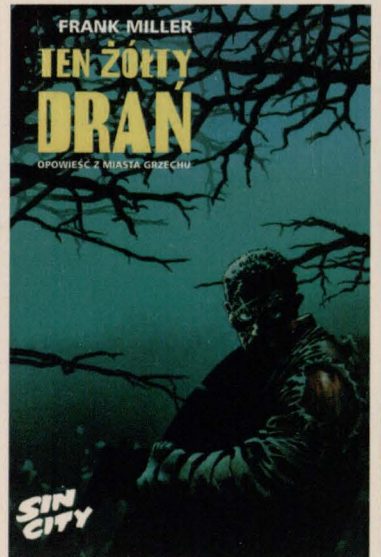
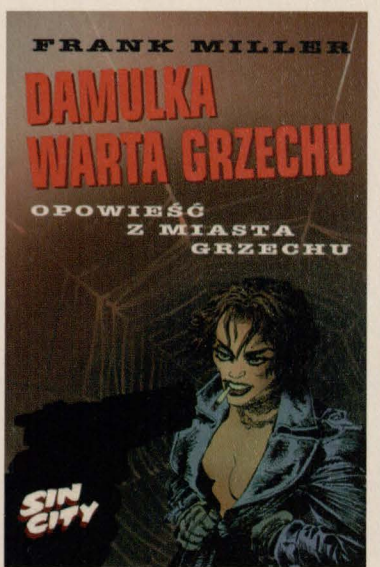
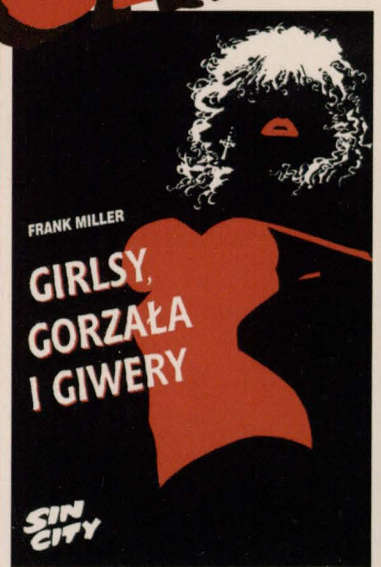
JEGO PALCE ZACISNĘŁY SIĘ NA MOIM GARDLE.

NAWET NIE PRÓBOWAŁEM WALCZYĆ.

KONIEC

POLECAMY ALBUMY WYDANE W SERII

MIASTO GRZECHU



W PRZYGOTOWANIU KOLEJNY TOM SERII: DO PIEKŁA I Z POWROTEM



Informacje o komiksach z serii „Sin City – Miasto Grzechu” znajdziesz na stronie internetowej Klubu Świata Komiksu: www.egmont.pl/ksk

Sprzedż wysyłkową komiksów Klubu Świata Komiksu prowadzi Księgarnia Wysyłkowa Imago: www.imago.com.pl

Następny komiks z serii

KULTOWA KOLEKCJA KOMIKSOW

PRZE
KROJ

KULTOWA
KOLEKCJA
KOMIKSOW

HELLBOY

HELLBOY



MIKE MIGNOLA

w „Przekroju”

14.07.05